

# Barbara Cartland

## Miłość czy fałsz

Real love or fake



## Rozdział 1

ROK 1903

Markiz Kynestonu przybył do Londynu w wyśmienitym humorze. Sam powoził czterokonnym zaprzęgiem, a jego kasztany budziły podziw wszystkich, których mijał na ulicy.

Czuł potrzebę podzielenia się z kimś wiadomością o sukcesie, który odniósł w jednym z najtrudniejszych w swoim życiu wyścigów konnych. Dlatego też zatrzymał pojazd przed White's Club i podał lejce stangretowi.

- Odprowadź konie do domu, James - rzekł - i przyślij z powrotem powóz za niecałą godzinę.

- Zrobię, jak wasza lordowska mość każe.

Wszedł do klubu dumny jak paw. Nie tylko odniósł zwycięstwo w niezwykłym wyścigu, lecz również zdołał pobić własny rekord na trasie do Londynu.

Wiedział, że wielu jego przyjaciół wolało podróże pociągami lub ryzykowną jazdę nowoczesnymi samochodami, które miały zwyczaj psuć się po przejechaniu kilku mil.

Markiz jednak zdecydował się pozostać przy koniach.

Wiele osób z jego sfery utrzymywało, że schyłek epoki koni mógłby oznaczać kres dla nich samych.

Wszedł do jadalni, gdzie spodziewał się zastać grono przyjaciół. Najpierw ujrzał Williego Melivale'a, jednego ze swych najlepszych kolegów z lat szkolnych. Ruszył przez salę, aby przekonać się, czy miejsce obok niego jest wolne.

- Cześć, Carew! - wykrzyknął Willy. - Nie musisz nic mówić! Z twojej twarzy łatwo wyczytać, że znów zwyciężyłeś.

- To prawda - odrzekł markiz. - Szkoda tylko, że ciebie tam nie było. Finisz był tak zacięty, że Crayfordowi i mnie wprost zapało dech w piersiach!

- Ale to ty zostałeś zwycięzcą! - odrzekł Willy z odrobiną złości w głosie.

- Tak, ja! - odparł markiz z pełną satysfakcją.

Zamówił drinka, następnie usadowił się wygodnie w skórzanym fotelu, upajając się myślą, że był to jeden z najbardziej udanych dni w jego życiu.

- Jakie masz plany na wieczór? - spytał Willy. - Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem obiad.

Na chwilę zapadła cisza, po czym markiz odpowiedział:

- Bardzo bym chciał, ale niestety jestem już umówiony.

Mówiąc to miał świadomość, że spotkanie z Daphne Burton, które planował, najpełniej uwieńczyłoby sukces na torze wyścigowym.

Pierwszy raz spotkał lady Burton miesiąc temu. Obserwując ją podczas wystawnego obiadu w Apsley House, stwierdził, że jest ona, bez wątpienia, jedną z najatrakcyjniejszych kobiet, jakie dotąd spotkał. Fascynowała czymś więcej niż urodą.

Nie zdziwiło go wcale, że znalazł ją u swego boku, gdy panowie dołączyli do dam w jadalni.

- Tak wiele o panu słyszałam, milordzie - rzekła miękkim, pieszczotliwym głosem.

- Mam nadzieję, że były to same pochwały! - odparł markiz.

Rozbawiło go badawcze spojrzenie jej ciemnych oczu i odrobina kpiny na jej idealnie wykrojonych wargach, gdy rzekła:

- Ależ oczywiście! Jakże mogłoby być inaczej?

Zaśmiał się, ponieważ oboje zdawali sobie sprawę, że choć był znakomity w wielu dziedzinach, to głównie jego miłostki były przedmiotem plotek.

- Na Boga, przecież staram się zachować dyskrecję! - powiedział w myśli.

Niestety, był zbyt ważną osobistością i zbyt wiele odnosił w życiu sukcesów, aby o nim nie rozmawiano.

Król, będąc jeszcze księciem Walii, wprowadził zwyczaj obnoszenia się wręcz ze swoimi romansami.

Tak więc markiz nie mógł postępować inaczej.

Był on w każdym razie nie tylko wyjątkowym jeźdźcem, ale i skrupulatnym gospodarzem; poświęcał wiele czasu i uwagi swemu majątkowi. Obecnie zaś żywo zajmował się wystrojem rodowej siedziby Kyne w Huntingfordshire, która stanowiła wspaniały przykład architektury palladiańskiej.

Poprzednie pokolenia wprowadziły, co prawda, kilka unowocześnień, ale pominęły paradne apartamenty, którymi w końcu zajął się markiz. Starał się on również odkupić część mebli z czasów króla Jerzego, które na początku długiego panowania królowej zastąpiono tym, co sam nazywał wiktoriańskim ohydztwem. Ważnym posunięciem było powiększenie galerii obrazów. Uzupełnił kolekcję o dzieła, które wyszły spod pędzla artystów nie docenianych przez jego przodków. Ostatnio zakupił obraz Wenus, której urodę zachwycił się do momentu, kiedy ujrzał panią Burton i stwierdził, że ona bardziej zasługuje na to miano.

Na początku dosyć leniwie zabiegał o jej względy, później stał się jednak bardziej zdecydowany, ponieważ coraz częściej widywał ją w towarzystwie innych mężczyzn.

- Mój mąż jest o mnie chorobliwie zazdrosny - wyznała - dlatego musi pan zrozumieć, że chociaż chcę się z panem spotykać, wiem, że byłby to błąd.

- Co pani rozumie przez... błąd? - zapytał markiz i zapłonął w nim jeszcze większy ogień.

Bywały jednak takie wieczory, że choć pora była pozornie odpowiednia, czuł się zbyt zmęczony, by rzucać się w wir namiętności.

Gdy spotkali się na przyjęciu wydanym przez hrabiego Doncasteru, lady Burton towarzyszył mąż, rzeczywiście

niezwykle zaborczy. Markiz gotów był już zrezygnować z zalotów.

Nieoczekiwanie jednak dwa dni później Daphne Burton obwieściła mu, że mąż wyjeżdża do Paryża.

- Nie będzie go od środy do piątku - rzekła. Markiz zamilkł.

- Pomyślałam - ciągnęła lady Burton - że może zjedlibyśmy razem kolację w czwartek wieczorem; takie małe przyjęcie.

Nie tyle słowa, co jej spojrzenie powiedziało wyraźnie, co miała w planie. A więc tradycyjnie zjedzą posiłek z przyjaciółmi; on będzie zwlekał, aż wszyscy wyjdą, i wówczas zostaną sami.

- Może być pani pewna, że z utęsknieniem będę czekał na ten wieczór - markiz zniżył głos.

- Ja również - wyszeptała.

Nie było okazji, by powiedzieć sobie coś więcej. Markiz złapał się na tym, że przez kolejne dwa dni jego myśli nieustannie krążyły wokół czwartkowego wieczoru. Był przekonany, że Daphne Burton jest uosobieniem wszystkich męskich pragnień. Kobięca, uległa i podniecająca... z pewnością miała ognisty temperament.

Mam ogromne szczęście, że Henry Burton wyjeżdża do Paryża, podczas gdy wszyscy o tej porze roku są zawsze w Londynie i nigdzie się nie wybierają - pomyślał.

Jednocześnie wiedział, że w tym czasie mógłby zjeść kolację z Willym, podzielić się z nim szczegółami wyścigu i zdecydować, które konie ma wystawić w Ascot.

Właśnie o tym rozmyślał, gdy Willy zapytał go:

- Jesz dziś kolację z Daphne Burton?

- Owszem - odpowiedział markiz - i mam nadzieję, że ty również znajdziesz się wśród gości?

- Nie - odpowiedział Willy - nie zostałem zaproszony.

W głosie jego zabrzmiało coś, co sprawiło, że markiz spojrział na przyjaciela podejrzliwie. Znał Williego doskonale. Tak wiele w życiu mieli ze sobą wspólnego, że trudno im było cokolwiek przed sobą ukryć. Teraz markiz był już pewien, że Willy nie patrzy na niego tak po prostu, lecz usilnie się nad czymś zastanawia.

Nie miał pojęcia, co go mogło trapić, gdyż nawet z tak bliskim przyjacielem nie zwykł rozmawiać o sprawach sercowych. Pomyślał więc, że to, co go martwiło, nie mogło w żaden sposób dotyczyć Daphne Burton.

Markiz dopił drinka i właśnie miał spojrzeć na zegarek, gdy Willy rzekł:

- Dziś po południu widziałem Henry'ego Burtona!

Markiz zamarł.

- Widziałeś Burtona? - powtórzył. - Ależ to niemożliwe! On jest w Paryżu!

- Zobaczyłem go, gdy wracałem z Ranelagh - powiedział Willy. - Skręciłem w złą przecznicę, gdzieś na przedmieściach, i dostrzegłem wyraźnie jego postać zmierzającą w stronę raczej marnie wyglądającego hotelu.

Markiz wpatrywał się w przyjaciela z niedowierzaniem.

- Czy jesteś pewien, że to był Burton? Willy skinął głową. Po chwili milczenia dodał:

- Zresztą nie mówiłbym ci tego, ale jakiś rok temu Daron Haughton przegrał do niego sporo pieniędzy.

- Daron Haughton? - zapytał markiz.

- Spotkali się z państwem Burton na wsi - wyjaśnił Willy.

Markiz przypomniał sobie, jak Daphne Burton wspomniała, że właśnie z tego powodu nie spotkali się wcześniej. Mieszkała na wsi, pogrążona w żałobie po matce.

Markiz wiedział, że lord Haughton jest człowiekiem niezmiernie bogatym i że strata jakiegokolwiek sumy nie ma dla niego większego znaczenia. Ale wydało mu się dziwne, że to

właśnie Burton, który ostatnio źle radził sobie finansowo, miał być jej zdobywcą.

Markiz więc rozsiadł się wygodnie w fotelu i rzekł stanowczym głosem, który tak dobrze znał jego przyjaciel:

- Opowiedz mi lepiej całą historię, Willy.

- Dobrze - powiedział Willy zniżając głos. - To proste. Burton wrócił nieoczekiwanie do domu i Haughton zapłacił za swe winy!

Markiz zacisnął usta, bez słowa wstał i ruszył w stronę drzwi. Willy patrzył jeszcze za nim, potem westchnął i dał znak kelnerowi, aby przyniósł mu jeszcze jednego drinka.

Kiedy markiz zszedł po schodach, powóz właśnie zajechał. Gdy znalazł się w środku, wyraz jego twarzy różnił się znacznie od tego, co malowało się na niej w momencie przyjazdu.

Gdy był wściekły, nie tracił panowania nad sobą, jak to bywa z większością mężczyzn; nie stawał się agresywny, nie krzyczał, nie klął, czując nagły przypływ krwi do mózgu. Zachowywał kamienny spokój. Dla tych, którzy znali markiza, jego milczenie było bardziej przerażające, niż słowa.

Kiedy wszedł do swego domu przy Park Lane, lokaj, mężczyzna liczący ponad sześć stóp, stanął przed nim na baczność, prężąc się jeszcze bardziej niż zwykle. Butler zapytał głosem pełnym szacunku, czy jego lordowska mość rozkaże coś na dziś wieczór. Markiz zastanowił się przez chwilę, następnie odrzekł:

- Powóz o siódmej trzydzieści! - I wszedł na górę.

Milczał, gdy kamerdyner pomagał mu się rozebrać. Po długiej kąpieli ubrał się w elegancki wieczorowy strój.

Szykując się do wyjścia, uzmysłowił sobie z odrobiną goryczy, że w gruncie rzeczy nie mógł już się doczekać tego wieczoru.

Może to po prostu pomyłka - pomyślał.

Wiedział jednak, że Willy nie przysięgałby, że widział Burtona, jeśli nie byłby tego całkowicie pewien.

Od momentu gdy markiz ukończył szkołę, rozrywany był nieustannie przez kobiety, które nie mogły oprzeć się jego czarowi. Rzeczywiście był mężczyzną nadzwyczaj przystojnym.

Ponieważ był wyjątkowym jeźdźcem i oddawał się wszystkim możliwym dyscyplinom uprawianym na wolnym powietrzu, miał wysportowaną sylwetkę, z czego był szczerze dumny. W porównaniu do swych przyjaciół pił bardzo mało alkoholu.

Jadł o wiele mniej niż król i ci wszyscy, którzy otaczali go w Marlborough House, a teraz w Pałacu Buckingham.

Markiz nie pamiętał, aby choć raz spotkał kobietę, która nie obsypywałaby go komplementami, mówiąc na przykład, że wygląda jak grecki bóg.

Był skłonny w to uwierzyć.

Z trudem mógł jednak pogodzić się z faktem, że spośród wszystkich kobiet, które darzył względami, właśnie Daphne Burton interesowała się nim jedynie ze względu na jego status majątkowy.

Wiedział dobrze, jak łatwo ktoś taki jak on mógłby zostać złapany w pułapkę, gdyby mąż z żoną spiskowali razem przeciwko niemu i rozegraliby swą partię umiejętnie.

Jeśli tylko Willy się nie mylił, to dziś wieczór Daphne miała zamiar pozbyć się innych gości wcześniej i zrobić wszystko, co w jej mocy, by zatrzymać markiza. Zaprowadziłaby go na górę do swej sypialni. Byliby w łóżku, kiedy drzwi otworzyłyby się i Henry Burton wpadłby do środka.

Daphne krzyknęłaby z przerażenia, podczas gdy on wpatrywałby się w nią, jakby nie wierząc własnym oczom. Następnie przyszłaby kolej na zarzuty i oskarżenia. Burton



zapewniałby, że ponieważ złapał ich na gorącym uczynku, natychmiast występuje o rozwód. Ona żałośnie błagałaby go, aby zaoszczędził jej skandalu i bojkotu towarzyskiego.

To, jak wiedział markiz, byłby dla niego sygnał, aby włączyć się w spór.

Aby wyjść z całej tej sprawy z honorem i ratować dobre imię kobiety, której reputację zszargał, musiałby zaoferować znieważonemu mężowi okazałą sumę. To wszystko trwałoby wieki i byłoby niesamowicie upokarzające. On byłby nagi, a Burton kompletnie ubrany w strój, w którym miał podróżować z Paryża.

Taka sytuacja nadawałaby się na dobry melodramat, lecz dla bezpośrednio w nią zaangażowanych nie byłaby zabawna.

Widział wszystko aż nader wyraźnie: Haughton został przyłapany i jedyne, co mu pozostało, to wypłacić Burtonowi tyle, ile zażąda. On znalazłby się w równie kłopotliwym położeniu, z tą różnicą, że jest bogatszy niż lord Haughton i uregulowanie sprawy kosztowałoby go dużo więcej.

- Jak ja w ogóle mogłem być takim głupcem? - pytał sam siebie.

Pomyślał, że mógł przecież się domyślić, iż u Burtonów ostatnimi czasy krucho z pieniędzmi.

Bez wątpienia, do momentu spotkania z nim wydali już większość tego, co otrzymali od Darona Haughtona.

Burton uwielbiał hazard, natomiast jego żona pragnęła poruszać się w światku towarzyskim w sposób, który nieuchronnie narażał ich na astronomiczne wydatki.

Ich dom nie był duży, ale znajdował się w modnej, eleganckiej dzielnicy Mayfair na londyńskim West Endzie. Mieli powóz i konie, a markiz słyszał również, że zeszłej zimy Burton polował ze sforą znakomitych chartów.

Nie było wątpiwości, że musiało im już brakować pieniędzy.

Któż inny jak nie markiz mógłby poratować ich finansowo?

Z zaciśniętymi ustami, tuż przed wpół do ósmej zszedł na dół, gdzie czekał Butler, trzymając jego wieczorowy płaszcz podbity czerwonym atłasem.

Jeden lokaj wręczył mu cylinder, drugi laskę, a trzeci rękawiczki. Markiz bez słowa wyszedł i wsiadł do powozu. Lokaj w liberii Kynestonu trzymał otwarte drzwi, inny okrył mu nogi ciepłym pledem i powóz ruszył.

Do rezydencji Burtonów nie było daleko. Mieściła się na jednej z najwęższych uliczek w pobliżu Shepherd Market.

Gdy tylko przekroczył próg domu, od razu spostrzegł, że dywany w holu były nieznacznie wytarte. Kompozycje kwiatowe na półpiętrze bynajmniej nie składały się z najdroższych odmian goździków.

Kiedy majordomus otworzył drzwi do salonu i oznajmił o jego przybyciu, markiz wymusił uśmiech.

- Przyszedł markiz Kynestonu, milady! Daphne Burton odwróciła się od mężczyzny, z którym rozmawiała, z lekkim okrzykiem zachwytu. Ruszyła w stronę markiza z wdziękiem, który czynił, że wydawała się płynąć w powietrzu. W jej oczach i na ślicznej twarzy malowało się zadowolenie. Trudno było uwierzyć, że było tylko udawane.

- Niezmiernie się cieszę, że pana widzę - rzekła łagodnym głosem, kiedy ujął jej dłoń i poczuł, jak jej palce zacisnęły się na jego rękę.

Przedstawiła go pozostałym gościom, którzy jak się zresztą spodziewał, byli już leciwi.

Był wśród nich wybitny, emerytowany dyplomata z żoną i jeszcze jedno sędziwe małżeństwo.

Wchodząc do jadalni czuł się prawie tak, jakby czytał rozdział doskonale znanej książki i wiedział dokładnie, co za chwilę nastąpi. Obiad był dobry, chociaż nie mógł równać się

z daniami serwowanymi przez jego kuchmistrzów w którymkolwiek z jego domów. Wino było smaczne, lecz nie należało, jak szybko się zorientował, do najdroższych. Rozmowa zanudziłaby go na śmierć, gdyby nie wyraz oczu gospodyni i sposób, w jaki muskała go, niemal przypadkowo. Czuł, że niemal w każdym jej słowie czaiła się ukryta aluzja.

Kiedy panowie wyszli z jadalni, zupełnie nie zdziwiły markiza słowa dyplomaty:

- Czy nie będzie pan miał nam za złe, milordzie, jeśli wyjdziemy wcześniej? Moja żona nie czuje się najlepiej, a poza tym z wiekiem coraz gorzej znosimy trwające do późnej nocy przyjęcia.

- Jestem przekonany, że postępuje pan roztropnie - odrzekł markiz kurtuazyjnie.

- Po prostu jestem ostrożny, co w zasadzie znaczy to samo - odpowiedział sędziwy dyplomata.

Markiz pomyślał, że jego również nie można posądzić o brak ostrożności.

Począł, aż goście zeszli do holu i zaczęli się ubierać.

Wtedy powiedział spokojnie:

- Ja również muszę już iść.

- Pan wychodzi?!

Niewątpliwie w głosie Daphne Burton dało się wyczuć zdziwienie, a jej twarz wyrażała popłoch.

Wyglądała pociągająco i zdawała się szczerze zaniepokojona. Przemknęło mu przez myśl, że może Willy mylił się; może naprawdę ją oczarował?

Bez wątpienia sprawiała takie wrażenie przez cały czas, kiedy siedzieli obok siebie przy obiedzie.

Markiz milczał, a ona po chwili rzekła niepewnie:

- Myślałam... wierzyłam, że pan i ja moglibyśmy być razem, jak tego od dawna pragnęłam.

- Ja również miałem taką nadzieję - odpowiedział markiz  
- ale słyszałem, że pani mąż wrócił z Paryża, więc taka  
możliwość nie wchodzi już w rachubę.

Mówiąc to, bacznie ją obserwował. Nerwowe mruganie  
oczami i sposób, w jaki łapała oddech, wskazywały na to, że  
Willy miał rację. Nastąpiło długie milczenie, po czym Daphne  
Burton krzyknęła:

- Henry wrócił? Co też pan mówi? Ma wrócić dopiero  
jutro.

- Obawiam się, że się mylisz, pani - powiedział markiz.

- Dobranoc i dziękuję za przemiły wieczór. Niedbale  
uniósł jej dłoń do ust i zostawiwszy ją

w niemym osłupieniu, zszedł na dół. Znalazł się w holu w  
momencie, gdy ostatni goście właśnie wychodzili przez  
frontowe drzwi.

Powóz już czekał. Markiz pomyślał, że znów zwyciężył,  
ale tym razem było to pyrrusowe zwycięstwo.

O mały włos zrobiono by z niego głupca; nigdy tego nie  
zapomni.

Nagle uświadomił sobie, że jest w drodze do domu.

Stwierdził, że nie może tak wcześnie położyć się i  
rozmyślać o Daphne Burton i o tym, jak łatwo udałoby się jej  
go oszukać. Laską zastukał w szybę, która odgradzała go od  
stangreta, i konie natychmiast zatrzymały się.

Woźnica zszedł z kozła i otworzył drzwi. Markiz podał  
mu adres, pod jaki ma jechać.

Od jakiegoś czasu markiz nie miał żadnej kochanki, która,  
podobnie jak konie, stanowi nieodzowną część mienia  
każdego zamożnego człowieka.

Dwa miesiące temu, niewiele się zastanawiając, uwiódł  
bardzo atrakcyjną aktoreczkę z jednego z kabaretów na St.  
John's Wood. Dollie Leslie występowała w Toreadorze, który  
miał być ostatnim przedstawieniem wystawianym w starym

kabarecie. Następnie planowano go zburzyć, a nowy miał ruszyć w październiku.

Nadchodził zmierzch epoki najsłynniejszych kabaretów, które przyciągały dotąd niezliczone tłumy ludzi. Stanowiły one część angielskiej historii.

Stare ulice, otaczające kabaret na St. John's Wood, pamiętały jeszcze czasy Tudorów, a teraz miały leć w gruzach. Londyn zmieniał się.

Jedyną rzeczą, która na szczęście pozostała nie zmieniona, był urok tancerek kabaretowych. Wniosły one w atmosferę Londynu całkowicie świeży powiew, jakiego wcześniej nie znano.

Prześliczne, zwiewne tancerki szybowały po parkietach kabaretów z niepowtarzalnym wdziękiem i gracją.

George Edwardes zasłynął jako największy pożeracz niewieścich serc, o jakim świat nigdy przedtem nie słyszał.

Od 1868 roku przedstawienia olśniewały blaskiem, wprawiały w magiczny trans tłumy londyńczyków.

Markiza można by chyba posądzić o brak ludzkich uczuć, gdyby nie reagował na ich niezwykły blask.

Dolly Leslie, gdy pojawiła się na scenie, wydawała mu się bardziej magnetyczna niż inne dziewczęta.

Nietrudno było ją przekonać, że nie znalazłaby mężczyzny równie atrakcyjnego i szczodrego jak on.

Tak więc będąc w Londynie, markiz przynajmniej trzy noce w tygodniu spędzał przy swym stoliku w kabarecie, rozkoszując się widokiem Dolly. Następnie zabierał ją na kolację do Romano. Potem wracali do domu, który urządził wyjątkowo wykwintnie, dostosowując do wygód zarówno Dolly, jak i swoich własnych.

Poświęcił mu tyle samo uwagi, co i pozostałym rezydencjom. Urządził oryginalnie łazienkę i wyposażył piwnice.

Nic dziwnego, że służbę dobrał równie rozważnie. Kiedy spędzał noce z Dolly, czuł, że apartamenty nie różnią się komfortem od tych przy Park Lane.

Gdy spotkali się we wtorek, oświadczył jej, że nie zobaczą się już do końca tygodnia. W środę wyjeżdżał na wyścigi i zamierzał tę noc spędzić z przyjaciółmi na wsi. W czwartek szedł na proszony obiad, a w piątek zamierzał pojechać do Kyne na weekend.

Dolly odrzekła, że strasznie będzie za nim tęsknić.

Pocieszył ją szybko, wręczając diamentową bransoletkę, którą kupił tego popołudnia na Bond Street.

Podziękowała mu grzecznie, a kiedy się rozstali, pomyślał w duchu, że trudno byłoby znaleźć równie czarującą kochankę.

Minęło trochę czasu, zanim powóz dojechał do St. John's Wood. Markiz obliczył, że Dolly wróci z przedstawienia za niecałe dwie godziny.

Przyjedzie powozem, który jej ofiarował, zaprzężonym w konie kupione na Tattersall. Niewątpliwie, będzie przejęta spotkaniem z nim, a ponieważ markiz zjawi się niespodziewanie, okaże się pewnie jeszcze bardziej ognista niż zwykle.

Przyrzekł sobie, że w przyszłości będzie wiązać się wyłącznie z takimi dziewczętami jak Dolly i zawsze uważać, aby nie wdać się w romans z kobietą wywodzącą się z tej samej co on klasy społecznej. Sam król, będąc jeszcze księciem Walii, mógł służyć pod tym względem mężczyznom szlachetnie urodzonym za wzór i udowodnił, że nie jest wcale w złym tonie mieć kochankę, o której oficjalnie mówi się „dama”.

Dawniej, różnica między kochanką a damą była wyraźna. Nawet najmniejszy powiew skandalu w światku towarzyskim oznaczał dla kobiety weń zamieszanej wykluczenie przez

przyjaciół z towarzystwa. Przeszła wtedy dla wszystkich istnieć.

Wszelako księżę Walii opuścił Lily Langtry dla ponętnej lady Brook, którą naprawdę kochał. Odwiedził wiele buduarów, aż wreszcie zachwyił się panią Grenville, która została od razu zaakceptowana przez księżną Aleksandrę.

Cała ta historia była tak odmienna od wszystkiego, co działo się dotychczas w wyższych sferach, że purytańskie wdowy nie były w stanie jej pojąć.

Markiz czuł się w tym momencie tak paskudnie, że gotów był przyznać im rację. Na przyszłość będzie ostrożniejszy w kontaktach z kochanką. Kobieta będzie wierna tak długo, jak długo mężczyzna będzie ją chronił, a panie z towarzystwa pozostaną przy swoich mężach.

Jadąc powozem miał tylko nadzieję, że Henry Burton i jego żona zastanawiają się, w jaki sposób markiz przejrzał ich plan. Jednocześnie niewielką pociechą był fakt, że właściwie dzięki Williemu nie został sromotnie upokorzony i pozbawiony możliwości obrony. Powóz skręcił w małą przelotową uliczkę, przy której stała willa. Gdy konie nagle się zatrzymały, markiz zauważył, że przed domem stoi jeszcze jeden pojazd, blokując wejście. Przez moment pomyślał, że to pewnie jego własny powóz, którym Dolly przyjechała z teatru. Jednak szybko uświadomił sobie, że jest już grubo po północy. Przecież do tej pory woźnica, nawet jeśli miał coś innego do roboty, odprowadziłby konie do stajni za domem.

Był bardzo ciekaw, co się stało, więc sam otworzył sobie drzwiczki i wysiadł. Przeszedł przez trawnik, zbliżył się do powozu na tyle, by zauważyć, iż jest zaprzężony tylko w jednego konia. Na koźle siedział woźnica w swobodnej pozycji, która wskazywała na to, że z pewnością spodziewał się długiego postoju. Kiedy markiz spojrział na mężczyznę, wpadł mu do głowy pewien pomysł. Podeszedł do powozu i

spojrzał na herb wymalowany na bocznych drzwiach. Jeden rzut oka i potwierdziły się jego przypuszczenia. Wiedział już, że jego właściciel, lord Bror, jest teraz z Dolly. Młody Peter interesował się już Dolly wcześniej, zanim pojawił się markiz.

Dolly powiedziała mu kiedyś, że bardzo polubiła lorda Brora i wielokrotnie pozwalała mu zapraszać się do Romano.

Ale jego lordowska mość nie jest zbyt majątną osobą, więc Dolly wyznała całkiem szczerze, że po prostu, nie stać go na jej utrzymanie. Nie interesowało to zbytnio markiza, lecz czuł radość z powodu „wyprzedzenia innego mężczyzny o pół długości”. Miał wówczas pewność, że tak jak jego konie, on również zdobył pierwsze miejsce. Teraz, wpatrując się w herb lorda, pomyślał gniewnie, że jeśli jego podejrzenia okażą się uzasadnione, wyjdzie na jaw, że Dolly łamie wszystkie reguły gry.

To przecież zrozumiałe, że kochanka pozostaje wierna swemu mężczyźnie, gdy ten wywiązuje się z obowiązków wobec niej nie szczędząc pieniędzy, a zwłaszcza, gdy zapewnia jej dach nad głową. By upewnić się, czy jego najczarniejszy scenariusz jest uzasadniony, markiz minął powóz, pokonał dwa stopnie prowadzące do drzwi frontowych i otworzył je kluczem. Układ domu był bardzo prosty: długi salon z jednej strony, a nad nim sypialnia; z drugiej natomiast strony holu znajdowała się mała jadalnia, a tuż za nią kuchnia. Piętro wyżej była druga sypialnia, którą markiz podzielił na garderobę i łazienkę. Korytarz zatopiony był w mroku. Otworzywszy zaś drzwi do salonu dostrzegł, że wszystkie światła zostały zgaszone. Stojąc w ciemności, markiz najpierw usłyszał jakieś głosy dochodzące z pokoju wyżej, a potem lekki śmiech. Przez chwilę stał nieruchomo jak głaz.

Potem, z takim samym lodowatym spokojem z jakim rozpoczął ten dzień, wyszedł powoli z domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.



Woźnica już wycofał konie na ulicę, a lokaj zeskoczył, by otworzyć drzwi do powozu. Markiz powiedział krótko:

- Do domu!

Nigdy jeszcze żadna kobieta nie oszukała go, nawet raz. Przysiągł sobie, że już nigdy do tego nie dopuści. Zdarzyło się coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczył.

Z trudem mógł uwierzyć, że to właśnie on został zdradzony nie tylko przez Daphne Burton, lecz także przez własną kochankę. Uważał, że był nadzwyczaj szczodry dla Dolly i był pewny, że ona jest pod jego przemożnym urokiem. Fakt, że go zdradziła był równie poniżający dla niego jak myśl, że Burton znalazłby go w łóżku.

- Do diabła z obiema! - zaklął w duchu. - Niech piekło pochłonie wszystkie kobiety za to, że potrafią być tak zdradzieckie i niegodne zaufania!

W drodze do domu poprzysiągł sobie, że już nigdy nie uwierzy w żadne słowo, które skieruje do niego kobieta. Gdy przybył na miejsce, lokaj otworzył drzwi frontowe i puścił go przodem. Markiz wszedł na górę do sypialni i wezwał kamerdynera. Ten zdziwił się niezmiernie, że jego pan wrócił tak wcześnie, lecz był zbyt taktowny, by zrobić jakąś uwagę. Pomógł mu rozebrać się, przewiesił przez ramię wieczorowy strój, po czym ruszył w stronę drzwi pożegnawszy markiza przed wyjściem:

- Dobranoc, milordzie!

Markiz nie odpowiedział, zdmuchnął tylko świece, by spocząć wreszcie w pościeli i podumać nad tym, jak perfidnie pozbawiono go złudzeń.

Postanowił, że nikt nie dowie się o jego porażce. Jutro sekretarka „odprawi” Dolly w jego imieniu i zarządzi, by opuściła dom jak najszybciej. Z żalem stwierdził, że nie będzie mógł, w związku z tym, wziąć udziału w ostatnim przedstawieniu przed zamknięciem starego kabaretu.

Przyjaciele, którzy spodziewali się ujrzeć go w towarzystwie Dolly u Romano, z pewnością zasypią go burzą pytań. Willy niewątpliwie również będzie zdziwiony, choć pewnie nie spyta, co wydarzyło się tej nocy, gdy markiz był na kolacji u pani Daphne Burton. Ponieważ wciąż bardzo cierpiał, że tak nikczemnie go potraktowano, nie miał najmniejszej ochoty znaleźć się w pozycji wymagającej obrony.

Nie chciał, aby którykolwiek z jego przyjaciół, choć przez moment podejrzewał, że gdzieś zniknęło jego wiecznie triumfujące ja. Wiedział też, że nie zniósłby faktu, iż ktoś się nad nim lituje, a tym bardziej, żeby lord Bror i Dolly rozmawiali o tym co zaszło. A oni, oczywiście, dowiedzą się pierwsi o wszystkim. Woźnica lorda Brora z pewnością doniesie mu, że markiz przyjechał, wszedł do domu i natychmiast wyszedł ponownie. A już nie będzie żadnych wątpliwości, gdy Dolly otrzyma zawiadomienie o tym, że ma się wyprowadzić. Markiz zaczął nagle żałować, zupełnie jak dziecko, że we wtorek podarował jej bransoletkę, która kosztowała go niemałą sumę pieniędzy i była dużo piękniejsza niż każdy inny klejnot, który posiadał. Postanowił, że musi wyjechać. Jedynym rozwiązaniem jego problemów było po prostu zniknięcie. Udać się w miejsce, gdzie nikt nie będzie pytał i podejrzewał, że dwie kobiety zdołały zrobić z niego głupca. Zdawał sobie sprawę, że najmniejsze nawet podejrzenie przerodzi się w opowieść, która będzie krążyć po Londynie i niewątpliwie rozbawi króla. Jego królewska mość zawsze uwielbiał plotki, a szczególnie, kiedy dotyczyły one kobiety lub większej liczby dam.

- Będę musiał wyjechać.

Nagle nasunęła mu się pewna myśl. Ostatnim razem, kiedy król odwiedził Kyne, zwiedzając galerię obrazów zauważył:

- Widzę Kyneston, że nie masz zbyt wielu obrazów malarzy holenderskich; wiem również, że zawsze podziwiałeś te, które znajdują się w pałacu Buckingham. Zostały kupione przez Jerzego IV, a ja zawsze byłem mu wdzięczny, że miał tyle rozsądku aby nabyć je wtedy, gdy nikt inny się nimi nie interesował.

- Masz całkowitą rację, panie - odpowiedział markiz. - Muszę postarać się o jakieś obrazy holenderskich mistrzów.

- Nie są one tak piękne, jak obrazy francuskie - odrzekł król. - To również odnosi się do kobiet! Ale te dzieła są bardzo cenne, a ja zawsze byłem wielbicielem Cuypa.

- Ja również, panie - odrzekł markiz. Teraz, kiedy przypomniał sobie tę rozmowę,

poczuł, że przychodzi pomoc od bogów i to w momencie, kiedy najbardziej jej potrzebował. W Amsterdamie na pewno odbywa się teraz aukcja obrazów. Nikt nie zdziwiłby się, gdyby pojechał tam, aby wzbogacić jakoś swoją kolekcję. Westchnął z ulgą. W ostatniej chwili - kiedy czuł, że tonie - ktoś jakby rzucił mu linę ratunkową. Nazajutrz miał opuścić Londyn.

## Rozdział 2

Lela wyszła przed drzwi frontowe i spojrzała na słońce przedzierające się pomiędzy drzewami.

- Śliczny mamy dzień, nianiu - rzekła - a w jej głosie zabrzmiała radosna nuta.

- Później zrobi się gorąco - odpowiedziała niania, która zawsze szukała dziury w całym.

Lela nie słuchała. Myślała właśnie, że cudownie było znaleźć się w Holandii i zachwycić się urodą Hagi. Domy z czerwonej cegły z dziwnymi przyczółkami napawały ją zachwytem, ile razy na nie patrzyła. Pomyślała, że najwspanialszą rzeczą byłaby dla niej w tej chwili wyprawa do muzeum Mauritshuis.

Przeszła jeszcze kawałek drogi, aż nagle, zupełnie bezwiednie, wypowiedziała swe dalsze myśli na głos:

- Jestem przekonana, że ojczym mnie tu nie znajdzie!

- Mam nadzieję, że nie, panno Lelu! - odpowiedziała niania.

Lela wzdrygnęła się.

Co noc modliła się żarliwie, aby ojczymowi nigdy nie przyszło na myśl, że przekroczyła Morze Północne i zatrzymała się w Holandii. Aż nazbyt dobrze pamiętała, jaki koszmar przeżyła, kiedy miesiąc temu wróciła do domu po prawie trzyletniej nieobecności.

Ukończywszy szkołę we Florencji, nie mogła się już doczekać powrotu do Anglii, chociaż zdawała sobie sprawę, że widok rodzinnych stron żywo przywoła do jej pamięci cierpienia, jakich doznała w związku z utratą matki.

Mimo to była przekonana, że powrót do ojczyzny wynagrodzi gorzkie chwile. Bardzo się jednak rozczarowała.

Kiedy ojciec zginął pod koniec wojny w południowej Afryce, świat matki nagle legł w gruzach. Kochała swego wysokiego, przystojnego męża całym sercem. Właściwie

pałała do niego żarliwą miłością od momentu, gdy tylko go ujrzała.

Nie było to dziwne, gdyż kapitan Harry Cavendish - nadzwyczaj przystojny - miał w sobie także wyjątkowy urok, któremu nie mogli się oprzeć ani kobiety, ani mężczyźni.

Kiedy tylko Mildred Warde ujrzała go po raz pierwszy, wiedziała, że nikt inny w regimencie już jej nie przypadnie do gustu. A że Harry myślał o niej to samo, ich ślub był tylko kwestią czasu.

Tak bardzo byli w sobie zakochani, że każde miejsce, w którym znaleźli się razem, zdawało się świecić pełnym blaskiem.

Jednak wszystko co doskonałe, nie trwa wiecznie. Rodzice obydwójga młodych zaczęli ich wypytywać, z czego nowożeńcy mają zamiar się utrzymywać. Harry dostawał małą pensję od ojca. Poza tym, jako żołnierz otrzymywał żołd, natomiast Mildred miała odłożoną jakąś skromną sumkę. To wszystko.

Harry przełamał jednak wszystkie przeciwności losu.

Kiedy się pobrali byli tak szczęśliwi, że nie dostrzegali faktu, iż wiele im brakowało do dostatku, o jakim przez całe życie marzyli.

Zamieszkali w małym domku na wsi, dumni ze swojej córeczki i stada koni.

Potem wybuchła wojna w południowej Afryce i Harry, jako rezerwista, został natychmiast powołany. Zgodnie z oczekiwaniami wyróżniał się jako żołnierz.

Był wielokrotnie wymieniany w rozkazie dziennym i przyznano mu Krzyż Wiktorii, najwyższe odznaczenie za odwagę. Mildred była niezmiernie dumna ze swego męża. Jednocześnie rozpaczliwie bała się o niego, ponieważ wiedziała, że póki jest na froncie, wciąż grozi mu niebezpieczeństwo.

Jej udręki i obawy nie okazały się bezpodstawne. Kilka miesięcy później Harry zginął.

Dopiero po pewnym czasie, kiedy otrząsnęła się nieco po tej tragedii, zdała sobie sprawę, że śmierć Harry'ego nie oznacza dla niej tylko straty ukochanej osoby, ale również brak środków do życia dla niej i małej Leli.

Kiedy tak zastanawiała się, co ma począć, aby nie obciążyć swej rodziny dwójką biednych krewnych, na jej drodze pojawił się nagle Robert Lawson. Był dużo starszy od niej - miał około czterdziestki. Pozostając od dziesięciu lat wdowcem, od czasu do czasu rozważał możliwość ponownego ożenku.

Kiedy poznał Mildred Cavendish wiedział, że łączyła ona w sobie wszystkie cechy, jakich poszukiwał w kobiecie i była, bez wątplenia, najpiękniejszą istotą jaką kiedykolwiek widział. Minęło pół roku, zanim udało mu się przekonać Mildred, aby za niego wyszła.

Młoda kobieta uległa namowom dopiero wtedy, gdy stanęła przed koniecznością wyboru: poślubić sir Roberta lub błagać krewnych, którzy nie byli zresztą zamożni, o wsparcie finansowe. Do ostatniej chwili dręczyła się, że miłość do Harry'ego nie pozwoli jej zgodzić się na to, by jakiś obcy mężczyzna zbliżył się do niej.

Sir Robert był jednak starszy, a do tego niezmiernie szczodry, czuła więc, że jej obowiązkiem jest zapewnienie Leli utrzymania, nie będąc przy okazji dla nikogo ciężarem.

Przeprowadziły się do jego luksusowego domu w Oxfordshire. Dla czternastoletniej Leli konie sir Roberta stały się źródłem nowej fascynacji.

Jeśli lady Lawson pragnęła rozgrzeszenia za podjętą decyzję, wystarczało, że oglądała buzię Leli płonąca radością, gdy wracała z konnej przejażdżki. Była tak podobna do matki.

- Skoczyłam dzisiaj wyżej, mamó, wyżej niż kiedykolwiek! - ogłosiła z dumą.

Matka wzięła ją w ramiona i rzekła łagodnie:

- Wyobrażam sobie, jak bardzo dumny byłby z ciebie twój ojciec. Był wybornym jeźdźcem i wygrywał wszystkie biegi przełajowe oraz wyścigi konne z przeszkodami w Anglii!

Choć żyły teraz w dostatku i opływały w luksusy, za nic nie mogły zapomnieć małego dworku, w którym były takie szczęśliwe. Mildred wiedziała, że robi błąd żyjąc przeszłością i ogromnie się starała być miła dla sir Roberta. Wiedziała, że był z niej dumny. Zdawała sobie również sprawę, że sir Lawson uwielbia przyjęcia, na których ona siedziała u szczytu stołu, wyglądając niezwykle pięknie w klejnotach, którymi ją obsypywał. Niektórzy goście, odwiedzający ich dom, nie przypadli jej do gustu. Stopniowo przekonała jednak męża, aby podejmował bardziej dystyngowanych mieszkańców hrabstwa, z których spora część mieszkała w ich sąsiedztwie.

Jeździli również do Londynu, gdzie spotykali ludzi ze świata polityki, którzy wtajemniczali ich w sprawy, o których wcześniej nie mieli pojęcia. Kiedy Lela miała piętnaście lat, jej matka zaproponowała sir Robertowi, żeby wysłali dziewczynkę do szkoły we Florencji.

- Powinna zacząć naukę w sezonie szkolnym 1902 roku - powiedziała - pragnę, żeby Lela była lepiej wykształcona i bardziej błyskotliwa, niż większość młodych panienek.

Uśmiechnął się i powiedział:

- Mężczyźni na ogół nie zwracają uwagi na intelekt osóbek tak urodziwych jak Lela. Przecież ona jest dokładnie twoim odbiciem.

- Mimo wszystko chcę zadbać o to, aby była mądrą dziewczyną - obstawała przy swoim lady Lawson.

Sir Robert wspaniałomyślnie zgodził się, łożąc niemałą sumę na edukację Leli w najbardziej ekskluzywnym seminarium dla młodych dam w całej Europie.

Lela spłakała się rzewnie, gdy opuszczała matkę.

- Tak bardzo żałuję, że nie możemy jechać tam razem, mamó - powtarzała. - Byłoby tak cudownie ujrzeć na własne oczy te wszystkie obrazy, o których mi tak często opowiadałaś.

- Wiem, kochanie - odpowiedziała matka. - Lecz twój ojczym postąpił tak wielkodusznie, uiszczając opłaty za twoją szkołę, że wprost nie mogę w tej chwili prosić go o nic więcej.

Lela zrozumiała sytuację, gdyż zdawała sobie sprawę z tego, że sir Robert kochał jej matkę do szaleństwa. Zazdrosny był o każdą godzinę, którą spędzała bez niego. Gdy razem udawały się na zakupy i zajmowały im te czynności więcej czasu, niż się spodziewał, bywał nieprzyjemny.

Miała świadomość tego, że chociaż nic nie mówił, często nie był zadowolony, że są we trójkę, gdy on by wolał zostać z żoną sam na sam. Starła się być taktowna, ponieważ kochała matkę - było to jednak trudne.

Wiedziała również, że tylko wtedy, gdy były same - nie podsłuchiwane przez nikogo - mogły rozmawiać o ojcu. Lela czuła, że jej matka wciąż jest ogromnie nieszczęśliwa z powodu utraty jedyne go mężczyzny, który tak naprawdę znaczył coś w jej życiu. Kiedy wyjmowała medal ojca, by pogłaskać go czule, Lela czytała z wyrazu jej twarzy, że już nikt, nigdy, nie zajmie jego miejsca.

Choć głośno tego nie mówiła, matka Leli tęskniła za śmiercią, aby znów być ze swym mężem. Myśl ta przyszła dziewczynce do głowy, kiedy wyjeżdżała do Florencji. Przytuliła się do matki mówiąc:



- Obiecuj mi, kochana mamusiu, że będę mogła przyjechać tu na przyszłe wakacje. To będzie okropne być z dala od ciebie przez tak długi czas.

- Wiem, moja droga - odpowiedziała matka. - I postaram się przekonać sir Roberta, abyśmy odwiedzili Florencję, chociaż on nie darzy sympatią Włochów.

- Postaraj się, mamo! Proszę cię! - błagała Lela.

Postanowiła uczyć się pilnie, aby mama mogła być z niej dumna, i żeby w przyszłym roku przyjechała z sir Robertem do Florencji, choć na weekend.

Byli w drodze do Rzymu, gdzie sir Robert planował spotkać się z kilku partnerami, z którymi prowadził interesy. Choć był dla niej miły i obdarowywał ją prezentami, wiedziała, że niechętnie patrzył na czułości, z jakimi witały się z matką.

- Kiedy mogę przyjechać do domu, mamo? - zapytała Lela, zanim się pożegnały.

- W przyszłym roku, pod koniec letniego semestru - rzekła matka. - Będiesz miała wtedy prawie siedemnaście lat i chciałabym, abyś pomogła mi zaplanować twój pobyt. Zgodnie z obietnicą twego ojczyma, ma być on wspaniały.

- Chcesz powiedzieć, że wydaje dla mnie bal, mamo?

- Dwa nawet, kochanie, jeden w Londynie, a drugi na wsi.

Matka przez chwilę tuliła ją do siebie, po czym rzekła:

- Sprawimy ci kilka ładnych strojów i proszę Boga, byś znalazła kogoś tak wyjątkowego, jak twój ojciec; kogoś, kto będzie cię kochał tak gorąco, jak on kochał mnie.

Mówiła to tłumiąc łkanie. Potem dodała szybko:

- Musisz uczyć się pilnie w tym roku, gdyż pragnę, byś okazała się nie tylko najpiękniejszą, ale również najmądrzejszą młodą panią.

Lela ucieszyła się na to i była zdecydowana już zaraz podjąć wyzwanie. Kiedy jednak matka wyjechała, zostawiając ją w szkole, Lelę ogarnęło dziwne przeczucie, że ją utraci.

Niestety, nie myliła się. Pod koniec roku matka nieoczekiwanie zmarła na gruźlicę. Lela nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Lady Lawson ani słowem nie wspominała jej w listach, że choruje, tylko że czasami czuje się bardzo zmęczona. Teraz Lela zachodziła w głowę, dlaczego nie nalegała, by móc wrócić do domu i pozostać z matką. Zastanawiała się również, dlaczego ojczym nie posłał po nią. Z listów, które otrzymała od matki, dowiedziała się niewiele, zaledwie tyle, że nie zamierza zmieniać miejsca pobytu.

Właśnie w dniu, w którym planowano jej powrót do domu, dowiedziała się o śmierci matki. Musiała pozostać we Florencji aż do końca żałoby. Oznaczało to w rzeczywistości, że została skazana na wygnanie i nie miała gdzie się podziąć po ukończeniu szkoły.

Kiedy uświadomiła sobie, że musi błagać ojczyma, by zabrał ją ze szkoły, gdzie krępował ją fakt, iż była dużo starsza niż inne dziewczęta, niespodziewanie odwiedziła ją pewna włoska hrabina, przyjaciółka matki.

Spotykały się z lady Lawson przy wielu okazjach w Anglii; teraz zaprosiła Lelę, aby pobyła w jej domu przez najbliższe lata.

- Proponuję, abyś zamieszkała w mojej naprawdę wygodnej willi i kontynuowała studia, a przede wszystkim nadal malowała.

- Uwielbiam malować! - wykrzyknęła Lela. - Kopiuje obrazy w galerii Uffizi.

- Znam doskonałego nauczyciela, który uczyni z ciebie prawdziwą malarzkę - powiedziała hrabina.

Wszystkie problemy zdawały się być rozwiązane. Gdy jej matka zmarła, Lela nie miała już po co wracać do Anglii.

Napisała do ojczyma, aby oznajmić mu, jaką otrzymała propozycję. Sir Robert odpowiedział, że wyraża zgodę i wystawił wysoki czek, finansując tym samym jej dalszą naukę.

Hrabina nie chciała przyjąć od swego gościa żadnych pieniędzy. Wówczas Lela poczuła się bogata. Mogła pozwolić sobie na kupno płócien, najlepszych farb, a także, zgodnie z radą hrabiny, sprawiła sobie mnóstwo ślicznych sukien.

- Nie ma potrzeby, żebyś ubierała się cały czas na czarno, kiedy jesteś we Włoszech - rzekła comtessa. A ponieważ rodzice Leli nie przepadali za ciężką żałobą - jakiej przykład dawała królowa Wiktoria - dziewczyna nosiła suknie w większości bladofioletowe i białe.

Po dziewięciu miesiącach zaczęła dobierać kolory pastelowe, które jeszcze lepiej podkreślały jej urodę.

Lela była bardzo szczęśliwa we Włoszech i powrót do Anglii uważała za błąd, nawet po śmierci hrabiny.

Jej dobrodziejka bowiem była już w podeszłym wieku i pewnego dnia zasnęła wiecznym snem - łagodnie, z cichym uśmiechem na ustach. Lela ciężko przeżyła jej odejście.

Po pogrzebie rodzina hrabiny przyjechała, aby zająć jej dom i wszystko, co w nim się znajdowało.

Lela wiedziała, że musi wrócić do Anglii. Dyrektorka szkoły zadbała o to, by dziewczyną zaopiekowała się w podróży żona dyplomaty, która również wracała do kraju. Towarzyszył im jeszcze jakiś posłaniec. Mimo to Lela poczuła się bardzo nieswojo, kiedy po długim pobycie za granicą stanęła po raz pierwszy na swojej ziemi.

Pocieszył ją jednakże fakt, że po powrocie do domu sir Roberta w Oxfordshire zastała na miejscu swoją starą nianię, która wcześniej pełniła również honory garderobianej jej matki. Ujrzawszy ją, natychmiast rzuciła się na szyję i rzekła:

- Nianiu, nianiu! Tak się bałam, że odeszłaś!

- Czekałam na panienkę - odparła niania. - A teraz proszę zaraz udać się na górę i przebrać się po tej długiej i męczącej podróży.

Traktowała ją w taki sam sposób, jak w dzieciństwie. Panienska więc wydała z siebie lekko stłumiony chichot i usłuchała polecenia.

Dopiero gdy znalazła się w sypialni, która należała do niej przed wyjazdem do szkoły, instynkt podpowiedział Leli, że nie wszystko jest tak, jak dawniej.

- Co się tu dzieje, nianiu? - zapytała. Przez moment czuła, że niania nie będzie skłonna nic jej wyjaśniać, ale ta w końcu rzekła:

- Obawiam się, panienko Lelu, że zastanie tu panienska pewne zmiany, niestety, nie na lepsze!

Niełatwo było wyciągnąć wiele od niani, lecz Lela wkrótce odkryła, że to sir Robert krańcowo się zmienił. Na początku dziewczynka odniosła wrażenie, że bardzo się postarzał i ogromnie utył. Był inny, niż kiedy żyła mama. Lela szybko zauważyła również, że pije znacznie więcej niż wcześniej.

Poza tym ludzie, którzy zaczęli ich odwiedzać, różnili się od gości zapraszanych, gdy żyła mama. Lela wiedziała dobrze, że nowe towarzystwo nie odpowiada jej.

Sir Robert był zawsze zapalonym jeźdźcem, a jego znajomi we wszystkim go przypominali: nałogowo pili, jeździli konno, nie przebierali w słowach.

Ich rozmowy gorszyły Lelę, a w przyпіływie złości klęli tak siarczyście, jak klnie się chyba tylko na polowaniu.

Na początku odnosili się do niej z szacunkiem. Jednak, po kilku dniach, wyczytała z ich mętnych spojrzeń i sposobu w jaki usiłowali ją zaczepiać, że ich intencje nie były czyste.

Po przyjeździe Leli sir Robert wydał uroczysty obiad. Lela rzuciła tylko okiem na zaproszone kobiety i od razu wiedziała,

że jej matka nigdy nie życzyłaby sobie gościć tego towarzystwa pod swym dachem. Miała okazję poznać matki wielu koleżanek ze szkoły i wiedziała, że żadna z nich nie zechciałaby przyjmować ludzi tego pokroju.

Przyjęcie toczyło się, śmiechy stawały się coraz głośniejsze, kobiety coraz bardziej rozwiązłe, a głosy mężczyzn grzmiały coraz donośniej. Lela nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

Była tym spotkaniem mocno wstrząśnięta i do wszystkiego czuła wstręt, kiedy więc tylko część dam, niepewnym krokiem, opuściła pokój, czmychnęła do swej sypialni. Nie zdziwił jej wcale fakt, że zastała tam nianię.

Słowa na nic by się zdały. Lela padła w jej ramiona, a niania przytuliła ją mocno do siebie.

- Wiedziałam, że tego nie zniesiesz, kochanie - rzekła niania. - Lecz cóż ty możesz na to wszystko poradzić?

To smutne pytanie rozbrzmiewało jej w uszach, niczym echo, przez całą noc.

Następnego ranka, tuż po konnej przejażdżce, ojczym wezwał ją do swego gabinetu. Zdenerwowała się trochę, gdyż nie miała pojęcia o co chodzi. Gdy zamknęła za sobą drzwi, rzekł:

- Zdaję sobie sprawę, że moi przyjaciele nie zrobili na tobie dobrego wrażenia wczorajszej nocy!

Mówił gniewnie i Lela zauważyła, że wygląda nieprzyjemnie, zupełnie inaczej niż wtedy, gdy żyła jej matka.

- Wczoraj byłam... zmęczona - rzekła, widząc że ojczym oczekuje wyjaśnienia.

- Kłamiesz! - wykrzyknął. - Myślę, że czułaś się zgorziona. Jednak to byli moi przyjaciele, a twoja matka opuściła mnie. Ktoś musi dotrzymywać mi towarzystwa.

- Ależ tak... oczywiście... rozumiem - rzekła Lela cicho.

- W porządku! W porządku! - wykrzyknął sir Robert. - Znam jednak lekarstwo na twoje problemy.

Lela spojrzała na niego pytająco, a on oświadczył:

- John Hophorne przyjeżdża dziś po południu, żeby się z tobą spotkać.

Lela próbowała skojarzyć, który z gości jej ojczyma nosił takie nazwisko. Wówczas przypomniała sobie, że spotkała go dzień po swym przyjeździe, gdy przyszedł na lunch. Rozmawiał z sir Robertem o koniach, lecz nie sprawiał wrażenia człowieka życzliwie usposobionego. Lela przysłuchiwała się ich rozmowie, gdyż ten temat ją interesował. Teraz przypomniała sobie, że pan Hophorne był gościem w ich domu również ubiegłej nocy. Rozmawiała z nim, zanim podano obiad. Jednak wygląd zaproszonych pań tak ją oburzył, że nie pamiętała ani jednego słowa z tego, co Hophorne do niej mówił.

- W jakim celu chce mnie widzieć? - spytała.

- Myślę, że to oczywiste - odpowiedział sir Robert. - Jesteś wyjątkowo ładną panną, co zresztą zauważył wczoraj niejeden mężczyzna.

Lela wlepiła w niego wzrok.

- Czy chcesz... czy chcesz powiedzieć? - wyjąkała, drżąc na myśl o tym, co zaraz może usłyszeć.

- Hophorne chce cię poślubić - rzekł sir Robert bez ogródek - a ja wyrażam na to zgodę.

- Poślubić mnie? - wykrzyknęła Lela. - Ja za nic nie mogłabym wyjść za niego!

- A dlaczegoż by nie?

- On jest... zbyt stary... i ja go nie kocham! Sir Robert roześmiał się.

- Hophorne jest człowiekiem bardzo bogatym, szanowanym w hrabstwie i posiada własną sforę psów myśliwskich. Czegoż więcej oczekujesz?

- Potrzeba mi dużo, dużo więcej, niż tylko tego - rzekła Lela cicho - i moja odpowiedź brzmi, nie!

Sir Robert patrzył na nią przez chwilę. Następnie powiedział:

- Nie wiem, czy zda się na coś twoje zdanie, ponieważ ja już dałem swoją zgodę. Jestem twoim opiekunem, Lelu, i do moich obowiązków należy znaleźć dla ciebie męża. Szczerze wątpię, czy mogłabyś trafić lepiej.

Zamilkł na chwilę, a ponieważ Lela się nie odzywała, kontynuował:

- Z dobrych źródeł wiem, że Hophorne ma otrzymać tytuł szlachecki w tym lub w przyszłym roku, wiąże się to z zapisem jaki poczynił na rzecz Partii Konserwatywnej.

Roześmiał się, lecz śmiech ten nie wyrażał szczerej radości.

- Uczyni z ciebie damę, zupełnie tak, jak ja to zrobiłem z twoją matką. Nie ma na świecie kobiety, która nie byłaby szczęśliwa posiadając tytuł szlachecki.

- W takim razie ja jestem wyjątkiem, gdyż nie pragnę żadnych tytułów! - rzekła Lela. - I nie chcę wychodzić za męża, a w każdym razie nie za pana Hophorne'a.

Na chwilę zapadła cisza, a sir Robert groźnie spoglądał na Lele. Następnie powiedział:

- Zrobisz, co ci każę i... im szybciej wyjdiesz za męża, tym lepiej. Nie życzę sobie, byś patrzyła z góry na moich przyjaciół, tak jak to było wczoraj i uciekała ukradkiem, jakby oni nie zasługiwali na twoje towarzystwo!

Nagle stracił cierpliwość i krzyknął:

- Jak śmiesz w ogóle mnie krytykować! Zajmowałem się tobą przez te wszystkie lata. Ubierałem cię, karmiłem, kształciłem, aby zadowolić twoją matkę, a teraz ty zrobisz to, co ja ci każę. Poślubisz Hophorne'a, nawet jeśli miałbym siłą zawlec cię do ołtarza!

To co mówił zabrzmiało tak groźnie, że Lela jęknęła z przerażeni a, odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Słyszała, jak sir Robert pokrzykiwał za nią, gdy pędziła korytarzem. Potem wbiegła na górę i wpadłszy do swojego pokoju zamknęła drzwi na klucz. Rzuciła się na łóżko. Nie płakała, lecz cała drżała i z rozpaczą zastanawiała się jak uciec przed tym, co ją czeka. Nigdy, nawet w najczarniejszych chwilach nie przeczuwała, że coś takiego mogłoby jej się przydarzyć po powrocie do kraju. Była jednak na tyle inteligentna, że zdawała sobie sprawę, iż jej opiekun ma nad nią całkowitą kontrolę.

Sir Robert, jako ojczym, był jej prawomocnym opiekunem. Nawet prawo nie mogło zabronić mu decydowania o jej przyszłych losach.

- Ucieknę stąd! - powiedziała sobie. Nagle usłyszała pukanie do drzwi i zeszywniała ze strachu. Zaraz potem doszedł ją głos niani:

- To tylko ja, panno Lelu.

Lela zeskoczyła z łóżka i wpuściła ją. Gdy spojrzała na bliską, oddaną twarz opiekunki, wybuchnęła płaczem.

- Już dobrze, dobrze - rzekła niania i przytuliła Lelę do siebie. - Wiem, co się wydarzyło, ponieważ sir Robert zdał relację kamerdynerowi, a ten wszystko mi powtórzył. Podobno pan Hophorne chce, byś została jego żoną.

- Ale ja nie mogę go poślubić, nianiu. Nie mogę wyjść za mężczyznę, który jest tak stary i traktowałby mnie jak ci mężczyźni z wczorajszego przyjęcia.

- Jestem pewna, że twoja matka, niech Bóg ma ją w swojej opiece, nigdy w życiu nie zgodziłaby się na taką przyszłość dla ciebie - rzekła niania głuchym głosem. - Ale co ty możesz na to poradzić?

Lela wyzwoliła się z objęć niani i przeszła przez pokój. Podeszła do okna i spojrzała na dobrze utrzymany ogród i



zielone pola w tle. Tworzyły one obraz zupełnie różny od tych, jakie widywała we Włoszech. - Wreszcie powiedziała:

- Muszę uciekać, nianiu! Muszę wracać do Włoch! Znajdziemy sobie jakieś mieszkanie i będę zarabiała na życie malowaniem.

Niania uścisnęła jej dłoń.

- Wątpię, czy sir Robert pozwoli ci tak po prostu odejść. Na pewno będzie chciał sprowadzić cię z powrotem do domu.

Lela wzięła głęboki oddech.

Oczywiście, niania miała rację. Sir Robert przecież był pod wielkim wrażeniem pana Hophorne'a i zechce z pewnością pokazać, że ma nad pasierbicą władzę i może ją ściągnąć z powrotem na ślubny kobierzec.

- W takim razie, co mam ze sobą zrobić? Gdzie mam pojechać? - zapytała zrozpaczona.

Wszystko wskazywało na to, że pytanie nie doczeka się odpowiedzi. Zaczęła się modlić do matki.

- Pomóż mi, mammo... pomóż mi! Wiesz, że nie mogę nikogo poślubić, nie kochając go tak mocno, jak ty kochałaś tatę. Pomóż mi uciec stąd, a przynajmniej uzyskać czas, by zastanowić się nad przyszłością.

Nagle, jakby czując obecność matki - szczerze w to wierzyła - Lela znalazła nieoczekiwanie odpowiedź na trapiące ją pytanie. Nowa myśl napłynęła jej do głowy, zupełnie jak błyskawica. Odwróciła się od okna i rzekła do niani:

- Wiem już, gdzie mogę uciec, aby ojczym mnie nie znalazł!

- Gdzie jest takie miejsce, panno Lelu? - zapytała niania, instynktownie zerkając ponad jej ramieniem, jakby obawiała się, że ktoś mógłby podsłuchiwać ich rozmowę.

- Czy pamiętasz siostrę mojej matki? - spytała Lela. - W każde święta Bożego Narodzenia dostawałam od niej kartkę z

pozdrowieniami, a po śmierci mamy napisała do mnie bardzo serdeczny list.

Niania wydała okrzyk.

- Czy masz na myśli baronową?

- Właśnie! Starsza siostra mamy. Choć nie widziały się od lat, bo ciotka ciągle była za granicą, regularnie do siebie pisywały.

- Tak, to rozsądny pomysł - zgodziła się niania. - Ale jestem przekonana, że sir Robertowi nie spodoba się.

- On o niczym nie będzie wiedział! - Lela wyrzuciła z siebie gwałtownie. - Jeśli czegokolwiek się domyśli, z pewnością mnie zatrzyma. Może nawet więzić mnie w pokoju. Musimy uciekać, nianiu, uciekać!

- Czy spodziewasz się, że wyjadę z tobą? - zapytała niania.

- Wiesz, że musisz to zrobić - odpowiedziała Lela. - Nie mogę podróżować w samotności. Będę potrzebowała twojej opieki.

Jej słowa były niczym płacz bezbronnego dziecka, i niania rzekła:

- Ha, cóż... - Zajmowałam się tobą, odkąd przyszedł na świat, i nikt nie przeszkodzi mi, by tak było dalej! Ale czy jesteś przekonana, kochanie, że ucieczka jest jedynym rozwiązaniem?

- To jedyna rzecz, jaką mogę zrobić! - odrzekła Lela. - Pamiętam, jak ciężko było mamie zrealizować swe plany, gdy chciała czegoś, co było wbrew woli sir Roberta.

Spojrzała na nianię ze wzruszeniem.

- Gdybyś słyszała jak wściekał się na mnie, przekonałabyś się, że jego decyzja odnośnie mojego zamążpójścia jest już ostateczna, bez względu na moje zdanie.

Zadrzała wypowiadając te słowa i czując, że musi przekonać nianię ostatecznie, rzekła:

- Proszę cię, nianiu, pomóż mi. Chociaż teraz myślę, że nienawidzę wszystkich mężczyzn na świecie, chciałabym jednak poślubić kiedyś kogoś takiego, jak mój tata.

- Twój ojciec był prawdziwym dżentelmenem! - powiedziała niania - ... czego nie można powiedzieć o sir Robercie!

Niegdyś Lela była innego zdania o swoim opiekunie. Podświadomie jednak wyczuwała prawdziwą naturę ojczyma od chwili, gdy matka go poślubiła.

Przyjaciele rodziny - zarówno ci, którzy mieszkali w okolicy, jak i ci z Londynu - aprobowali gościnność sir Roberta tylko ze względu na Mildred.

Pomyślała, że jej ojciec nazwałby takiego człowieka jak sir Robert „grubianinem”, a pan Hoptorne, będąc jego przyjacielem, nie różnił się zapewne od niego.

Lela wiedziała, że teraz musi kierować się tylko rozsądkiem, więc rzekła do niani:

- Spakuj wszystkie niezbędne rzeczy, ale tak, żeby nikt nie zorientował się, że wyjeżdżamy.

Spostrzegła, że niania wciąż jest niezdecydowana, więc rzekła:

- Wiem, że byłby to błąd wyjeżdżać stąd z pustymi rękami, ale wolę to, niż być więzioną do dnia ślubu. Wówczas pewnie musiałabym uciekać sama.

Wyczytała z wyrazu twarzy niani, że ta nigdy w życiu nie zgodziłaby się na to.

- Zrobię tak, jak sobie życzysz, panno Lelu - rzekła. - Ale zdajesz sobie sprawę, jak wścibska bywa służba i jeśli zaczną domyślać się, co zamierzamy, z pewnością doniosą swemu panu.

- Więc my musimy okazać się sprytniejsze - rzekła Lela.

Około godziny spędziła na rozmowie z nianią, a następnie zeszła na lunch. Zastała ojczyma samego w gabinecie, z

lampką szampana w rękę. Z wyrazu jego oczu i sposobu w jaki obrzucił ją spojrzeniem gdy weszła, Lela domyśliła się, że trochę się wstydzi swego wcześniejszego zachowania. Podeszła do niego i powiedziała:

- Chciałam przeprosić, jeśli cię zdenerwowałam, ale to co mi oznajmiłeś bardzo mnie zaskoczyło.

Słowa Leli wprawiły go w jeszcze większe zakłopotanie i odrzekł niespodziewanie:

- Zapomnijmy o tym! Może napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję, ale przyznam, że jestem trochę głodna - rzekła Lela.

- Dlaczego, u diabła, lunch nie jest jeszcze gotowy? - krzyknął.

Podszedł do kominka i już skierował rękę w stronę sznurka, by uruchomić dzwonek, ale w tym momencie drzwi się otworzyły.

- Lunch podano, sir Robercie! - oznajmił majordomus.

- Najwyższy czas! - powiedział sir Robert. - Pośpiesz się Lelu, mówiłaś, że jesteś głodna!

Po tych słowach weszli do jadalni nieco mniejszej niż ta, w której wczorajszej nocy przyjmowano gości.

Lela mówiła o koniach, które sir Robert kupił ostatnio. Był przekonany, że okażą się najlepsze w całym hrabstwie.

Jak tylko skończyli lunch, rzekł do Leli:

- Czy pamiętasz, że dziś po południu przyjedzie pan Hopthorne, aby się z tobą spotkać?

- Oczywiście - odpowiedziała Lela. - I zastanawiałam się właśnie, czy będę mogła wybrać się jutro lub pojutrze do Londynu, by kupić sobie trochę nowych strojów.

- Strojów? - wykrzyknął sir Robert. - Wszystkie kobiety myślą tylko o tym! Ale masz rację, będziesz potrzebowała ich całe mnóstwo na przyjęcie ślubne.

Wypowiadając te słowa patrzył na nią bystrym wzrokiem, jakby obawiając się, że zaprotestuje, lecz Lela tylko uśmiechnęła się i rzekła:

- Dopiero co przyjechałam do domu, ojcymie, i wolałabym spędzić z tobą trochę czasu.

Jej słowa niewątpliwie zaskoczyły go, lecz po chwili odpowiedział:

- Nie ma pośpiechu, masz przecież dużo czasu i oczywiście będziesz potrzebowała mnóstwo nowych kreacji, co nieuchronnie pociąga za sobą również i nowe wydatki!

Mówiąc to śmiał się, jakby to był zwykły żart, więc i Lela uśmiechnęła się. Następnie podjechał powóz i sir Robert wyszedł z domu, a dziewczyna popędziła na górę do niani.

Kiedy pan Hophorne przybył o czwartej, Lela, ubrana w jedną ze swych najpiękniejszych sukien, oczekiwała go w salonie.

Zapowiedziany wszedł do środka, a Lela rzuciła na niego krytyczne spojrzenie, mając wrażenie, że widzi go po raz pierwszy.

Od razu wiedziała, że jest to mężczyzna, którego nie pokocha nawet za milion lat. Było coś w jego wyglądzie i sposobie w jaki się do niej zbliżał, co utwierdziło ją ostatecznie w przekonaniu, iż Hophorne nie jest dżentelmenem.

Był takim samym „prostakiem” jak ojcym.

- Miałem nadzieję, że będziemy sami - powiedział pan Hophorne. - Sądzę, że ojcym poinformował już panią, jaki jest cel mojej wizyty?

Mówił szorstko, bez ogródek, ale Lela miała też wrażenie, że jest niespokojny i niezbyt pewny siebie.

Nie odpowiedziała, a on po chwili dodał:

- Może powiem jaśniej: chciałbym prosić pannę o rękę!
- Dlaczego? - spytała Lela.

Było to pytanie, którego pan Hophorne wyraźnie się nie spodziewał, więc dopiero po chwili odpowiedział:

- Jesteś, panienko, najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem!

Lela czekała myśląc, że coś jeszcze doda. Dopiero po chwili kłopotliwego milczenia rzekła:

- Oczywiście, czuję się głęboko zaszczycona pańską propozycją, lecz sądzę, że dobrze byłoby poznać się nawzajem nieco lepiej.

- Nie ma takiej potrzeby - odrzekł John Hophorne. - Wiem, że cię pragnę i będę cię pragnął, bez względu na to, jak długo będziemy zwlekać.

- Ale ja spotkałam pana dopiero dwa razy - rzekła Lela - i rozumiem pan chyba, że ponieważ nie rozmawialiśmy ze sobą i nie wiemy nawet czy mamy jakieś wspólne zainteresowania, wolałabym poczekać, aż poznam pana lepiej.

- Ale ja jestem pewny, że chcę pannę poślubić - rzekł pan Hophorne stanowczo. - I dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz, oczywiście w granicach rozsądku.

- Niczego właściwie nie potrzebuję. John Hophorne roześmiał się.

- Wkrótce zmienisz, panno, zdanie! Będiesz pragnęła biżuterii, futer, koni i powozów i będę nadzwyczaj zdziwiony, jeśli nie zapragniesz również urządzić na nowo niektórych pokoiów w moim domu.

- Naprawdę nie mam na to ochoty - rzekła Lela.

- W każdym razie jednego możesz być, panienko, pewna - powiedział pan Hophorne. - Kiedy wyjdiesz za mnie, nie zabraknie ci nawet pensa, a nawet, gdy zapragniesz gwiazdki z nieba, zdobędę ją dla ciebie.

Lela zaśmiała się.

- Widzę, że rzeczywiście jest pan bardzo miły - rzekła. - Lecz, mimo to, ciągle twierdzę, że potrzebuję czasu, aby

przemyśleć pana propozycję i poznać pana lepiej jako mężczyznę.

- O to właśnie mi chodzi! - powiedział pan Hopthorpe. - I ponieważ ja również chcę poznać panią lepiej jako kobietę, proponuję, abyśmy się nieco do siebie zbliżyli.

Mówiąc to, wyciągnął ręce, ale Lela szybko odskoczyła. Serce waliło jej ze strachu, lecz wydawała się zdumiewająco spokojna i opanowana.

- Nie! - powiedziała.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Po prostu chcę cię pocałować. Pragnąłem to zresztą uczynić od chwili, gdy cię po raz pierwszy ujrzałem.

- Lecz ja nie jestem jeszcze pewna, czy chcę pana pocałować - odpowiedziała Lela. - Uważam, że z tym akurat należy się jeszcze wstrzymać.

Uświadomiwszy jakby sobie, że do niego należy przecież inicjatywa, John Hopthorpe ruszył w stronę Leli, która schroniła się za oparciem fotela.

- Jadę jutro do Londynu - rzekła pośpiesznie - i mam zamiar rozejrzeć się za ładną suknią ślubną. Nie sposób jej uszyć przez jedną noc.

John Hopthorpe spojrział na nią ponad oparciem fotela.

- Co powiesz, panno, na to, abyśmy wzięli ślub za trzy tygodnie? - zapytał. - Proboszcz będzie miał czas na zapowiedzi.

- Obawiam się, że przygotowanie eleganckiej sukni ślubnej potrwa nieco dłużej - odrzekła Lela.

- Długo dłużej?

- Powiem panu, jak wrócę z Londynu!

- Myślę, że będę musiał się tym zadowolić!

- Nie będę mogła przejść przez nawę kościelną w sukni, która nie będzie leżała na mnie idealnie. Musi ona także

świadczyć o szczodrości ojczyzna, a także być dowodem na to, że dokonał pan trafnego wyboru, biorąc mnie za żonę.

John Hoptorne roześmiał się.

- Masz, pani, całkowitą rację! A teraz chodź tu szybko i pocałuj mnie, aby przypieczętować nasz kontrakt. Tak więc ślub będzie za miesiąc.

- Działa pan zbyt szybko - rzekła Lela.

- A ty bawisz się ze mną w kotka i myszkę - odpowiedział.

- Powinny spodobać się panu takie ryzykowne polowania, jak każdemu dobremu myśliwemu! - Lela dała wymijającą odpowiedź.

Roześmiał się znowu, nie mogąc się wręcz powstrzymać.

Lela wciąż stała za fotelem. Zrozumiał, że uchybiałoby jego godności, gdyby próbował ją złapać, lecz ona tymczasem zdążyła już uciec.

- Bardzo dobrze - rzekł - na razie punkt dla ciebie, panienko. Ale pamiętaj, nie popełnij błędu, bo jestem stanowczym facetem, zawsze obecnym przy „zabiciu zwierzyny”.

Lela chciała powiedzieć, że tak właśnie zamierza zrobić, ale wymusiła jedynie uśmiech na ustach i rzekła:

- To co pan mówi brzmi przerażająco i sądzę, że popełnimy błąd, jeśli się nie zaprzyjaźnimy.

- Chcę zostać twoim mężem, panno Lelu - rzekł pan Hoptorne tonem, który świadczył o tym, że nie rozumiał, co Lela miała na myśli.

- Wyraził się pan nader jasno - rzekła. - Ponieważ teraz wyjeżdżam do Londynu, może przyjechałby pan tutaj znowu za tydzień, byśmy znów mogli porozmawiać.

Ta propozycja niezmiernie go uradowała i po chwili dodał:



- Tak też zrobię. Powiedz, panna, ojczymowi, że w czwartek przyjadę na obiad i żeby nie szykował dużego przyjęcia. Będziemy tylko my.

Zamilkł na chwilę, a następnie rzekł:

- Jeśli masz romantyczną duszę, to wiedz, że tej nocy księżyc będzie w pełni.

- O tym przekonamy się pojutrze - rzekła Lela.

Przeraził ją wyraz jaki przybrała jego twarz, gdy zmierzył ją spojrzeniem. Potem rzekł:

- Powiem jeszcze jedną rzecz, zanim odjadę; jest pani zabójczo piękną kobietą i będę dumny mając ją za żonę!

Tyle wysiłku włożył w to, co mówił, że Lela poczuła, iż czeka na aplauz. Ona jednak rzekła cicho i nieśmiało:

- Bardzo miło jest mi to słyszeć.

John Hophorne skierował się ku drzwiom, jakby miał już wychodzić. Lela wyszła zza fotela i podążyła za nim. Nieoczekiwanie odwrócił się jednak i złapał ją w ramiona.

- Teraz cię mam! - rzekł - i upewnię się, czy czasem mnie nie nabierasz.

Przyciągnął ją do siebie, a Lela czując, że chce ją pocałować, szamotała się zapamiętale. Był bardzo silny, więc za nic nie mogła wyzwolić się z jego objęć.

- Pragnę cię! - wychrypiał. - Na Boga, jak bardzo cię pragnę!

Jego głos był szorstki i zarazem namiętny, a ponieważ wciąż odwracała się od niego, przycisnął twarz do jej policzka i ucha.

Łapczywość i nachalność z jaką ją całował napełniały ją odrazą.

- Puść mnie! - wykrztusiła.

- Jesteś moja i już mi nie uciekniesz! - zagrzmiał.

Wyrywała się, zrozpaczona, usiłując powstrzymać jego natarczywe pocałunki.

Nagle - kiedy czuła, że słabnie - drzwi otworzyły się.

Majordomus Newman zapytał cichym, pełnym szacunku głosem:

- Czy życzy sobie pani filiżankę herbaty, panienko Lelu?

Pan Hopthorne instynktownie uwolnił ją ze swych objęć.

Lela minawszy Newmana wybiegła z salonu, popędziła przez hol, potem na górę po schodach - prosto do swojej sypialni. Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie plecami, usiłując złapać oddech. Usta miała spierzchnięte, a serce waliło jej mocno.

Niania właśnie klęczała, zajęta pakowaniem walizki.

- Co się stało, moja droga? Kto cię zdenerwował?

- Szybciej, nianiu! - odpowiedziała zmienionym głosem. -  
Musimy jak najszybciej stąd uciekać!

Mówiąc to czuła, że wolałaby zginać, niż wyjść za pana Hopthorne'a.

### Rozdział 3

Następnego ranka o wpół do szóstej, Lela z nianią wyszły z domu. Dziewczyna wiedziała, że sir Robert, wypiwszy dość dużo poprzedniej nocy, będzie spał kamiennym snem.

Tak się złożyło, że przy obiedzie był dużo miłszy, niż poprzedniego wieczoru.

Po spotkaniu z sir Hophorne'em, Lela pragnęła zostać sama w swoim pokoju i z nikim się nie widzieć. Czuła jednak, że nie jest to dobry pomysł.

Jeśli pragnęła wydostać się z tej strasznej pułapki, musiała postępować rozważnie.

- Pomóż mi... tato - poprosiła w duchu. Czuła, że tylko on zrozumiałby, w jak wielkim jest niebezpieczeństwie. Dlatego też, rozmawiając z sir Robertem o zakupach, starała się wypaść naturalnie.

- Obawiam się, ojczymie, że te wszystkie stroje będą cię kosztowały mnóstwo pieniędzy!

Sir Robert roześmiał się.

- Nie przypuszczam, żebyś doprowadziła mnie tym do bankructwa. Rozumiem, że po tak długiej żałobie, życzysz sobie pięknych, kolorowych strojów.

Lela nie przyznała się, że nosi „ładne kolory” już od trzech miesięcy. Odrzekła tylko:

- Jestem pewna, że w Londynie znajdę mnóstwo ślicznych sukien, ale nie wiem, jak mam za nie zapłacić.

Mówiła niepewnie, jakby czuła się zawstydzona, że prosi go o pieniądze.

- Weź je na moje konto - rzekł sir Robert. Mam je we wszystkich dobrych sklepach.

- Przypuszczam, że będę musiała kupić również inne rzeczy - powiedziała Lela. - Takie jak: buty, rękawiczki i kapelusze.

Sir Robert roześmiał się znowu.

- Myślę, że chodzi ci o gotówkę! Dobrze, dostaniesz pięćdziesiąt funtów, ale pamiętaj, oczekuję, że pokażesz mi rachunek!

- To oczywiste - zgodziła się Lela - ogromnie jestem ci wdzięczna.

Pił dużo, zarówno do obiadu, jak i później. Do wyjścia Leli z pokoju zdążył wypić pół butelki porto i język zaczynał mu się plątać. Udało jej się jednak zdobyć pieniądze, zanim położył się do łóżka.

Tymczasem niania załatwiła wiele spraw. Pożyczyła od Newmana przewodnik po Bradshaw. Był w nim również rozkład jazdy pociągów, a także, jak z zachwytem zauważyła, dokładny wykaz kursów statków parowych. Dowiedziała się z niego, że jest parowiec, który w każdą środę i piątek kursuje z Londynu, przez Brunswick i Blackwell, do Rotterdamu.

Lela pomyślała, że jest to dobry znak i mogą wyjechać już następnego dnia; na długo, zanim sir Robert zacznie mieć najmniejszy cień wątpliwości co do celu ich wyprawy.

Wymyśliła już treść listu, który wyśle do niego zaraz po przyjeździe do Holandii. Podczas gdy niania układała w walizce wieczorową suknię, którą Lela właśnie zdjęła, ona siadła przy małym sekretarzyku i napisała:

Drogi Ojczymie,

Chciałam Ci serdecznie podziękować za pięćdziesiąt funtów, jestem Ci za nie naprawdę bardzo wdzięczna. Postaram się nie być zbyt rozrzutna, jednak, jako że nie znam Londynu, trochę potrwa, zanim znajdę wszystko czego potrzebuję.

Przypomniałam sobie właśnie, że przyjaciółka mamy napisała do mnie zaledwie miesiąc temu, że kiedy wrócę do Anglii, byłoby jej miło gościć mnie w jej domu, w Mayfair, a chciałyby także, abym odwiedziła jej rodzinę na wsi.

Myślę, że niania i ja mogłybyśmy spędzić z nimi trzy dni i może zostać w ich dworku na weekend.

Dziękuję jeszcze raz za Twą życzliwość.

Oddana pasierbica,

Lela

Kiedy Lela i niania opuszczały dom, odprowadzało je tylko dwóch lokajów. Dziewczyna dała swój list jednemu z nich.

- Oddaj to sir Robertowi, jak tylko się Obudzi - powiedziała. - A jeśli spyta, dlaczego wyszłyśmy tak wcześnie, powiedz mu, że mamy do załatwienia mnóstwo spraw. Im wcześniej będziemy w Londynie, tym lepiej.

- Dopilnuję, aby pan otrzymał twą wiadomość, panienko - odrzekł lokaj.

Podróż nie trwała długo. Wynajęły powóz do Blackwell, aby nie tracić czasu na szukanie pociągu odchodzącego z następnej stacji. Kiedy znalazły się na parowcu zostało im jeszcze piętnaście minut do odjazdu. Dopiero gdy minęły granicę, Lela odetchnęła z ulgą. Niania okazała się bardzo praktyczna i dała stewardowi napiwek, aby zorganizował dla nich dobre miejsca oraz zamówił herbatę i ciastka.

Zaczęły odczuwać głód po tylu godzinach spędzonych w podróży. Kiedy parowiec wypłynął z basenu portowego, Lela poczuła zapach przygody i przypyływ odwagi. Uczucie to na pewno zrozumiałby jej ojciec. Pamiętała, jak jej stale powtarzał:

- Nigdy nie obawiaj się podjąć wyzwania. Niezdecydowanie i rozterka są w życiu najbardziej niebezpieczne.

Wiedziała, że ojciec miał na myśli taktykę na polu bitwy. Pomyślała jednak, że to co powiedział, jak najbardziej przystawało do sytuacji, w której ona się znalazła.

Lela również prowadziła walkę przeciwko dużo silniejszemu wrogowi. Gdy udało jej się uniknąć tego przerażającego małżeństwa, musiała teraz użyć taktyki, która zaskoczyłaby przeciwnika.

- Jak mogę poślubić człowieka, którego widziałam zaledwie dwa razy w życiu i do którego czuję jedynie odrazę?  
- zapytała siebie.

Dobrze zapamiętała zachrypnięty głos i namiętne spojrzenie, które tak ją przeraziło.

Rozdrapała sobie skórę na szyi aż do krwi, usiłując wymazać z pamięci wspomnienie dotyku jego warg. Tak daleko odbiegła myślami, że nie zauważyła nawet, gdy statek znalazł się na pełnym morzu. Nie czuła kołysania fal, które przyprawiło wielu pasażerów o mdłości. Niani udało się uniknąć choroby morskiej dzięki ogromnej ilości mocnej herbaty, którą serwował jej uśmiechnięty steward.

- Kołysanie na tym statku jest znacznie łagodniejsze w lecie, niż w innych porach roku - mówił przy tym.

- W takim razie, im szybciej uda się panu zaokrętować na większy statek, tym lepiej! - odcięła się niania, która zawsze lubiła mieć ostatnie słowo.

Kiedy dojechały do Rotterdamu, podróż pociągiem do Hagi nie stanowiła już żadnego problemu.

Przyjechały jednak dopiero późnym wieczorem i obawiały się, że mogą nie zastać cioci w domu. Lela, nie widziała jej od lat i nie pamiętała już nawet jak wygląda. Była jednak pewna, że jest podobna do jej matki.

Po tych wszystkich miłych listach, które dostawała od ciotki po śmierci mamy, Lela była przekonana, że będzie u niej mile widziana i że przyjmie ją ciepło.

Drzwi do wytwornego domu z czerwonej cegły, z białymi ramami w oknach i jasnym przyczółkiem na dachu, otworzyła starsza służąca.

- Proszę łaskawie zawiadomić baronową van Alnradt, że przyjechała jej siostrzenica! - rzekła Lela.

Staruszka spojrzała na nią w osłupieniu, następnie zdumionym wzrokiem obrzuciła nianię oraz bagaż, który dorożkarz właśnie wyjmował z powozu.

- Baronowa jest w łóżku - odpowiedziała nienagannym angielskim.

- Przepraszam, że przyjechałam tak późno... - zaczęła Lela.

- Baronowa jest chora - rzekła służąca. - I to już od jakiegoś czasu.

Lela rozplakała się.

- W takim razie muszę natychmiast się z nią widzieć! Nie miałam pojęcia, że jest z nią źle.

Służąca zaprowadziła dziewczynę na górę i otworzyła drzwi na pierwszym piętrze.

- Przyjechała siostrzenica, proszę pani! - rzekła szorstko.

Lela weszła do pokoju i ujrzała w łóżku znacznie starszą, jakby dokładną kopię matki.

Od razu spostrzegła, że ciotka jest chora; włosy miała siwe, a twarz poraną zmarszczkami. Mimo to podobieństwo było uderzające; Lela więc podbiegła ochoczo do łóżka chorej i zawołała:

- Ciociu Edith, to ja, Lela! Przyjechałam do ciebie, bo potrzebuję twojej pomocy.

- Co za niespodzianka, kochane dziecko! - krzyknęła baronowa. - Jaka jesteś śliczna, zupełnie jak twoja matka!

- Ty również bardzo ją przypominasz - odpowiedziała Lela. - Bałam się, że cię nie poznam, ale niepotrzebnie. Wybacz, proszę, że przybywam bez uprzedzenia.

- Czy jesteś sama? - spytała baronowa.

- Oczywiście, że nie. Niania jest ze mną. Nie opuszcza mnie od dziecka, i pamięta nawet moment, gdy przyjechałaś do naszego dworku na wsi, wiele lat temu.

- Ja też pamiętam doskonale - odparła baronowa. - Ale dlaczego twierdzisz, że potrzebujesz mojej pomocy?

- Wszystko chcę ci wytłumaczyć - rzekła Lela. - Ale proszę, pozwól nam tu zostać. Nie mamy gdzie się podziąć.

- Oczywiście, że możecie się u mnie zatrzymać - odpowiedziała baronowa. - Lecz nie rozumiem, co się stało. Sądziłam, że po śmierci mamy zamieszkaś ze swoim ojczymem.

- To właśnie zamierzam ci wyjaśnić - rzekła Lela.

Baronowa uderzyła w dzwonek stojący na szafce przy łóżku.

- Najpierw jednak - powiedziała - jestem pewna, że zechciałabyś przebrać się po podróży i zjeść coś. Geetruida zajmie się tobą i pokaże ci, gdzie możesz spać.

Lela szybko odkryła, że Geetruida nie była jedyną służącą w domu. W rzeczywistości było ich trzy, a ciotka żyła na całkiem wysokim poziomie.

Jedzenie było wyśmienite, chociaż trochę ciężkie, co jest typowe dla holenderskiej kuchni. Lela dostała prześliczną sypialnię. Nianią zajęto się równie przyzwoicie. Gdy opowiedziała, co wydarzyło się po śmierci matki, ciotka była przerażona.

- Ależ nie możesz poślubić człowieka, którego widziałas zaledwie dwa razy w życiu - wykrzyknęła - i który jest tyle od ciebie starszy! Sir Robert postąpił haniebnie, proponując ci taką rzecz, i powiem mu to, kiedy go spotkam!

Lela wydała z siebie okrzyk przerażenia.

- Nie powinniśmy się z nim kontaktować! - powiedziała.  
- Kiedy ojczym przy czymś obstawał, nawet mama miała



wielkie kłopoty z nakłonieniem go do zmiany decyzji. W zasadzie, rzadko jej się to udawało.

- W takim razie będziesz musiała ukrywać się tu do czasu, aż znajdziemy jakieś wyjście z sytuacji - rzekła baronowa.

- Miałam właśnie nadzieję, że pozwolisz mi na to - powiedziała Lela. - To cudownie, że będę z tobą i będę mogła rozmawiać o mamie i tacie.

- Gorąco kochałam twoją matkę - odpowiedziała baronowa. - Miałyśmy ze sobą wiele wspólnego, chociaż była dziesięć lat młodsza ode mnie. Lecz mój mąż był dyplomata, więc ciągle byliśmy w podróży. Gdy wyszłam za mąż, spotykałyśmy się zdecydowanie za rzadko.

Wyciągnęła rękę do Leli.

- Mam nadzieję, że twoja obecność tutaj zrekompensuje mi w jakimś stopniu utratę Mildred, ale obawiam się, drogie dziecko, że będziesz się tu nudzić.

- Myślę, że to niemożliwe - powiedziała Lela. - Jadąc z dworca przez miasto, zdążyłam się już przekonać jak piękna jest Haga. Oczywiście chcę odwiedzić słynne muzea.

- Słyszałaś o nich? - zapytała baronowa ze zdziwieniem.

- W szkole plastycznej we Florencji uczyli nas o holenderskich obrazach; wydaje mi się, że Włosi trochę zazdroszczą wam dzieł Rubensa i Rembrandta!

Baronowa roześmiała się.

- Jako kraj rzeczywiście plasujemy się w czołówce świata sztuki; zapewne uczono cię we Florencji, jak kochać i rozumieć malarstwo.

- Przez ostatni rok brałam lekcje malowania - powiedziała Lela.

- Niestety, mój mąż już nie żyje - rzekła baronowa. Kiedy przeszedł na emeryturę, zajął się malarstwem. Naturalnie całe życie kolekcjonował dzieła sztuki i mówił, że nareszcie ma czas, aby zostać artystą!

- Myślę, że zachowałam jakieś jego obrazy. Bardzo chciałabym je obejrzeć.

- Całkiem sporo - odparła baronowa. - Możesz również korzystać z jego pracowni.

Leli zaświeciły się oczy.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu?

- Możesz korzystać z niej do woli - odrzekła ciotka. - Znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz, ale najpierw musisz odwiedzić Mauritshuis, czyli jak zapewne wiesz, najświetniejsze muzeum malarstwa w Hadze.

- Oczywiście, nie mogę się wprost doczekać - powiedziała Lela.

Tego wieczora poszła spać wcześniej, ponieważ była bardzo zmęczona.

Następnego dnia, zgodnie ze wskazówkami ciotki, Lela poszła na strych, gdzie znalazła pracownię o jakiej do tej pory mogła tylko marzyć.

Baron niewątpliwie pragnął wykorzystać swój talent jak najlepiej.

W północnej ścianie kazał zrobić okno, które daje malarzowi najlepsze światło. Pomieszczenie było nadspodziewanie wysokie. Na ścianach wisiały obrazy namalowane przez barona, a pomiędzy nimi kopie dzieł znanych mistrzów.

Obejrawszy dokładnie studio, Lela żywo zbiegła na dół, by podziękować ciotce, że pozwoliła jej z niego korzystać. Zastała baronową bladą, z podkrążonymi oczyma.

- Jak się dziś czujesz, ciociu Edith? - zapytała.

- Bardzo źle spałam, moja droga.

- Mam nadzieję, że nie z mojej winy?

- Podniecenie związane z twoim przyjazdem mogło mieć z tym coś wspólnego - przyznała ciotka - a poza tym, obawiam się, jestem bardzo chorą kobietą.

Lela usiadła przy łóżku.

- Niezmiernie mi wstyd, że nie zapytałam cię o to wcześniej - powiedziała dziewczyna - ale nie miałam pojęcia, że jesteś tak poważnie chora.

- Mam jakiś guz - rzekła baronowa - i chociaż doktorzy chcą mnie ciąć, ja nie mam zamiaru się na to zgodzić.

Ciotka wyciągnęła swą chudą, bladą dłoń, by ująć rękę Leli.

- Myślę, że zrozumiesz - rzekła ciotka - nie mam ochoty dożyć późnej starości, a zresztą, poważne operacje rzadko kończą się pomyślnie.

- Ależ ciociu Edith... - próbowała protestować Lela.

Baronowa uciszyła ją gestem drugiej ręki.

- Jeśli zamieszkas z mną, myślę, że będę miała okazję wyjaśnić ci moje położenie - powiedziała. - Bardzo kochałam mojego męża i bez niego czuję się wyjątkowo samotna.

Spojrzała na Lelę pytająco, po czym dodała:

- Jeśli byłabym w tej szczęśliwej sytuacji, że miałabym własne dziecko, wszystko byłoby inaczej. W zasadzie mam dwóch pasierbów i chociaż Johan jest mi wyjątkowo życzliwy, to przebywa właśnie na Jawie, gdzie zajmuje stanowisko gubernatora prowincji.

Lela słuchała bacznie, uświadomiwszy sobie, że ręka ciotki stała się bardzo zimna.

- Kiedy lekarze po raz pierwszy powiedzieli mi, że wymagam operacji - ciągnęła baronowa - stwierdzili również, iż szanse powodzenia tego zabiegu szacują na pięćdziesiąt procent. Oprócz tego, operacja byłaby niezwykle kosztowna.

Lela spojrzała na baronową ze zdziwieniem, a ta rzekła.

- Mam dość pieniędzy, by żyć spokojnie, jeśli będę gospodarować nimi rozsądnie, ale nie tyle, by pokryć koszty operacji tutaj w Holandii.

Lela nie wiedziała co powiedzieć, a ciotka ciągnęła.

- Myślałam, czy nie napisać do mego pasierba Johana, ale to jego brat, Nicolaes, zaczął zachowywać się w sposób bardzo haniebnny.

- Co zrobił? - chciała wiedzieć Lela.

- Popadł w długi, a potem próbował mnie nakłonić do sprzedania części obrazów, które mój mąż przekazał w testamencie właśnie jego bratu, a gdy nie wyraziłam na to zgody, stał się nie do zniesienia.

Nagle jej głos stał się szorstki.

- Wiedziałam, że jeśli poszłabym do szpitala, zabrałby obrazy i trudno byłoby go powstrzymać.

- Nigdy w życiu nie słyszałam o czymś tak obrzydliwym!  
- wykrzyknęła Lela. - Ale przecież nie możesz zrezygnować z operacji, która mogłaby ci pomóc?

- Nie chcę już żyć - rzekła baronowa - moje życie to strata pieniędzy, których Johan będzie potrzebował, gdy odejdę, bo ma przecież dużą rodzinę.

- Nie możesz tego tak zostawić - zaczęła Lela, lecz baronowa przerwała.

- Nie mam zamiaru więcej dyskutować na ten temat. Czasem cierpię, ale lekarze zapisali mi środki, które w jakimś stopniu koją ból. Oczywiście, wiele zmieni twój pobyt tutaj i powinnam cieszyć się myślą, że może zdarzy się cud i wyzdrowieję.

- Nie chcę mieć świadomości, że cierpisz - rzekła Lela. - Niania powiedziała mi, że mama czuła się strasznie zmęczona tuż przed śmiercią.

Oczy Leli zaszklily się łzami, a ciotka powiedziała.

- Pewna jestem, że twoja matka jest teraz obok ciebie i cieszy się, że jesteśmy razem.

- Z pewnością! - zgodziła się Lela. - Prawdę mówiąc wierzę, że to właśnie mama poradziła mi, abym do ciebie przyjechała, gdy czułam się zrozpaczona i bezradna.

- Szczerze w to wierzę - rzekła baronowa. - Zmęczyło mnie mówienie o sobie, a jako że, podobnie jak mój mąż, zajmujesz się malowaniem, zlecę ci misję.

- Misję? - zdziwiła się Lela.

- To fascynująca historia - powiedziała baronowa. - Mój mąż bardzo zaprzyjaźnił się z panem Des Tombe, znanym kolekcjonerem sztuki.

Baronowa roześmiała się i rzekła:

- Potrafili siedzieć godzinami, rozmawiając o obrazach. W życiu nie widziałam, żeby dwaj mężczyźni byli w stanie toczyć tak burzliwą dyskusję!

- Myślę, że wszyscy artyści poświęcają się temu, co tworzą - uśmiechnęła się Lela.

- Masz rację, moja droga. I właśnie mój mąż przekonał Des Tombe'a, aby zastrzegł w testamencie, że po jego śmierci obraz Johana Vermeera „Głowa Dziewczyny” trafi do muzeum Mauritshuis.

Lela wiedziała, że Vermeer był jednym z najznakomitszych, siedemnastowiecznych malarzy holenderskich.

Nie przerwała opowieści, więc baronowa kontynuowała.

- To niesamowite, ale Des Tombe kupił portret za jedyne dwa guldeny i trzydzieści centów! Dziś oczywiście uważa się ten obraz za jedno z najwartościowszych dzieł Vermeera, właśnie teraz został wyeksponowany w muzeum.

- Więc go zobaczę! To takie ekscytujące! - wykrzyknęła Lela.

- Nie tylko zobaczysz, ale chcę także, byś dla mnie skopiowała to płótno. Jak widzisz, jestem zbyt słaba, żeby wybrać się do muzeum.

- Ależ oczywiście, że to zrobię - powiedziała Lela - już nie mogę się doczekać!

- Byłabym taka szczęśliwa! - ciotka uśmiechnęła się. - Tak wiele słyszałam o tym wspaniałym portrecie, że zdaje mi się, iż dziewczyna, którą przedstawia, należy do mojej rodziny!

Obie zaśmiały się, a Lela rzekła:

- Pójdę do muzeum dziś po południu, i mam nadzieję, że mogę wziąć jedno z tych płócien, które leżą na górze w pracowni?

- Oczywiście, że możesz, moja droga, ale jednocześnie pamiętaj, by wybrać dobry okres.

Lela wyglądała na zdziwioną, więc ciotka wyjaśniła.

- Mój mąż był perfekcjonistą i gdy zabierał się do malowania używał płócien pochodzących z wieku, w którym dany obraz został stworzony. Tak więc zbierał wszystkie płótna, jakie mu wpadły w ręce.

- To doskonały pomysł! - wykrzyknęła Lela.

- Też tak uważam - odrzekła baronowa. - Znajdziesz je wszystkie na górze, razem z odpowiednimi farbami. Wszystkie są dokładnie oznaczone, gdyż mój mąż był wyjątkowo skrupulatny w takich sprawach.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi zająć się czymś tak fascynującym! - rzekła Lela - mam tylko nadzieję, że dam należyte pojęcie o dziewczynie Vermeera.

Zaraz po lunchu Lela, w towarzystwie niani, wybrała się do muzeum. Odpowiednie do wykonania kopii płótno znalazła tam, gdzie wskazała jej ciotka. Pochodziło z siedemnastego wieku. Właściwie w rogu pracowni był ich cały stos. Na niektórych z nich rzucone były już jakieś niewyraźne szkice, które baron miał prawdopodobnie dalej malować. Lela rozumiała, że jeśli dąży się do doskonałości, płótna są bardzo istotne. Podobnie farby - skrupulatnie więc oznaczone, ustawione były na półkach. Nie było możliwości, żeby użyła farb z niewłaściwych składników.

Muzeum Mauritshuis znajdowało się w pięknym budynku, który wcześniej był prywatną rezydencją bardzo ważnej postaci z holenderskiej historii.

Poprzedniego wieczoru, póki ciotka nie czuła się jeszcze dostatecznie zmęczona ciągłym mówieniem, Lela przekonała ją, by opowiedziała o Johanie Maurits Van Nassau, założycielu muzeum.

- Był jednym z tych ludzi, których mój mąż niezwykle podziwiał - rzekła baronowa. - To człowiek, jakby żywcem wzięty z obrazów, które kopiował mąż. Nic na to nie poradzę, ale wydaje mi się, że Johan Maurits jest mym bliskim przyjacielem. Czuję jego obecność.

Lela zaśmiała się.

Ciotka zaczęła opowiadać, jak Johan Maurits pobił Hiszpanów w Brazylii, prócz tego interesował się wszystkim, co nowe i niecodzienne. Potem dodała.

- Właściwie ten człowiek łączył w sobie cechy starego i nowego świata - fizycznie i duchowo - co jest bardzo rzadką cechą u mężczyzn na całym świecie.

Gdy Lela myślała o założeniu muzeum i przyglądała się jego portretowi, nie mogła oprzeć się myśli, iż takiego właśnie człowieka chciałaby poślubić. Byłby odważny i żądny przygód!

Jednocześnie, byłby pewnie świadom spraw, które należą do świata wykraczającego poza krąg, w którym żył.

- Nie wydaje mi się, żeby tacy mężczyźni istnieli dzisiaj - pomyślała trochę ze smutkiem.

Potem poczuła podniecenie na myśl o obrazie, który miała malować dla ciotki.

Jeszcze w Galerii Uffizi, we Florencji, gdy kopiowała obraz Botticellego, nauczyciel był bardzo zadowolony z jej postępów. Powiedział jej wtedy:

- Musisz „czuć” to, co malujesz, i choć kopiujesz wielkiego mistrza, chcę znaleźć coś osobistego w twoim własnym dziele.

Lela wiedziała, co nauczyciel chciał jej przekazać.

Kiedy pod koniec roku chwalił jej prace, wiedziała że, w zasadzie, była jego najlepszą studentką i był z niej po prostu dumny. Teraz zdecydowała, że uszczęśliwi ciotkę.

Może kiedy „Głowa Dziewczyny” Vermeera znajdzie się na ścianie sypialni, łatwiej ciotce będzie zapomnieć o bólu, który jej doskwiera.

- Ciotka musi poddać się tej operacji, nianiu! - powiedziała Lela, streściwszy rozmowę z baronową.

- Wszyscy w tym domu są tego zdania - odrzekła niania - ale nie może sobie na to pozwolić, bo, jak rozumiem, wszystkie obrazy i meble zapisała nowemu baronowi, który jest na Jawie.

- Masz rację, to właśnie mówi ciotka Edith - odpowiedziała Lela - ale jestem pewna, że gdyby tylko wiedział, jak jest z nią źle, na pewno chciałby, żeby za wszelką cenę ratowała zdrowie.

- Musisz się zorientować, co możesz zrobić, żeby jej pomóc - rzekła niania. - W kuchni mówią, że twój pobyt u ciotki to najwspanialsze, co mogło jej się przytrafić.

Gdy dojechały do muzeum, Lela bez trudu znalazła arcydzieło Vermeera. Gdy przechodziła przez kolejne sale, koniecznie chciała zatrzymać się i popatrzeć na inne obrazy, ale czuła, że natychmiast musi zacząć pracę nad płótnem dla ciotki; pospieszyła więc do miejsca, gdzie wisiał portret. Był naprawdę cudowny.

Gdy popatrzyła na „Dziewczyne”, wtedy zrozumiała, dlaczego baron był pod tak wielkim jej wrażeniem.



W portrecie dziewczyny, patrzącej ponad ramieniem, z lekko rozchyłonymi ustami, z wyrazem zaciekawienia w oczach... było coś niezwykłego.

Lela wyczuła, że portret miał głębię i kolor. Ale także trudny do oddania zmysł rzeczywistości - taki efekt mógł osiągnąć tylko wielki artysta. Od strony techniki - jednocześnie - obraz nie był trudny do skopiowania, tak jak inne, bardziej skomplikowane dzieła.

Błękitnożółty szal wokół jej głowy, przeświecająca perła w uchu, oraz prosta, zielonożółta suknia, stanowiły efekt doskonałego doboru farb i mistrzowskiego wyczucia koloru.

Niania przyniosła małą sztalugę i składany stolik, używany niegdyś przez barona. Gdy tylko usadowiły się na miejscu, Lela chwyciła paletę i wzięła się do pracy.

Dziewczyna przywiozła ze sobą swój własny zestaw farb, lecz teraz używała należących do barona - tych, które, jak sam zaznaczył, były odpowiednie do tworzenia kopii obrazów siedemnastowiecznych.

Niania usadowiła się tuż przy oknie. Wyciągnąwszy robótkę zaczęła szydełkować długą koronkę, która miała ozdobić prześcieradło. Lela wymyśliła, że byłby to doskonały prezent dla ciotki, od tak dawna przykutej do łóżka.

Pracowały przez ponad dwie godziny, aż niania stwierdziła, że czas do domu.

- Nie mogę teraz wyjść! - zaprotestowała dziewczyna, ale niania nalegała.

- Nie ma sensu później się spieszyć! - powiedziała opiekunka - a poza tym wiem, że ciotka nie może się już ciębie doczekać.

Miała rację i dlatego Lela zgodziła się wracać. Była bardzo zadowolona z wyników swej dotychczasowej pracy. Malowała dokładnie, tak jak oczekiwaliby jej dawny nauczyciel.

Kiedy wróciły do domu, Lela nie miała ochoty pokazać ciotce tego, co namalowała w muzeum, tłumacząc, iż chce zrobić jej niespodziankę, pokazując dopiero końcowy efekt.

Zacząła za to opowiadać o losach swoich i matki, aż ciotka zamknęła oczy i usnęła. Lela szybko zeszła na dół, gdzie było wiele książek, które chciała kiedyś przeczytać. Znalazła tam także obrazy należące do kolekcji barona, które były nie tylko piękne, ale też bardzo cenne.

Lela słyszała od ciotki, że baron wydawał każdy zaoszczędzony grosz na dzieła sztuki. Kupował je w każdym kraju, który odwiedzał. Lela pomyślała, że szkoda byłoby, gdyby jego syn Nicolaes roztrwonił taki zbiór.

Musiał pozostać nie tknięty dla starszego brata.

Następnego ranka Lela znów bawiła w muzeum aż do lunchu, a potem wróciła tam jeszcze po południu.

Dziewczyna pracowała w skupieniu, gdy nagle poczuła, że ktoś stoi za jej plecami. W pierwszej chwili pomyślała, że to jeden ze zwiedzających, którzy często zaglądali jej przez ramię z przekonaniem, że sami lepiej by sobie poradzili. Nagle ktoś się odezwał:

- Pani! Myślę, że to ty jesteś Jungfrau Lela Cavendish, która zamieszkała z baronową van Alnradt!

Lela odwróciła się i spojrzała na mężczyznę, który to rzekł. Był niski i chudy, z siwą brodą.

- Tak, to ja - przyznała.

- Jestem szczęśliwy, że mogę panienkę poznać - powiedział - nazywam się Jan Nijsted. Jestem starym przyjacielem barona.

Lela uśmiechnęła się, a mężczyzna mówił dalej:

- W zasadzie jestem handlarzem dzieł sztuki i sprzedałem kilka obrazów pędzla barona; nie kopii, lecz oryginalnych kompozycji.

- Interesujące! - wykrzyknęła Lela. Chciała jednak, aby obcy odszedł i pozwolił jej wrócić do malowania.

- Widzę, że jest pani bardzo doświadczona, panno Cavendish. - Jego angielski był wyśmienity.

- Chciałabym w to wierzyć - odpowiedziała Lela. - Studiowałam we Florencji, a teraz robię tę kopię dla ciotki.

- Wiesz zapewne, pani, że twoja ciotka jest chora - zagadnął pan Nijsted - i powinna poddać się operacji, jeśli chce żyć?

Lela spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie miała pojęcia, że stan jej ciotki jest powszechnie znany. Potem przypomniała sobie, że jeśli jest jej bliskim przyjacielem, powinien wiedzieć, że ciotka jest przykuta do łóżka. Pan Nijsted zniżył głos, chociaż w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby podsłuchiwać.

- Wiem także, iż ciotka pani nie może pozwolić sobie na usługi najlepszego chirurga w Amsterdamie i dlatego, panno Cavendish, przychodzę do ciebie.

Lela spojrzała na niego ze zdziwieniem, a on mówił dalej:

- Jako że byłem bliskim przyjacielem barona przez wiele lat, wiem, że nie życzyłby sobie, żeby jego syn Nicolaes, który nigdy nie radził sobie dobrze finansowo, sprzedał zgromadzone przez niego z tak wielkim trudem obrazy.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się Lela. - Prawdę mówiąc, zastanawiałam się, czy nie powinnam napisać do drugiego pasierba ciotki, Stepsona Johana i poinformować go, co się dzieje.

- Ponieważ minęłoby sporo czasu, zanim list dotarłby do niego na Jawę, a jeszcze więcej, zanim przyszłaby odpowiedź, mam inną propozycję.

Lela nie wiedziała, o czym mówi ten człowiek, więc niechętnie odłożyła paletę i pędzle, słuchając jego słów.

- W Holandii przebywa właśnie pewien angielski arystokrata, który pragnie nabyć najlepsze dzieła holenderskich mistrzów.

Przemknęło jej przez myśl, że pan Nijsted chce, żeby pozwoliła mu sprzedać jeden z obrazów barona i westchnęła.

Nagle pan Nijsted powiedział:

- Widzę, po sposobie w jaki pracujesz, panno Cavenish. że jesteś wyjątkowo dobrze przygotowana do kopiowania... używasz odpowiednich farb i płócien. Dlatego pragnę zaoferować kopię, nad którą pani pracuje, temu Anglikowi.

Przez chwilę Lela patrzyła na niego w kompletnym osłupieniu.

- Nie myśli pan, że... - zająknęła się, zerkając raz na swoje płótno, raz na oryginał wiszący na ścianie.

- Myślę, panno Cavendish - przerwał jej mężczyzna - że twoje bardzo udane dzieło, namalowane siedemnastowiecznymi farbami i na takim płótnie, jakiego używał do swego obrazu Vermeer, moglibyśmy potraktować jako jego szkic do portretu.

Lela wstrzymała oddech. Potem powiedziała z oburzeniem:

- Chce pan powiedzieć, że moglibyśmy oszukać tego człowieka?

Pan Nijsted uczynił bardzo wymowny gest ręką:

- A jakie masz wyjście, panienko? Pozwolić ciotce umrzeć? Pieniądze, które otrzymałaby pani za szkic, wystarczyłyby na opłacenie operacji, która mogłaby przedłużyć jej życie o jakieś dwadzieścia lat.

Lela odwróciła głowę.

- To niemożliwe - powiedziała - nic więcej nie mam do dodania.

- Jestem zaskoczony, że darzy pani ciotkę tak małym uczuciem - powiedział pan Nijsted. - Wiem przecież, że twój

przyjazd był najwspanialszą rzeczą, jaka mogła się jej przytrafić w tak trudnym okresie.

Zawiesił na chwilę głos, po czym dodał:

- Szkoda, że nie widziała pani ciotki, kiedy baron jeszcze żył. Była taka szczęśliwa, uśmiechnięta, żywa i radosna. Wszyscy w Hadze ją uwielbiali.

Lela starała się nie słuchać, a on mówił dalej:

- Baron opowiadał mi, jaką wspaniałą osobą była, kiedy przebywali na placówkach. Kompletnie różniła się od tej smutnej kobiety, którą teraz oglądasz.

Nastąpiła cisza. Potem, jakby to co mówił skłoniło ją do zabrania głosu, Lela rzekła:

- Moja ciotka nie życzyłaby sobie, żebym kogokolwiek okłamywała lub zwodziła!

- Jeślibyś ją zapytała, panno Lelu, na pewno powiedziałaaby, nie - stwierdził pan Nijsted - ale ona wkrótce umrze, uwierz mi, już wkrótce. Mijają dni, a rak trawi coraz bardziej jej ciało.

Lela chciała krzyczeć, chciała żeby odszedł i nie zameczał jej takimi opowieściami.

Potem, jakby był szatanem, który ma za zadanie ją kusić, pan Nijsted powiedział cicho:

- Wierzę, że kiedy sprawa sprowadza się do odebrania małej sumy bardzo bogatemu człowiekowi i uratowania życia cudownej kobiecie, to cel uświęca środki.

- Jakże mogłabym coś takiego zrobić? - zapytała Lela zdesperowana. Miała wrażenie, że jeśli pan Nijsted nie przestanie jej namawiać, nie będzie mogła odrzucić jego propozycji.

## Rozdział 4

Markiz, dzięki swym zdolnościom doskonałego organizatora, dotarł do jachtu zacumowanego w Greenwich przed południem następnego dnia. Wcześniej zdołał załatwić wszystkie ważne sprawy. Napisał wiarygodnie brzmiące listy do swych przyjaciół, między innymi do Williego, oznajmiając, iż słyszał o aukcji obrazów w Amsterdamie, na którą musi się stawić.

Król wytknął mi ostatnio, iż brakuje dzieł holenderskich mistrzów w moich zbiorach, co może zdecydowanie zepsuć opinią przedsięwzięciu, które ma stać się najznakomitszą prywatną galerią w Anglii. Zrozumiesz zatem, że nie pozostaje mi nic innego, jak wyruszyć niezwłocznie do Holandii.

Gdy skończył czytać list, stwierdził, że brzmi dość przekonująco. Rankiem wysłał telegram do Amsterdamu, po czym przekroczył kanał La Manche.

Uciekał i krył się, ale była to jedyna rzecz, jaką mógł zrobić w tej sytuacji. Jego nowy jacht „Heron” pokonał kanał w czasie, który markiz uznał za rekordowy, i wypłynął na wody Noordzee Kanaal - największego i najgłębszego zbiornika na świecie, posiadającego także największe śluzy. Został on otwarty w 1876 roku, by nie nadkładać drogi wzdłuż wybrzeża do portu w Amsterdamie. Noordzee Kanaal miał 15 mil długości i był symbolem triumfu holenderskiej inżynierii. Zgodnie z rozkazem markiza, „Heron” przepłynął przez zatłoczony port, kierując się w stronę Heerengracht Kanaal, znanego w Anglii jako Kanał Dzentelmenów. Na obu brzegach wybudowanego przed wiekami zbiornika wznosiły się siedemnastowieczne domy zamożnych kupców, których statki żeglowały ze wschodu do zatoki Zuider Zee.

Był już późny wieczór, gdy zacumowali, więc markiz udał się prosto na spoczynek.

Właśnie jadł śniadanie w salonie, kiedy jego przyjaciel, hrabia Hans Ruydaal, wszedł na pokład. Był to dość przystojny Holender, w wieku markiza. Przyjaźnili się od lat.

- Zaskoczył mnie twój telegram, Carew - powiedział hrabia - ale ogromnie miło mi cię widzieć.

Uścisnęli sobie dłonie, a hrabia usiadł przy stole i rzekł:

- A więc, jaki jest powód twojej niespodziewanej wizyty? Nie próbuj mi wmówić, że tak bardzo chciałeś się ze mną zobaczyć.

Hrabia zaśmiał się powiedziawszy te słowa, a markiz odrzekł:

- Przybyłem tu, by kupić kilka dzieł holenderskich mistrzów. Jego wysokość właśnie zauważył, że brakuje ich w mojej galerii.

W oczach hrabiego pojawił się błysk, po czym odpowiedział:

- Musisz dać mi lepszy powód - wyjaśniający twoje nagłe zainteresowanie moim krajem. Jestem prawie pewien, że chodzi o kobietę.

Teraz z kolei zaśmiał się markiz:

- Przestań mnie wypytywać, Hans, i pomóż mi zdobyć kilka dobrych płócien, aby wytłumaczyć moją nieobecność w kraju.

- Dobrze wiesz - odparł Hans - że mamy dość obrazów, by zapełnić milion galerii, ale jeśli chcesz te najlepsze, musisz być ostrożny. Oczywiście skontaktuję cię z handlarzami, którym możesz zaufać.

- Byłem tego pewien! - wykrzyknął markiz z zadowoleniem.

- Ale najpierw muszę cię zapytać - powiedział Hans - czy masz zamiar odwiedzić królową w Hadze? Wiesz, że jej wysokość byłaby zachwycona, goszcząc cię.

- Chyba nie powiedziałaś jej o moim przyjeździe? - zaniepokoił się markiz. Pomyślał z przerażeniem, że jeśli królowa Wilhelmina dowiedziałaaby się o jego wizycie w Holandii, byłby zmuszony zatrzymać się w „Domu w Lesie”. Właśnie tam rodzina królewska zdecydowała się zamieszkać, przeznaczając pałac w Amsterdamie tylko do celów oficjalnych.

- Jeszcze nie poinformowałem jej królewskiej mości - rzekł hrabia. - Czekałem, by dowiedzieć się, co naprawdę planujesz.

- Na pewno nie będę marnować czasu na ukłony, strzelanie obcasami i spotkania z chmarą śmiertelnie poważnych Holendrów, którzy zakłócać mi będą radość przebywania z tobą - odparł markiz stanowczo.

Hrabia przechylił głowę i zaśmiał się.

- Spodziewałem się takiej reakcji - powiedział. - Dlatego też, otrzymawszy telegram, nie wspomniałem nikomu, oprócz mojej gospodyni, o twoim przyjeździe.

- Z pewnością będzie mi u ciebie wyśmienicie - powiedział markiz - ale mogę spać także tutaj, na jachcie.

- Chyba nie podejrzewasz mnie o niegościnnosć - rzekł Hans. - Ale jeśli chcesz czuć się w Amsterdamie jak pan, zawsze możesz zamieszkać w Koninklijk Paleis.

Był to pałac na placu Zapory, w samym środku miasta, tam gdzie koncentrowało się życie metropolii. Markiz znał tę budowlę. Miała pełnić rolę ratusza i tak dokładnie wyglądała. Budynek był tak olbrzymi i pompatyczny, że czuł, iż zniechęciłby każdą spędzoną w nim chwilę.

Zawsze uważał, że architektura i urządzenie wnętrza pałacu dowodzi smaku rodziny królewskiej. A ten, pomimo że liczył ponad trzysta pokoi, nie był lubiany. Rodzina królewska wybrała wygodne życie w małym, pięknym pałacyku w Hadze.



- Doskonale - powiedział hrabia - możesz zatrzymać się u mnie, ale jeśli nie będziesz czuł się dobrze, nie chcę słyszeć żadnych skarg.

- Ty nigdy nie grzeszyłeś skromnością - odrzekł markiz. - Byłem już w twoim domu i wiem, że jest to rodzaj kawalerskiego „gniazdka”, dokładnie to, czego właśnie potrzebuję.

Hrabia spojrział na niego znacząco.

- Wiedziałem, że to sprawka kobiety.

- Dwóch! - gorzko powiedział markiz. - Ale nie mam najmniejszej ochoty o tym mówić.

- Już mnie zaciekawiłeś - powiedział hrabia. - Twój kłopot polega na tym, że jesteś zbyt przystojny, zbyt bogaty i odnosisz cholernie dużo sukcesów. Gdzieś tu tkwi błąd! Jeśli kobieta zalazła ci za skórę, jestem pewien, że to dobrze zrobi twemu ego.

- Zostaw moje ego w spokoju - odparł markiz - i raczej pomówmy o obrazach! Muszę przywieźć kilka do kraju. Jeśli nie będą doskonałe, a moi przyjaciele nazwą je szmirą, to koniec naszej przyjaźni!

Hrabia tylko się roześmiał.

Gdy markiz zjadł śniadanie, obaj przyjaciele pomaszerowali wzdłuż szerokiego nabrzeża w stronę domu należącego do hrabiego.

Umieblowany był z myślą o wygodzie, ale nie przepychu, choć były w nim obrazy, które markiz zapragnął mieć. Poza tym, jak większość domów stojących wzdłuż kanału, także i ten wyposażony był w krętą klatkę schodową, uwieńczoną pokrytym malowidłami sufitem. Część pokoi miało otynkowane sklepienia, a niektóre z nich wyłożone były boazerią. Markiz pomyślał, że nie ma drugiego miejsca na ziemi, gdzie mógłby ujrzeć tyle pięknych rezydencji, usytuowanych w tak malowniczej scenerii.

Tak jak większość starych budynków, dom hrabiego miał także hak na dachu. Była to pozostałość po czasach, gdy cenne ładunki przypraw wciągane były na wyższe kondygnacje i pilnie strzeżone przez rodzinę kupca mieszkającego niżej.

Dwaj przyjaciele wypili z przyjemnością po szklance czerwonego wina, po czym powóz hrabiego zabrał ich do centrum. Gdy jechali zatłoczonymi ulicami, hrabia powiedział:

- Obawiam się, Carew, że nie będziesz w stanie utrzymać swego przyjazdu w tajemnicy i bez względu na to, jak bardzo będziesz protestował, musisz zawiadomić jej wysokość. Przecież królowa tak bardzo lubiła twojego ojca, no i sama mieszkała kiedyś w Kyne.

- Oczywiście, że tak uczynię - powiedział markiz. - Będę szczęśliwy widząc królową Wilhelminę ponownie. Niemniej jednak, musisz wyjaśnić królowej, że przybyłem tu w interesach i dlatego zatrzymam się w Amsterdamie, a nie w Hadze.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecał hrabia - i postaram się przedstawić ci kilka czarujących i atrakcyjnych kobiet, które wydadzą ci się o wiele bardziej ponętными, niż te, które ujrysz na jakichkolwiek płótnach.

Markiz miał właśnie powiedzieć, że jedyną rzeczą, jakiej nie zniósłby w tej chwili, byłoby poznawanie nowych kobiet i że znienawidził je wszystkie. Potem zdał sobie sprawę, że siła jego emocji byłaby zbyt demaskująca, szczególnie przed tak starym przyjacielem jak Hans. Markiz miał jedną zasadę, której bezwzględnie przestrzegał. Nigdy nie rozmawiał o swoich romansach i gardził tymi, którzy to czynili. Tak więc stanowczo przyrzekł sobie, iż bez względu na to, jak atrakcyjne okażą się kobiety przedstawione przez przyjaciela, nie skusi się na bliższą znajomość. Dostał przecież nauczkę, którą zapamięta na całe życie.

W Hadze Lela walczyła ze swoim sumieniem. Usilnie starała się znaleźć jakiś powód, który nie pozwoliłby jej zgodzić się na oburzającą propozycję pana Nijsteda. Tuż przed popołudniowym spotkaniem z baronową, Lela obiecała, że przemyśli wszystko i da odpowiedź następnego ranka. W drodze do domu niania zapytała:

- O czym rozmawiała panienka z tym dżentelmenem?

- To przyjaciel baronowej - odrzekła Lela. Nie powiedziała nic więcej i szły dalej w milczeniu, aż niania odezwała się w te słowa:

- Miał wiele do powiedzenia. Powinna panienka być bardziej ostrożna, rozmawiając z obcym mężczyzną, który nie został panience przedstawiony.

- Wiedział wszystko o chorobie cioci Edith - odpowiedziała Lela. I obawiam się, że jest z nią gorzej, niż myślałam.

- Tak mówią - zgodziła się niania. - Nie zdziwiłabym się, gdyby zmarła, zanim ktokolwiek zdąży coś zrobić.

- To źle i niegodziwie oszukiwać - dręczyła się Lela - a jeśliby ktoś odkrył, że z premedytacją dopuściłam się oszustwa, mogłabym pójść do więzienia.

Zakryła twarz rękami, lecz mówiła do siebie dalej.

- Pomóż mi, mammo! Powiedz, co mam robić! Czy powinnam próbować ocalić ciotkę Edith, robiąc coś, o czym wiem, że jest złe?

Lela słabo spała tej nocy, wiercąc się i przewracając z boku na bok, aż do samego świtu.

Potem weszła na górę - do studia barona - aby zabrać następne płótno, tych samych rozmiarów co poprzednie.

Nianię zaciekawiło, do czego Lela mogła je potrzebować, lecz otrzymała jedynie wymijającą odpowiedź.

Kiedy tego dnia przybyły do muzeum Mauritshuis, niania zajęła tradycyjnie miejsce przy oknie i zajęła się

szydełkowaniem. Lela oparła płótno, nad którym pracowała wcześniej, o ścianę, a nowe postawiła na sztalugach. Zaczęła malować głowę dziewczyny, tak jak robiła to do tej pory. Pracowała przez pół godziny, aż do przyjazdu pana Nijsteda.

Podszedł do niej, a Lela, choć czuła jego obecność za plecami, nie powiedziała ani słowa. Pan Nijsted spojrzął na nie dokończony obraz przy ścianie i na oryginalnego Vermeera powyżej. Minęło kilka minut, po czym rzekł:

- Wspaniale! Gratuluję prawdziwego talentu, panno Cavendish!

- Niech pan bierze ten obraz! Niech pan bierze! - powiedziała Lela, prawie wybuchając. - Nie chcę nawet myśleć ani słyszeć o tym, co będzie pan musiał powiedzieć sprzedając go. To jest podłe! Wiem, że to jest podłe, ale ocali życie mojej ciotki. Może Bóg mi wybaczy.

- Jestem pewien, że wybaczy - powiedział pan Nijsted - jednak, to nie ja mam zawieźć obraz do markiza Kynestonu, panno Cavendish, ale ty sama!

Lela odłożyła paletę i pędzel i spojrzała na pana Nijsteda z niedowierzaniem.

- Ja mam mu go pokazać? - zapytała po chwili. - Oczekuje pan, że zawiozę mu obraz?

- Oczywiście - powiedział pan Nijsted. - Ja nie mogę opowiedzieć twojej własnej historii.

- Nie... nie rozumiem.

- To całkiem proste - rzekł. - Przyjechała tu pani, by zamieszkać ze swoją ciotką, ale zastałaś ją ciężko chorą i zbyt biedną, aby mogła pozwolić sobie na operację, która, zdaniem chirurgów, jest niezbędna, by ocalić jej życie.

Lela mruknęła coś pod nosem, ale nie powiedziała ani słowa, więc pan Nijsted kontynuował:

- Przeszukałaś jej dom, by znaleźć coś, co mogłabyś sprzedać, aby pokryć koszty operacji. Wiedziałaś, że nie ma

czasu na rozmowę z baronem Johanem van Alnradem, który przebywa na Jawie, a odziedziczył kolekcję swego ojca.

Pan Nijsted przerwał na chwilę, jak gdyby chciał dodać opowiadaniu więcej dramaturgii:

- Potem - to prawie cud - znalazłaś, pani, w studiu barona ten obraz. Jesteś prawie pewna, że to szkic pędzla Vermeera do obrazu „Głowa Dziewczyny”, wiszącego obecnie w muzeum Mauritshuis.

Pan Nijsted zniżył głos, by dodać:

- Nie powiedziałaś, moja panno, nikomu o swoim odkryciu, ponieważ bałaś się, że Nicolaes van Alnradt, który znany jest z tego, że próbuje przywłaszczyć sobie każdy obraz, jaki wpadnie mu w ręce, może się o tym dowiedzieć.

Pan Nijsted spojrział na Lełę, by przekonać się czy słucha, i mówił dalej:

- A ponieważ dowiedziała się pani o przyjeździe markiza Kynestonu, swojego rodaka, przywiozła pani dzieło do niego, mając pewność, że można mu zaufać. Bałaś się, panno, że w swej niewiedzy, możesz zostać oszukana przez holenderskich handlarzy.

Kiedy pan Nijsted przestał mówić, uśmiech zagościł na jego ustach, jak gdyby był zachwycony swoją opowieścią.

Słuchając go Lela wreszcie uchwyciła sposób rozumowania pana Nijsteda. Była to zręczna historyjka, zawierająca taką dawkę prawdy, by uczynić ją wiarygodną. Nagle, troszkę instynktownie - bo była zbyt przerażona, by postępować rozsądnie - krzyknęła:

- Nie... nie mogę tego zrobić!!!

Pan Nijsted uniósł ręce w geście o wiele bardziej wymownym niż słowa. Nie odpowiedział nic, a po chwili Lela zapytała żałośnie:

- Jakże ja mam... jakże ja mam zrobić coś takiego? Gdyby markiz dowiedział się o moim oszustwie, nazwano by mnie fałszerką.

- Nie, jeśli będziesz trzymała się historii, którą ode mnie usłyszałaś - powiedział pan Nijsted powoli, jak gdyby mówił do dziecka. - Znalazłaś ten szkic w studiu barona, nie masz pojęcia, kto go narysował, ale wiesz, że baron był bliskim przyjacielem Des Tombe'a, który podarował Vermeera galerii muzeum Mauritshuis.

Brzmiało to bardzo przekonywająco, a on ciągnął:

- Dlatego łatwo jest sobie wyobrazić, że kupił jednocześnie szkic, który Vermeer wykonał do swego płótna, jak to przeważnie czynią malarze przed zabraniem się do głównego dzieła.

Lela wiedziała, że to prawda, a pan Nijsted kontynuował:

- Tak więc, musiał trzymać go w swoim domu, nie mając zamiaru zdradzać faktu jego istnienia, aż do momentu, gdy arcydzieło Vermeera nie zawiśnie w galerii.

Lela ponownie pomyślała, że to wytłumaczenie może zostać przyjęte przez każdego, kto nie ma powodów do podejrzeń. Pan Nijsted mówił dalej, jak gdyby czytał w myślach Leli:

- Któż mógłby pomyśleć, że taka młoda panna jak ty, nie posiadająca - w mniemaniu innych - żadnych zdolności artystycznych, mogłaby skopiować Vermeera tak znakomicie? Przy doskonałym doborze farb i płótna używanego w tamtej epoce?

- Wydaje mi się, że... to wygląda na dziwny zbieg okoliczności - przyznała Lela z olbrzymim trudem.

- Tak dziwny, że nikt nie zakwestionuje tej opowieści ani przez chwilę - powiedział pan Nijsted. - Tak więc, panno Cavendish, musisz być dzielna, i pamiętać, że ratujesz życie swojej ciotce.

- Jeśli już oszukam markiza - rzekła Lela z wahaniem - jak mam powiedzieć mu o pieniądzech, ile powinnam zażądać?

- To nie będzie należało do ciebie, pani - powiedział pan Nijsted. - Kiedy markiz zapyta cię, ile wart jest ten szkic albo ile za niego chcesz, powiesz mu prawdę, że nie masz pojęcia.

Lela spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Powiesz mu także, że nie wspomniałaś ciotce ani słowem o swoim znalezisku i dodasz, że miałaś zamiar skontaktować się z Janem Nijstedem, który sprzedawał i kupował obrazy w imieniu barona i był jego bliskim przyjacielem.

- Z pewnością zapyta mnie, dlaczego jeszcze tego nie uczyniłam - ostro zareagowała Lela.

- Jeśli zapyta - odrzekł pan Nijsted - zrobisz, panienko, nieśmiałą dziewczęcą minę i powiesz, że słabo znasz Holandię, bo dopiero tu przyjechałaś, więc pomyślałaś, że mądrzej będzie zaufać Anglikowi niż Holendrowi, którego nie widziałaś na oczy.

- Widzę, że obmyślił to pan bardzo zręcznie - powiedziała Lela. - Ale boję się robić coś, o czym wiem, że jest złe.

- Ale przecież przyniosłaś dziś, pani, płótno, prawie ukończone i właśnie zaczęłaś pracować nad następnym, więc wiem - delikatnie powiedział pan Nijsted - że zamierzasz ocalić ciotkę kosztem swego sumienia.

- Jest właśnie tak - rzekła Lela. - Ale jeśli naprawdę mam się wybrać go markiza, jakże mam to uczynić?

- Powóz będzie czekał na pannę o pierwszej - powiedział pan Nijsted. - Powinnaś, panno Lelu, zjeść wczesny lunch, a potem pojechać do Amsterdamu w towarzystwie starszej pani, która przyszła tu z tobą, ale pod żadnym pozorem nie wolno ci zdradzić jej swoich zamiarów.

- Będzie bardzo ciekawa.

- Możesz powiedzieć jej, że powierzyłem ci przesyłkę dla markiza, ponieważ jest twoim rodakiem, a ja kazałem ci przysiąc, że nie zdradzisz jej zawartości.

Lela westchnęła.

Coraz więcej kłamstw, coraz więcej podstępów - pomyślała.

Wiedziała, że niesłuchanie trudno będzie oszukać nianię.

- Pani! Teraz po prostu wykonuj moje polecenia - władczym tonem powiedział pan Nijsted. - Kiedy przyniosę pieniądze na operację ciotki, skontaktujesz się z lekarzami i powiesz im, że mogą przystąpić do zabiegu. Wtedy będziesz już wiedziała, że zrobiłaś dobrze.

- Mogę mieć tylko taką nadzieję - powiedziała Lela ze smutkiem.

Pan Nijsted wyszedł bez słowa. Było wpół do dwunastej, kiedy Lela zaproponowała niani, aby udały się do domu.

- Dlaczego tak wcześnie? - zapytała.

- Po lunchu wybieramy się do Amsterdamu - odpowiedziała Lela.

- Czy nasz wyjazd ma coś wspólnego z dżentelmenem, z którym właśnie rozmawiałaś?

- Tak, nianiu. Ten pan poprosił mnie, abym zawiozła paczkę markizowi Kynestonu, który właśnie przyjechał do Amsterdamu. Skorzystamy także z jego powozu.

- Markiz Kynestonu? - zapytała niania. - Dlaczego miałabyś mieć z nim coś wspólnego, chciałabym wiedzieć?

- Nigdy o nim nie słyszałaś? - zdziwiła się Lela.

- Dostatecznie dużo, aby mieć pewność, że nie jest on odpowiednim towarzystwem dla ciebie, do czasu, aż nie zyskasz stosownego opiekuna, tak jak życzyłaby sobie twoja matka.

- Ja tylko mam zawieźć paczkę od pana Nijsteda,



- Wydawało mi się, że jest on wystarczająco silny i zdrowy, aby samemu nosić swoje pakunki - zauważyła cierpko niania.

- To dlatego, że markiz też jest... Anglikiem - wyjąkała Lela.

- Wszystko to bardzo dziwne - powiedziała niania. - I jestem pewna, że twoja ciotka nie pochwaliby tego, że wybierasz się na spotkanie z nim tylko dlatego, że jest Anglikiem.

- Och, proszę, nianiu, nie wolno niepokoić cioci Edith - prosiła Lela. - Pewna jestem, że ty także będziesz zachwycona Amsterdamem, którego ja nie miałabym okazji zobaczyć, gdyż ciotka jest chora.

- Rozmawiałam z jej woźnicą wczoraj wieczorem - odparła niania - i dowiedziałam się, że baronowa ma piękny powóz i konia, który, choć stary, wciąż jest jeszcze całkiem silny. Myślę, że mogłybyśmy wybrać się na zwiedzanie miasta, kiedy nie będziesz zajmować się aż tak malowaniem, jakby twoje życie od tego zależało.

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł - odrzekła Lela. - Ale dałam słowo, że pojedę do Amsterdamu. Oczywiście, ty będziesz musiała pojechać ze mną.

- Mam taką nadzieję! - wykrzyknęła niania. - Twoja matka nie życzyłaby sobie, żebyś wędrowała samotnie po mieście. Na pewno markiza też by to zdziwiło.

- W takim razie wyruszymy o pierwszej - rzekła Lela.

Mimo utyskiwań Lela wyczuła, że niania ma taką samą ochotę zwiedzić Amsterdam, jak ona sama. Wspaniale będzie podróżować wygodnym powozem, zaprzężonym, jak się przekonały, w parę koni.

Lela włożyła jedną z najpiękniejszych sukien, jakie przywiozła z Florencji i kapelusz, który wyglądał niczym aureola na jej płowych włosach.

Kiedy została sama w sypialni, bardzo ostrożnie zapakowała płótna i zniosła je na dół, zanim dołączyła do niej niania. Miała nadzieję, że opiekunka niczego nie zauważy.

Lecz gdy położyła pakunek na siedzeniu naprzeciwko, niania powiedziała podejrzliwie:

- Ta paczka dla markiza z kształtu zupełnie przypomina obraz, który malowałeś w muzeum.

- Och, nianiu! Nie powinnaś zadawać tylu pytań! Obiecałam panu Nijstedowi, że nie będę rozmawiała o zawartości przesyłki dla markiza, i nie mam zamiaru złamać danego słowa.

Niania pociągnęła nosem, czując się urażona, że coś się przed nią ukrywa.

Następną milę przejechały w milczeniu.

Lela zachwycała się mijanymi wiatrakami, kanałami oraz drzewami, które przełamywały surowość krajobrazu tak płaskiego, że wydawał się zlewać z odległym horyzontem.

W końcu przybyły do Amsterdamu. Ujrzała wreszcie te wszystkie wspaniałe budynki, o których tak wiele niegdyś czytała, oraz mosty przerzucone ponad kanałami, jakby przypominające, że całe miasto zbudowane zostało na wodzie.

Jadąc wąskimi uliczkami miasta, Lela przyglądała się strzelistym wieżom kościołów. Jakże byłaby teraz podekscytowana, pomyślała, gdyby nie strach ściskający ją za gardło.

Była jednak pewna, że pan Nijsted uzgodnił spotkanie z markizem.

Kiedy woźnica skręcił w wąską uliczkę biegnącą wzdłuż kanału, przerażenie narosło do tego stopnia, że z trudem łapała oddech.

Każdy z mijanych domów wydawał jej się bardziej malowniczy i uroczy niż poprzedni.

Wreszcie powóz zatrzymał się przed wyjątkowo pięknym budynkiem.

Teraz Lela myślała tylko o tym, że już za kilka chwil będzie musiała kłamać i robić to przekonująco. Gdy nachyliła się, by podnieść płótno, poczuła że drżą jej ręce.

Stangret zszedł z kozła i zadzwonił do bramy. Kiedy drzwi się otworzyły, podprowadził do nich Lele.

Niania podążyła za nią i razem weszły po schodach do pomieszczenia, które okazało się pięknym holem wyłożonym boazerią, z krętymi schodami prowadzącymi na piętro. Kobiety zatrzymały się na chwilę, a służący w dziwnej liberii powiedział:

- Jeśli panienka jest panną Cavendish, jego lordowska mość już czeka.

- Zaczekam tutaj - rzekła niania i usiadła na drewnianym krześle ozdobionym herbem hrabiego.

Lela, przestraszona i skulona, poszła za służącym, który pchnął drzwi prowadzące do pokoju rozświetlonego promieniami słonecznymi przechodzącymi przez trzy wysokie okna. Po przeciwnej stronie salonu, przy wybornie rzeźbionym kominku, stał wysoki mężczyzna o imponującej posturze, Lela była pewna, że to markiz.

Przez chwilę czuła, że nie jest w stanie ruszyć się z miejsca, jak gdyby stopy wrosły jej w podłogę. Potem, z ogromnym wysiłkiem, podeszła do markiza, który lekko się skłonił.

Zdziwienie malowało się na jego twarzy, gdy zapytał:

- Przypuszczam, że jesteś panną Cavendish.

- T,.. tak mój panie.

Lela z trudem wypowiedziała te słowa, a markiz, jakby zdał sobie sprawę z jej zakłopotania, dodał:

- Myślałem, pani, że jesteś starsza i spodziewałem się, że będziesz wyglądać jak inne holenderskie dziewczęta.

Lela wyczuła ton wesołości w jego głosie, więc zmusiła się do leciutkiego uśmiechu.

- Jestem Angielką, panie.

- Powiedziano mi, że chcesz pilnie się ze mną widzieć, panno Cavendish. Ale, jako że wiadomość przyszła za pośrednictwem sług hrabiego Hansa van Ruydaala, nie była ona zbyt jasna.

- Prosiłam o spotkanie z tobą, mój panie, ze szczególnego powodu - rzekła Lela bardzo zaniepokojona i zmieszana. Tak jak się spodziewała, nie wyjaśniono markizowi w jakim celu się tu zjawiała.

Chwilę potem przypomniała sobie, że pan Nijsted powiedział, iż jej wizyta miała być utrzymana w ścisłej tajemnicy. Dlatego też, dopóki ona sama nie wyjaśni jej powodu, markiz nie będzie niczego świadom.

- Proszę usiąść, panno Cavendish - rzekł mężczyzna - i powiedz mi, o co właściwie chodzi. Czy ma pani kłopoty finansowe, a może została porwana przez holenderskiego pirata?

Markiz wyraźnie chciał wprawić dziewczynę w dobry nastrój, ale w gruncie rzeczy był zdziwiony jej odwiedzinami.

Był jednak przekonany, że jeśli Angielka chce się z nim pilnie widzieć to jest to jakaś całkiem zwyczajna sprawa.

Sądził, że może nie potrafi znaleźć się w obcym kraju bez pieniędzy i możliwości powrotu do domu. A może, pomyślał wesoło, wplątała się w karygodny sposób w związek z mężczyznami, od których teraz nie może się uwolnić.

Zauważył, że Lela jest ubrana elegancko i nie wydaje się, by cierpiała na brak gotówki. Nie spodziewał się również, że ktoś może wyglądać tak słodko, a zarazem być tak wystraszoną.

A więc jednak coś nie było w porządku. Kiedy Lela skorzystała z zaproszenia i usiadła na sofie, markiz pomyślał,

iz minęło wiele czasu od chwili, kiedy po raz ostatni widział tak urzekającą kobietę. Jako koneser urody niewieściej - markiz za takiego się uważał - wiedział, że Lela była damą. Tylko doskonałe urodzenie mogło ułożyć tak wspaniałe cechy: długie, smukłe palce, tak subtelną nóżkę. Dlatego był niezmiernie ciekawy, dlaczego tu przyszła, a ponieważ nie mogła wydusić słowa, rzekł łagodnie:

- Czym mogę służyć?
- Przyniosłam panu obraz, markizie.
- Obraz?

Tego się markiz nie spodziewał. Dopiero teraz zauważył, bo do tej pory patrzył tylko na jej twarz, że trzymała jakiś pakunek.

Lela wyciągnęła paczkę w jego stronę, a on rzekł: - Przypuszczam, bo ludzie o tym mówią, że wiesz, iż przyjechałem tutaj by kupować obrazy.

- Wiem o tym panie i dlatego przyniosłam płótno, które może pana zainteresować.

- Bardzo miło z pani strony - powiedział markiz. - Mam nadzieję, że nie będzie pani rozczarowana, jeśli mi się nie spodoba.

Wziąwszy głęboki oddech, Lela odwróciła głowę i rzekła:

- To jest coś niezwykłego, więc pomyślałam, że tylko pan może mi pomóc.

Markiz uniósł brwi.

- Jeśli chodzi o obraz, to wydawało mi się, że każdy Holender jest w stanie pani pomóc.

Lela splotła palce.

- Jestem tutaj właśnie dlatego, że jesteś Anglikiem, panie.

Markiz wziął obraz od dziewczyny, ale zamiast rozpakować go, zapytał:

- Cóż to wszystko znaczy?
- To znaczy, że panu ufam.

Markiz spojrział na nią przenikliwie i powiedział:

- To co mówisz, pani, wydaje mi się trochę niezrozumiałe.

Lela, zauważywszy, że nie zaczęła swej opowieści zgodnie z planem, sprostowała:

- Moją ciotką jest baronowa van Alhradt, a jej ostatni mąż był bliskim przyjacielem sir Des Tombe'a.

Czekała, myśląc, że markiz skojarzy nazwisko, ale on tylko spoglądał ze zdziwieniem.

- Des Tombe, który zmarł niedawno - szybko wyjaśniła Lela - był dżentelmenem, który przekazał „Głowę Dziewczyny” Vermeera muzeum Mauritshuis.

- Słyszałem o tym obrazie i mam zamiar go zobaczyć, zanim opuszczę Holandię.

- Mieszkam ze swoją ciotką - Lela mówiła dalej - która jest bardzo ciężko chora i musi poddać się niezwykle kosztownej operacji.

Nareszcie w spojrzeniu markiza było coś, co zdawało się zdradzać, że w końcu zrozumiał o co chodzi, ale nie powiedział ani słowa.

Lela kontynuowała:

- Rozglądałam się po domu w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym sprzedać i znalazłam szkic, w jednym z dawnych pokoi barona. Myślę, że namalował go Vermeer.

- A więc to jest to, co mam obejrzeć!

Lela mówiła z pewnym wahaniem i nieśmiałością, tak że markiz miał pewne kłopoty ze zrozumieniem jej słów. Pomyślał wtedy, że młoda kobieta miała zapewne nadzieję, że on kupi ten obraz, a proszenie o pieniądze bardzo ją krępowało.

Rozwiązał sznurek, który oplatał pakunek i wyciągnął obraz. Piękno kompozycji i sposób w jaki został ten szkic namalowany wstrząsnęły nim. Twarz dziewczyny patrzącej

ponad ramieniem, jej badawcze spojrzenie, wyraz brązowych oczu czyniły z tego portretu jeden z najatrakcyjniejszych, jakie markiz widział w swoim życiu.

Nie był on co prawda ukończony, ale oglądający nie mógł oprzeć się urokowi tej oryginalnej pracy.

Światło na twarzy dziewczyny kontrastowało z ciemnym tłem; błękitne wstążki opasujące czoło podkreślały kolor jej skóry. A przede wszystkim realizm tego dzieła! Wszystko to powodowało, iż obraz niemal przemawiał do widza.

Markiz wpatrywał się w szkic przez dłuższą chwilę, zanim zapytał. - Kto jeszcze widział ten obraz?

- N... nikt - odrzekła Lela.

- Nie pokazałaś go, pani, swojej ciotce?

- Nie, ona jest bardzo chora. Jeśli to nie jest - tak jak myślę - szkic wykonany przez Vermeera, nie chciałam niepotrzebnie rozbudzać w niej nadziei.

- Rozumiem, co czujesz panienko - powiedział markiz - zdumiewające, że nikt do tej pory go nie widział.

- Wydaje mi się... - rzekła Lela z wahaniem, próbując przypomnieć sobie, co mówił pan Nijsted - że baron trzymał go aż do śmierci swego przyjaciela Des Tombe'a, aż do czasu gdy muzeum Mauritshuis, zgodnie z umową, otrzymało ukończony portret Vermeera.

- Tak. Teraz chyba rozumiem - zgodził się ' markiz. - Jednocześnie wydaje się dziwne, że nikt nie miał pojęcia o istnieniu tego szkicu.

Lela wykonała drobny gest ręką.

- O ile wiem, nikt - powiedziała. - Oczywiście, dopiero co przyjechałam do Holandii, by zamieszkać ze swoją ciotką.

- Więc, jeśli chcesz sprzedać szkic, pani, ile za niego żądasz?

- Nie mam pojęcia, ile jest wart - odparła Lela - i dlatego przyszedłam do ciebie, panie. Gdy - bym poszła do

holenderskich sprzedawców, mogliby pomyśleć, że skoro jestem taka młoda, nie muszą dać mi uczciwej ceny.

Zamilkła, a po chwili, nie patrząc na markiza na wypadek gdyby ten wyczytał w jej oczach kłamstwo, mówiła dalej:

- Pomyślałam, że jeśliby pan porozumiał się z Nijstedem, który kupił zapewne już wiele obrazów od barona, to on nie odważyłby się oszukać ciebie, a raczej mojej ciotki. Mógłby natomiast uczynić to w innej sytuacji.

- Nijsted? - zapytał markiz. - Jestem pewien, że ten sprzedawca cieszy się dobrą opinią. Jeśli na dodatek znał barona, sprawy wydają się łatwiejsze dla nas obojga.

- Czy chcesz powiedzieć, panie, że kupujesz ten szkic?

- Oczywiście, biorę go - powiedział markiz - jeśli jest oryginalny. Obiecuję, panno Cavendish, że zapłacę uczciwą i sprawiedliwą cenę.

- Byłam tego absolutnie pewna - wyszeptała Lela.

- Dlatego, że jestem Anglikiem?

- Dlatego, że jest pan dżentelmenem - powiedziała Lela bez namysłu.

Markiz tylko się zaśmiał.

- To bardzo rozbijające stwierdzenie, więc jako prawdziwy dżentelmen, nie będę próbował pani oszukać.

Lela zarumieniła się, dzięki czemu wyglądała jeszcze piękniej.

- Jestem pewna, że nie zrobiłbyś tego, panie. Teraz mogę spokojnie iść do domu.

- Gdzie się pani zatrzymała? - chciał wiedzieć markiz.

- W Hadze, u mojej ciotki.

- I mówisz, że jest bardzo chora?

- Zaiste bardzo, a jeśli nie podda się natychmiastowej operacji, może wkrótce umrzeć.

- Tak więc obiecuję, że załatwię sprawę tego szkicu tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.



- Dziękuję bardzo. Jestem panu niezmiernie wdzięczna!

Lela wstała, a markiz także to uczynił. Przez moment patrzyli na siebie.

Lela miała wrażenie, że markiz wpatrywał się głęboko w jej duszę i widział, że dziewczyna próbuje go oszukać. Była przerażona, dlatego powiedziała szybko:

- Muszę już iść, chcę wracać do mojej ciotki.

- Rozumiem - powiedział markiz. - Mam tylko nadzieję, że będę mógł jakoś pomóc pani ciotce w powrocie do zdrowia.

Dotarli do drzwi. Gdy markiz je otworzył, ujrzał nianię siedzącą sztywno w końcu holu.

- Widzę, że nie przyszła pani tu sama - rzekł.

- To jest moja dawna opiekunka - wyjaśniła Lela.

- Czy mogę mieć nadzieję, panno Cavendish, że będziesz się dobrze bawić w Holandii, pomimo choroby twojej ciotki?

- Dziękuję, to jest cudowne miejsce - powiedziała Lela.

Gdy schodziła do holu przyszła jej nagle do głowy pewna myśl, zawróciła więc.

- Jest coś... co muszę powiedzieć - rzekła Lela głosem ledwie mocniejszym od szeptu.

Zaskoczyło to markiza wychodzącego za nią z pokoju.

- Pewnie tego pan nie zrozumie, ale kiedy wróci pan do Anglii, proszę nie mówić, że mnie pan widział w Holandii.

Mówiła tak przekonująco, że markiz uniósł brwi, zanim odpowiedział:

- Czy mam rozumieć, że to sekretna wizyta albo, że się przed kimś ukrywasz, pani?

- Tak, ukrywam się - rzekła Lela - i bardzo mi zależy, żeby nikt się o tym nie dowiedział. Raz jeszcze spojrzała na niego błagalnie.

Markiz pomyślał, że nigdy nie widział oczu, które potrafiłyby tyle wyrazić.

- Tak więc - rzekł markiz z uśmiechem - muszę raz jeszcze zachować się jak dżentelmen i dochować tajemnicy.

- Dzięki! - wykrztusiła Lela - niemądrze z mojej strony, że nie wspomniałam o tym wcześniej.

Po raz wtóry weszła do holu, lecz tym razem niania czekała przy otwartych drzwiach.

- Dziękuję bardzo - rzekła ponownie Lela wyciągając rękę i dygając. Markiz poczuł, że drżą jej ręce i pomyślał, że to dziwne, iż wciąż się boi.

Obserwując odchodzącą markiz pomyślał, że nie spotkał dotąd nikogo, kto poruszałyby się z takim wdziękiem, a gdy dotarła do drzwi i spojrzała przez ramię, wyglądała piękniej niż dziewczyna na obrazie Vermeera. Gdy odjeżdżały, markiz śledził jeszcze zarysy jej postaci na tle wody kanału. Wyglądała jak zjawą z innego świata. Wydawało mu się, że całe to spotkanie było snem.

Ale kiedy wrócił do salonu, szkic Vermeera leżał na krześle, tam gdzie sam markiz go zostawił.

Zamiast dwojga brązowych oczu zobaczył jakby na płótnie o wiele większe, błękitne... i drobną twarz okoloną włosami koloru słońca.

## Rozdział 5

Na szczęście Lela nie musiała mówić ciotce o swojej wyprawie do Amsterdamu.

Kiedy wróciła i zastanawiała się, jak powinna się wytłumaczyć, zastała baronową pogrążoną w głębokim śnie. Na pewno wzięła pigułki uśmierzające ból i powodujące senność. Z tego powodu nie widziała baronowej do późnego popołudnia.

Po kolacji Lela weszła do jej sypialni. Ciotka już nie spała, lecz nie była jeszcze zbyt przytomna.

- Czy wszystko w porządku, moje drogie dziecko? - zapytała.

- Ależ oczywiście, ciociu Edith. Tak bardzo mi przykro, że cierpisz.

- Ból na razie minął - powiedziała baronowa - a jutro musimy odbyć długą rozmowę. Przypomniałam sobie, że mam kilka pamiątek po twojej matce, które z pewnością chętnie obejrzysz.

- Z radością - powiedziała Lela. Zdawszy sobie sprawę, że mówienie sprawia ciotce trudność, Lela pocałowała ją delikatnie, życzyła dobrej nocy i zeszła na dół, by znaleźć jakąś książkę do czytania. Było zbyt wcześnie, by iść do łóżka, dlatego zbliżyła się do półek.

Było ich wiele, także w innych pokojach.

Potem podeszła do okna, otworzyła je i spojrzała na ogród. Gwiazdy właśnie zaczęły pojawiać się na niebie, było cicho i pięknie. Gdy tak patrzyła, pomyślała że spotkanie z markizem było interesujące, a on sam jest przystojnym mężczyzną, właściwie jedynym, który podobał jej się od śmierci ojca.

W przeciwieństwie do ojców jej koleżanek szkolnych we Florencji, ojciec Leli był wysoki. Włosi wydawali się przy nim zbyt mali i jakby bez znaczenia.

Kiedy nieco podrosła, zaczęli prawić jej komplementy, a ona myślała wtedy, że mają skłonność do przesady. Nie interesowała się nimi zbyt. Ale markiz był inny.

Było w jego głębokim głosie coś szczególnego, co odróżniało go od innych mężczyzn.

Miał rosłą sylwetkę i wydawał się ogromny w małym pokoju, gdzie się spotkali. Lela żałowała, że nie miała okazji, by porozmawiać z markizem o jego koniach i domu w Anglii.

Pamiętała, że będąc we Florencji tęskniła za domem; za zielenią angielskiej wsi i ludźmi, w których żyłach płynęła ta sama krew.

Szkoda, że go lepiej nie poznałam - pomyślała. Wiedziała jednocześnie, że chyba już nigdy nie będzie miała okazji, by go zobaczyć. Dziwne, ale kiedy ułożyła się do snu, śniła właśnie o nim. Nie pamiętała dokładnie treści marzeń nocnych, była jednak pewna, że spotkała w nich jego. Wciąż jeszcze czuła przy sobie jego obecność.

Po jakimś czasie weszła do pokoju niania i oznajmiła:

- Dzisiaj będzie bardzo gorąco, więc nie mam zamiaru iść piechotą do muzeum w taki skwar!

Lela miała właśnie zaprotestować, ale wiedząc, że niania jest już stara i nie przepada za długimi spacerami, powiedziała:

- Oczywiście, nianiu, nie pójdziemy nigdzie, jeśli to dla ciebie zbyt duży wysiłek. W takim razie pójdę do ogrodu malować kwiaty. Jestem przekonana, że cioci Edith spodoba się ten obraz, kiedy się obudzi.

- Wreszcie powiedziałaś coś sensownego.

Lela znalazła nowy, mały kawałek płótna w studiu barona, dobrała farby i wyszła do ogrodu. Wielobarwne róże były cudowne. Pomyślała też, że chętnie namalowałyby tulipany, z których słynie przecież Holandia.

Jednak zaraz nerwowo pomyślała: gdzie rzuci ją los, gdy te kwiaty zakwitną?

Tak jak przewidziała niania, zrobiło się bardzo gorąco.

Słońce po jakimś czasie zapędziło ją do domu, gdzie kończyła obraz pracując w studiu. Zajrzała do sypialni ciotki, by zobaczyć czy już się obudziła, ale baronowa wciąż spała.

Była prawie pora lunchu, kiedy Lela wyszła z pracowni, aby dać ciotce ukończone płótno.

Baronowa siedziała w łóżku - blada i smutna. Wchodząc do pokoju Lela uświadomiła sobie, że jeśli markiz nie kupi szkicu, wkrótce będzie za późno. Ciotka Edith uczyniła wielki wysiłek, by spojrzeć na obraz i pochwaliła ją za doskonały styl.

- Jesteś bardzo zdolna, moje dziecko - powiedziała. - Żałuję tylko, że nie przyjechałaś do nas wtedy, gdy twój wuj jeszcze żył. Mógłby podziwiać twoją pracę.

- Prawisz mi komplementy, na które nie zasługuję - rzekła Lela. - Studio wuja jest tak wspaniale urządzone! Myślę, że wyjątkowo mądrze uczynił zgromadziwszy wiele płócien, pochodzących z różnych epok.

- Muszę ci się przyznać - powiedziała ciotka - że uważam te wszystkie techniczne sprawy za nudne. Jeśli obraz jest piękny, chcę go oglądać i naprawdę nie sprawia mi to żadnej różnicy, czy był namalowany wczoraj, czy trzysta lat temu.

Lela roześmiała się i odpowiedziała:

- Wydaje się, że nie powinnaś mówić takich rzeczy, mieszkając w Holandii.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się ciotka - ale znalazłabym zrozumienie w Anglii.

Lela poszła do małej jadalni, by samotnie zjeść lunch. Kiedy skończyła, niania weszła i rzekła:

- Ciotka poszła spać, więc nie przeszkadzaj jej; ja także mam zamiar to uczynić, skieruj zatem swą uwagę na innych ludzi w tym domu.

Powiedziała to trochę agresywnie, jak gdyby sądziła, że Lela będzie nalegała, by pójść do muzeum.

Zamiast tego dziewczyna odparła:

- Odpocznij sobie nianiu, a ja poczytam którąś z tych interesujących książek zgromadzonych w salonie. Może później, gdy będzie chłodniej, wybierzemy się do muzeum. Widziała, że niania jest zadowolona z jej odpowiedzi. Weszła do salonu, gdzie wszystkie okna i drzwi były otwarte, a zapach kwiatów rosnących w ogrodzie wypełniał cały pokój.

Większość książek - jak się tego spodziewała - było wydanych w języku holenderskim, ale kilka z nich było francuskich, a jedna lub dwie angielskie. Pomyślała, że dobrze byłoby poćwiczyć francuski, więc wybrała powieść de Maupassanta. Podwinęła nogi na sofie i szybko zatopiła się w lekturze.

Musiała minąć godzina lub więcej, nim usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju. Pomyślała, że to pewnie niania.

- Dobrze spałaś? - zapytała.

Nagle ze zdziwieniem spostrzegła, że towarzyszy jej nie niania, lecz obcy, młody, szczupły, niezbyt schludnie wyglądający mężczyzna. Miał twarde rysy Holendra. Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Młody człowiek wydawał się zdziwiony jej widokiem. W końcu Lela wstała i rzekła:

- Dobry wieczór.

Odezwała się po angielsku, a gość odpowiedział w tym samym języku, lecz z obcym akcentem.

- Kim pani jest i co tu robi?

- Jestem gościem baronowej van Alnradt - powiedziała Lela. - Obawiam się, że nie będzie pan mógł się z nią zobaczyć, ponieważ jest ciężko chora.

- Wiem o tym - odrzekł mężczyzna. - Ja nazywam się Nicolaes van Alnradt i jestem przyrodnym synem baronowej.

Lela zdała sobie sprawę, że jest on tym młodym człowiekiem, o którym słyszała od ciotki. To on właśnie postąpił tak nikczemnie, próbując sprzedać obrazy należące do swego brata.

Lela spojrzała na niego wrogo i rzekła:

- Baronowa była siostrą mojej matki, a ja jestem jej siostrzenicą i nazywam się Lela Cavendish.

- Jeśli jesteś, pani, tą, za którą się podajesz, możesz przekazać jej wiadomość - powiedział Nicolaes van Alnradt.

Rozejrzał się wokół mówiąc te słowa. Przeszedł przez pokój do miejsca, gdzie wisiał przepiękny obraz pędzla Hendricka Avercomo, przedstawiający łyżwiarzy. Nie był zbyt wielki, lecz doskonały. Gdy Nicolaes zdjął go ze ściany, Lela zapytała.

- Co pan robi?

- Biorę obraz, gdyż uważam, że należy do mnie.

- Nie wolno panu tego zrobić!! - wykrzyknęła - nie jest pański! Należy do pańskiego brata!

- Cóż możesz, panienko, o tym wiedzieć? Zresztą, to nie twój interes.

- Nie pozwolę panu okraść mojej ciotki tylko dlatego, że jest zbyt chora, by pana powstrzymać! Proszę oddać ten obraz natychmiast! - krzyknęła Lela. - I lepiej niech pan opuści ten dom, bo nie ma pan żadnego prawa tu przebywać!

Mówiła z pasją, a Nicolaes patrzył na nią ponuro, trzymając płótno w obu rękach.

- Szukasz kłopotów? - zapytał. - Zejdź mi z drogi, panno, albo pożałujesz, że mnie spotkałaś!

- Jeśli wyniesie pan obraz z tego domu, natychmiast poślę po policję - zagroziła Lela.

Stała pomiędzy nim a drzwiami. Czowała, że Nicolaes zastanawia się, czy po prostu jej nie odepchnąć i nie wyjść z obrazem.

Lela była zdecydowana nie dopuścić do tego. Wyciągnęła ręce i chwyciła za ramę obrazu próbując mu go wyrwać. Mówiła przy tym:

- Zachowuje się pan obrzydliwie. Proszę odejść, albo zawołam służbę, by pana powstrzymała!

Mówiąc to szarpnęła dzieło, lecz Nicolaes chwycił go jeszcze mocniej i rzekł:

- Zejdź mi z drogi, ty głupia angielska dziewczyno! Co cię do diabła obchodzi, czy wezmę ten obraz czy nie. A może chcesz go dla siebie?

- Całe życie należał on do mojej ciotki, a po jej śmierci odziedziczył go pański brat!

Mówiąc te słowa ponownie pociągnęła za ramę. Nicolaes oderwał jedną rękę od obrazu i uderzył nią dziewczynę tak mocno, jak tylko potrafił.

Lela krzyknęła, gdy pieść trafiła ją w ramię.

Poprzedniego wieczora, zaraz po wyjściu Leli, markiz siedział patrząc na szkic, który dziewczyna mu zostawiła, aż pojawił się hrabia.

- Dobre wieści, Carew! - wykrzyknął. - Za godzinę będziesz miał wspaniały obraz Van Der Velde'a i jeszcze jeden, Jana van de Cappelle.

- Jestem zachwycony - rzekł markiz - ale powiedz, co sądzisz o tym?

Hrabia spojrział na płótno stojące za jego plecami i wykrzyknął:

- To Vermeer, o którym tyle się mówi! Kto zrobił dla ciebie tę kopię?



- To nie falsyfikat - powiedział markiz - ale oryginalny szkic ręki samego Vermeera, stworzony zanim mistrz ukończył swój obraz, wiszący teraz w muzeum Mauritshuis.

- Szkic? - wykrzyknął hrabia.

Podniósł obraz i spojrzał nań badawczo. Odwrócił i przyjrzał się płótnu.

- Rzeczywiście, wygląda na stary - powiedział. - Ale kto ci go przyniósł?

- Młoda dziewczyna, która twierdzi, że jest siostrzenicą baronowej van Alnradt.

Hrabia wyglądał na zaskoczonego.

- Znam baronową i stykałem się z baronem. Uroczą parą, ale po jego śmierci baronowa chyba wycofała się z towarzystwa.

- Jest chora - powiedział markiz - a siostrzenica chce sprzedać obraz, by zapłacić za poważną operację.

- I twierdzi, że to oryginalny szkic Vermeera?

- Twierdzi że człowiek, który przekazał „Głowę Dziewczyny” do muzeum, był przyjacielem barona.

- Myślę, że to prawda - powoli rzekł hrabia - ale nie mogę uwierzyć, że to jest rzeczywiście szkic ręki Vermeera. Jeśliby naprawdę istniał, na pewno byśmy o nim słyszeli.

- Sam tak pomyślałem - powiedział markiz.

- To rzeczywiście gratka - przyznał hrabia niechętnie - ale muszę się upewnić, że to autentyk, zanim wydasz na niego choćby pensa.

- Tak samo pomyślałem! - zgodził się markiz - a panna Cavendish zasugerowała mi żebym skontaktowałem się ze sprzedawcą nazwiskiem Nijsted.

- Słyszałem o nim - powiedział - ale nie ufałbym mu zbyt. Dotyczy to także wielu innych sprzedawców. Obrazy, które ci przyniosłem, dostały świadectwo autentyczności od głównego dyrektora Rijksmuseum.

Markiz zaśmiał się z uznaniem.

- Nie mogłeś spisać się lepiej!

- Też tak sądzę! - uśmiechnął się hrabia.

- Jednocześnie - ciągnął markiz w zamyśleniu - szkoda mi panny Cavendish. Bardzo martwi się o swoją ciotkę, a przy tym jest niezwykle piękną dziewczyną.

- Aha - wykrzyknął hrabia. - Teraz będziesz musiał być bardziej ostrożny, niż kiedykolwiek. Kupowanie obrazów to jedno, ale kiedy piękna dziewczyna jest zamieszana w transakcję, staje się to wszystko niezwykle ryzykowne.

- Jesteś cyniczny - powiedział markiz.

- Łatwo ci rzucać takie oskarżenia, a przecież przez lata też taki byłeś!

Markiz wiedział, że to prawda.

Doprawdy, postanowił być jeszcze bardziej cyniczny po tym, jak został potraktowany przez dwie kobiety, o których chciał jak najszybciej zapomnieć.

Potem przypomniał sobie błękitne oczy Leli i niewątpliwą iskrę strachu w nich i to, że ręce jej drżały.

- Dlaczego się tak bała? - zapytał siebie po raz któryś.

- Oprócz dobrej wiadomości, dotyczącej twoich obrazów

- rzekł hrabia - mam też i mniej pomyślną nowinę...

- Cóż to takiego?

- Jej wysokość już wie o twoim przyjeździe - powiedział hrabia. - Zaprasza cię jutro na lunch do „Domu w Lesie”.

- Jestem oczywiście niezwykle zaszczycony - odrzekł markiz.

- Nie będzie tak źle, jak przypuszczasz - hrabia mówił dalej. - Jej wysokość ma oficjalne spotkanie wczesnym popołudniem, więc lunch odbędzie się wcześniej, tak że będziesz mógł po chwili uciec. Jednakże królowa chciałaby zamienić z tobą słowo, zanim pojawią się inni goście.

- Mam nadzieję, że przyjąłeś zaproszenie w moim imieniu?

- Oczywiście - powiedział hrabia - a ponieważ nie jestem zaproszony, postaram się w tym czasie znaleźć jakieś obrazy, co do których autentyczności nie będzie żadnych zastrzeżeń.

Mówiąc te słowa patrzył na szkic Vermeera, a markiz powiedział:

- Jak myślisz, czy to możliwe, że o istnieniu tego unikatku nikt nie wiedział aż do dzisiaj?

- Jest to tak nieprawdopodobne, że może być prawdziwe.

- A jak udowodnimy, że to nie jest fałszerstwo? - zapytał markiz.

- Zabiorę go do mego przyjaciela w Rijksmuseum - odrzekł hrabia. - Ale na miłość boską, Carew, nie wspominaj o tym żadnemu z handlarzy, którzy przyjdą tu później.

- Dlaczego nie? - chciał wiedzieć markiz.

- Ponieważ, mój drogi przyjacielu, popędzą do Hagi i zaoferują baronowej dwanaście razy więcej, niż mogłaby się spodziewać. Rozdmuchają sprawę tak, że kolekcjonerzy z całej Europy będą się zabijać, by go zdobyć.

- Innymi słowy, twierdzisz, że szkic wart jest fortunę?

- Jeśli jest prawdziwy - odrzekł hrabia, akcentując mocno pierwsze słowo.

- Bardzo dobrze - zgodził się markiz. - Dotrzymam tajemnicy, ale jeśli go kupię, chcę zapłacić dziewczynie uczciwą cenę, gdyż potrzebuje pieniędzy na operację ciotki.

- Musisz więc sprawdzić - rzekł hrabia - czy baronowa rzeczywiście potrzebuje pomocy. Ta bardzo stara śpiewka - o umierającym ojcu, matce, czy siostrze - potrafi ścisnąć serce niejednego zapalonego kolekcjonera.

- Nie bądź taki podejrzliwy - wykrzyknął markiz. - To po prostu młoda dziewczyna, która nie byłaby w stanie nikogo oszukać.

Mówił stanowczo, lecz był świadomy, iż wciąż zadawał sobie to samo pytanie: dlaczego była tak przerażona?

Wtem hrabia usłyszał głosy w holu; przywieziono właśnie obrazy, które wybrał dla markiza, a także przybyli handlarze dzieł sztuki z nowymi płótnami. Szybko chwycił szkic Leli i schował go do kredensu.

Następnego ranka markiz pomyślał z satysfakcją, iż kupił trzy doskonałe holenderskie płótna, które zainteresują zwłaszcza króla. Szczególnie zachwyciła go scena przedstawiająca łyżwiarzy. Ten obraz niewątpliwie był wart wysokiej ceny.

Dwa pozostałe, był tego pewien, pasować będą doskonale do jego galerii. Wydał mnóstwo pieniędzy, ale wiedział, że kosztowały go one mniej, niż musiałby zapłacić w sali aukcyjnej. Był gotowy kupić jeszcze kilka płócien przed powrotem do kraju.

Hrabia zasiadł z markizem do śniadania i poinformował go, że jego najszybsze konie i najlżejszy powóz są gotowe do drogi.

- Pomyślałem, że chciałbyś wyruszyć wcześniej - rzekł hrabia - i wstąpić do muzeum Mauritshuis przed lunchem, by obejrzeć oryginalnego Vermeera.

- Taki właśnie miałem zamiar - odrzekł markiz. - Oczywiście, widziałem reprodukcje w angielskich czasopismach, ale nie mógłbym wyjechać z Holandii bez obejrzenia prawdziwego dzieła.

- Powinieneś także wykorzystać pobyt w Hadze, by wstąpić do baronowej i przekonać się, czy rzeczywiście jest taka chora, jak ci powiedziała dziewczyna.

- Wciąż jesteś podejrzliwy? - dokuczał mu markiz. - Naprawdę, Hans, powinieneś zostać detektywem!

- Gdybyś wiedział, jak potrafią zachować się handlarze dzieł sztuki, gdy zwietrzą szansę zarobienia pieniędzy -

powiedział Hans - zorientowałbyś się szybko, że w Holandii moglibyśmy pisać tuzin kryminałów tygodniowo.

Markiz miał już rzucić jakąś uszczypliwą uwagę, lecz przypomniał sobie, że gdyby nie Willy, znalazłby się w bardzo upokarzającej sytuacji.

Osobiście nie miał najmniejszych wątpliwości, o co chodziło.

Na moment jego oczy ściemniały, a usta zacisnęły się w wąską szparkę. Hrabia, jak gdyby świadom tego, że trafił w czuły punkt, skierował rozmowę na zupełnie inny temat. Rozmawiali tak długo, aż markiz był gotów do podróży.

Jazda powozem była bardzo przyjemna; nie przeszkadzał mu upał, a płaski krajobraz z charakterystycznymi kanałami i wiatrakami był bardzo malowniczy.

Wreszcie dotarł do muzeum. Przeszedł przez kilka sal wystawowych, aż znalazł Vermeera. Patrzył na „Głowę Dziewczyny” i nagle zdał sobie sprawę, że szkic, który przyniosła mu Lela doskonale oddawał wielkość dzieła mistrza.

Królowa Wilhelmina była zachwycona wizytą markiza w Huis ten Bosch. Zaczęła wspominać czasy, które tak miło spędziła w Kyne. Wypytała markiza dokładnie o członków jego wielkiej rodziny, a potem zapytała:

- A kiedy masz zamiar się ożenić, milordzie? Jestem przekonana, że Kyne potrzebuje gospodyni.

- Z pewnością, pani, ale na razie dobrze się bawię jako kawaler - odparł markiz z uśmiechem.

- Powinieneś pomyśleć o przyszłości - stanowczo stwierdziła królowa. - Potrzebujesz syna, który będzie dziedziczył po tobie i przejmie twoje obowiązki na dworze, i oczywiście kilka córek - tak atrakcyjnych, jak twoja matka.

Poruszyła temat, którego markiz nie chciał podejmować. Na szczęście jego tete - a - tete z królową zostało przerwane przez nadejście innych gości, zaproszonych na lunch.

Byli to starsi politycy, którzy potrafili mówić tylko o poważnych sprawach i rzadko się uśmiechali. Tak jak mu powiedziano, jej wysokość miała wyznaczone spotkanie, więc posiłek był krótki. Gdy królowa żegnała markiza, powiedziała:

- Bardzo mi przykro, że muszę już odejść, ale mam nadzieję, milordzie, że odwiedzisz mnie jeszcze przed wyjazdem?

- Będę zaszczycony, pani - odrzekł markiz. Królowa pośpiesznie opuściła salę, a markiz był gotów do wyjścia.

Wciąż było wczesne popołudnie. W drodze do Hagi markiz pomyślał, że sugestia hrabiego, by odwiedzić baronową, jest rozsądna.

Woźnica znalazł drogę do domu baronowej, a gdy zajechali, lokaj zszedł z powozu i zadzwonił do drzwi.

Nagle markiz zauważył, że drzwi frontowe są otwarte. Odczekał kilka minut, a kiedy nie pojawił się żaden sługa, wszedł do holu.

Kiedy zastanawiał się, gdzie może znaleźć Lelę, usłyszał krzyk. Głos dochodził zza drzwi, w drugim końcu holu. Bez wahania otworzył je i wszedł do pokoju. Ku swemu zdziwieniu ujrzał Lelę ściskającą ramę obrazu obiema rękami, podczas gdy szczupły młody mężczyzna zadawał jej ciosy pięścią. Zamierzył się, aby uderzyć ją w twarz, lecz dziewczyna schowała się za obraz. Nicolaes ponownie uderzył ją w ramię. Lela krzyknęła po raz drugi. Markiz energicznie ruszył w ich kierunku.

- Co się tu, do diabła, dzieje? - zapytał. Ani Nicolaes, ani Lela nie słyszeli, gdy wchodził do pokoju, więc teraz wpatrywali się w niego z zaskoczeniem. Markiz był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną, więc Nicolaes

instynktownie puścił obraz. Lela, która do tej pory ciągnęła go z całej siły, zachwiała się i runęła na podłogę.

- Jak śmiesz, człowieku, bić kobietę - powiedział markiz.  
- Wynoś się, zanim cię znokautuję.

Sposób w jaki mówił i jego postura spowodowały, że Holender poczuł, iż głupotą byłoby zlekceważenie tak stanowczego rozkazu. Odwrócił się i wyszedł z pokoju, a markiz nie zadał sobie nawet trudu, by na niego spojrzeć, lecz schylił się, by pomóc wstać Leli. Dziewczyna poczuła tak wielką ulgę, gdy Nicolaes ulotnił się, że zapomniała o obrazie i objęła markiza.

- Dziękuję, dziękuję - zapłakała. - Przyszedłeś panie, w odpowiednim momencie.

Markiz objął ją ramieniem i pomógł stanąć mocno na nogach.

Gdy Lela dotknęła ramienia, w które uderzył ją Nicolaes, markiz zapytał:

- Nic ci nie jest, panno Lelu? Co robiliście? Dlaczego cię uderzył?

- On nazywa się Nicolaes van Alnradt - zdołała powiedzieć Lela. - Próbował ukraść jeden z obrazów, które należą do mojej ciotki, a które odziedziczy po niej jego brat.

Wydawało się, że Lela nie potrzebuje już pomocy, więc markiz schylił się i podniósł obraz. Przedstawiał łyżwiarzy podobnych do tych na płótnie, które właśnie kupił, równie pięknie namalowanych. Oparł go o krzesło. Odwrócił się i zobaczył, że Lela usiadła na sofie tak, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wciąż masowała ramię, więc markiz pomyślał, że musiało ją bardzo boleć.

- Z pewnością powinien ktoś pilnować tych obrazów, które, jak widzę, są niezwykle cenne. Gdzie jest służba?

- Wszyscy odpoczywają, bo jest tak gorąco - odrzekła Lela - a ja właśnie czytałam, kiedy on wszedł do pokoju.

- Czy twoja ciotka, pani, jest na górze? - zapytał markiz.
- Tak, jak wszyscy w tym domu, śpi - odpowiedziała Lela. - I przypuszczam, że Nicolaes spodziewał się, iż zdoła ukraść obraz i nikt nie będzie pewien, kto to zrobił.
- To nikczemne! - wykrzyknął markiz. - Trzeba powiedzieć służbie, żeby na przyszłość zamykała drzwi, aby nikt nieproszony nie dostał się do środka.
- Myślę, że oni zawsze zostawiają otwarte drzwi podczas takich upałów.
- Czas z tym skończyć - rzekł markiz i usiadł obok niej na sofie.
- Stwierdził, że jej oczy są jeszcze piękniejsze niż wczoraj. Wyglądała tak uroczo, że trudno było mu uwierzyć, iż nie jest wytworem jego wyobraźni.
- Opowiedz mi, pani, coś o sobie - powiedział. - Wczoraj byłaś taka tajemnicza, że zastanawiałem się, dlaczego i przed kim ukrywasz się tu w Holandii.
- Obiecał pan nie opowiadać o tym po powrocie do Anglii - szybko przypomniała mu Lela.
- Zawsze dotrzymuję słowa, pani - odrzekł markiz wyniośle - ale chciałbym, abyś mi w pełni zaufała. Mówiąc te słowa wiedział, że popełnił błąd, ponieważ Lela odwróciła od niego głowę.
- Był pewien, że powiedziała sobie, iż pod żadnym pozorem nie będzie zwierzać się komuś, kogo dopiero poznała i kto na dodatek był jej rodakiem.
- Oglądałem dziś rano „Głowę Dziewczyny” Vermeera w muzeum Mauritshuis.
- Jest cudowny, nieprawdaż? - rzekła Lela. Po krótkiej chwili zapytała z wahaniem. - Czy zdecydowałeś się, panie, kupić ten szkic?
- Oczywiście, że go kupię - o ile jest autentyczny - odrzekł markiz.



Mówiąc te słowa obserwował twarz Leli, ale dziewczyna wstała i podeszła do okna. Promienie słońca zabarwiły jej włosy na złoty kolor. Pomyślał, że jej sylwetka, rzucająca cień na drzewa rosnące za oknem, była piękniejsza niż wszystko, co dotychczas sportretowali mistrzowie holenderscy.

Ledwie dosłyszalnym głosem Lela powiedziała po chwili:

- Ciotka Edith jest bardzo chora i jeśli natychmiast nie podda się operacji, umrze.

- Rozumiem - rzekł markiz. - Jutro przekażę moją decyzję.

Lela odwróciła się od okna.

- Proszę - błagała - proszę go kupić. To będzie okropne, jeśli ciocia umrze. Ona musi żyć, choćby dlatego, żeby jej przyrodni syn, którego właśnie pan widział, nie wyniósł wszystkiego z domu, co mu wpadnie w ręce.

- Oczywiście - powiedział markiz - czy jest ktoś, kto mógłby mu w tym przeszkodzić?

- Tylko jego brat, ale przebywa właśnie na Jawie - odrzekła.

Markiz zacisnął usta.

- Rozumiem twój kłopot, panno Cavendish. Mogę ci tylko poradzić, abyś doprowadziła do operacji bez względu na to, czy obraz jest prawdziwy czy nie - ja z przyjemnością za ten zabieg zapłacę.

Lela zapłakała.

- Jest pan bardzo szlachetny i hojny - powiedziała - ale moja ciotka z pewnością się na to nie zgodzi. Nigdy nie zniosłaby błagania o litość, a w takiej sytuacji właśnie się znajdzie, jeśli nie będzie w stanie dać nic w zamian.

Mówiąc te słowa, pomyślała, że prawdopodobnie popełniła wielki błąd. Jednocześnie wiedziała, że jej rodzice byliby oburzeni, gdyby zaakceptowała pomoc obcego

mężczyzny tylko dlatego, że znalazła się w ciężkiej sytuacji życiowej.

- Myślę, pani, że poświęcasz życie ciotki z powodu niepotrzebnych skrupułów - powiedział markiz. - Przypuśćmy, że z nią porozmawiam i poddam jej myśl, że oferuję swą pomoc dlatego, iż jesteśmy rodakami...

Lela wstrzymała oddech.

Jak ktoś może być tak miły i wspaniały? - pomyślała i ruszyła w stronę markiza, który wciąż siedział na sofie. Gdy podeszła całkiem blisko, ich spojrzenia spotkały się i wydawało się, że żadne z nich nie jest w stanie odwrócić wzroku.

Markiz nie odezwał się ani słowem, więc Lela rzekła, patrząc na zegar.

- Ciocia Edith zazwyczaj śpi do godziny trzeciej, ale jeśli nie może pan tak długo czekać, obudzę ją teraz.

- Nie, oczywiście że nie ma takiej potrzeby - powiedział. - Spokojnie mogę poczekać do trzeciej i proponuję, żeby teraz pani usiadła i opowiedziała mi coś o sobie. Myślę, że będzie to wyjątkowo interesująca historia.

- Nie wydaje mi się - rzekła Lela - na pewno jest wiele innych, ciekawszych tematów.

Markiz uśmiechnął się i powiedział:

- Proszę mi opowiedzieć o swoich rodzicach. Był to temat, na który zawsze chętnie mówiła,

więc opowiedziała mu o odwadze swego ojca i o okolicznościach, w jakich zdobył Krzyż Wiktorii. Wspomniała także o nieprzeciętnej urodzie swojej matki.

- Przypuszczam, że jest pani do niej podobna - zaznaczył markiz.

- Zawsze pochlebia mi, gdy ktoś tak mówi - odrzekła Lela - ale mama była o niebo piękniejsza niż ja.

Mówiła tak szczerze, że choć markiz był przekonany, iż nie ma ładniejszej osoby na świecie niż Lela, nie powiedział jej tego.

W zamian przekonał Lełę, aby opowiedziała mu o domu, w którym mieszkali w Anglii, dopóki jej ojciec nie poległ.

- Co się stało potem? - chciał wiedzieć markiz. Ku jego zaskoczeniu, zapadła cisza.

Po chwili Lela spojrzała na zegar stojący na kominku.

- Ciocia Edith obudzi się za pięć minut - powiedziała.

- Wykręcasz się panienko od odpowiedzi - rzekł markiz. - Coś przede mną ukrywasz.

Lela nie zareagowała, więc markiz mówił dalej.

- Czy możesz sobie wyobrazić, jak irytująca jest świadomość, że nie ma się żadnej możliwości rozwiązania problemu, który dręczy cię i nie pozwala zmrużyć oka?

Lela zaśmiała się nerwowo.

- Jestem pewna, milordzie, że masz mnóstwo bardziej interesujących spraw na głowie, niż moja osoba.

Markiz wiedział, że jeśli takie zdanie padłoby z ust innej kobiety, na jej twarzy zagościłby zachęcający uśmiech i oczekiwałyby... wiadomej odpowiedzi. Ale Lela zachowywała się naturalnie; nie było w niej ani krztyny zepsucia. Markiz więc nie miał zamiaru prawić jej komplementów, których - czuł to instynktownie - ani się nie spodziewała, ani by nie zrozumiała.

Zamiast tego zapytał:

- Czy to pani pierwsza podróż za granicę?

- Och nie - odrzekła Lela. - Mama wysłała mnie na pensję we Florencji, a gdy umarła, tuż przed moim zaplanowanym powrotem, zostałam tam jeszcze rok, aż do końca żałoby i zaczęłam studiować sztukę w Galerii Uffizi.

Przenikliwy umysł markiza nie mógł pojąć tego, że Lela mogła przebywać na pensji we Florencji, po śmierci ojca,

kiedy praktycznie nie powinno ich było na to stać. Zapamiętał także, iż studiowała sztukę w jednej z najznakomitszych galerii we Florencji.

W tym samym czasie Lela zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, mówiąc mu o tym. Szybko zerwała się na równe nogi, bo zdenerwowała się, że markiz będzie podejrzewać, iż sama namalowała szkic.

- Jestem pewna, że ciocia Edith już się obudziła - powiedziała.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wpadła Geetruida.

- Panno Lelu - szybko!

- Co się stało, Geetruido?

- Nasza pani, myślę, obawiam się, że nie żyje.

Lela podbiegła do drzwi, lecz pierwsza z pokoju wyszła Geetruida. Lela i markiz wbiegli za nią po schodach. Dotarli na półpiętro, a Geetruida pchnęła drzwi do sypialni baronowej. Najpierw zawołała swą panią i odsunęła zasłony, zanim podeszła do łóżka. Promienie słoneczne wpadły przez okno i Lela mogła dojrzeć twarz ciotki, wyjątkowo bladą na tle poduszek. Oczy miała zamknięte i mogłoby wydawać się, że śpi. Bezruch, w którym trwała, był jednak dowodem na to, że nie była tylko nieprzytomna, ale po prostu nie oddychała. Jej dłoń z długimi, cienkimi palcami spoczywała nieruchomo na krawędzi prześcieradła. Gdy Lela podbiegła do łóżka, by jej dotknąć, była zimna jak lód. Niepohamowanie odwróciła się, nie mogąc znieść tego widoku i odkryła, że markiz stał tuż za nią. Instynktownie, zupełnie jak dziecko, wtuliła buzię w ramiona markiza i przylgnęła do niego.

- Ona już nie cierpi - rzekł delikatnie swym głębokim głosem.

Geetruida z zapłakaną twarzą wybiegła z pokoju, by zawiadomić służbę. Markiz i Lela nie ruszali się z miejsca. Trzymał ją mocno w objęciach i, patrząc na martwą twarz

kobiety, widział w niej podobieństwo do buzi dziewczyny, pełnej słońca i życia.

Nagle rozległ się odgłos kroków i krzyków dobiegających ze schodów. Lela z trudem wyprostowała się i poczuła, że walczy z sobą.

- Już wszystko dobrze - rzekł cicho - zabiorę cię, dziewczyno, z powrotem do Anglii.

## Rozdział 6

Od tej chwili markiz przejął wszystkie obowiązki. Lela stała jak porażona znalazłszy ciotkę martwą; nie była nawet w stanie logicznie myśleć. Jednocześnie z trudem powstrzymywała płacz. Matka zawsze jej powtarzała, że nie przystoi płakać publicznie, więc dziewczyna splotła palce, próbując stłumić szloch.

Geetruida i inni służący zalewali się łzami, a markiz zaczął wydawać polecenia. Wysłał służącego, aby natychmiast przywiózł doktora i przedsiębiorcę pogrzebowego, a Geetruidzie przykazał, by skontaktowała się z prawnikiem baronowej. Potem zabrał Lelę do salonu, gdzie przemówił do niej cichym, głębokim głosem:

- Wiem, że martwisz się, panno Lelu, o obrazy ciotki, dlatego jadę zaraz do muzeum Mauritshuis na spotkanie z dyrektorem.

Ze zdziwionego spojrzenia Leli wyczytał, iż dziewczyna nie rozumiała jego intencji.

- Wiem, że cenne płótna będą tam bezpieczne i pewien jestem, że uda mi się przekonać dyrektora, by się nimi zajął do czasu, aż baron Johan nie powróci z Jawy.

Lela nie odezwała się słowem, więc markiz mówił dalej:

- Drzwi mają być zamknięte i nikt, oprócz osób po które właśnie posłałem, nie ma prawa tu wejść.

- Dziękuję bardzo - powiedziała Lela delikatnym głosem.

Markiz pojechał do muzeum i zastał tam dyrektora. Przedstawił się i rzekł:

- Przybyłem do pana, Mijnheer, z problemem, który, mam nadzieję, pomoże mi pan rozwiązać.

- Oczywiście, uczynię co tylko będzie w mojej mocy.

- Po lunchu z jej wysokością - powiedział markiz - pomyślałem, że wstąpię do baronowej van Alnradt, mojej rodaczki.

Dyrektor skinął głową, a markiz kontynuował:

- Po wejściu do domu zobaczyłem, że Nicolaes van Alnradt próbuje wynieść bardzo cenny obraz, należący do kolekcji barona.

Markiz wyczytał z twarzy dyrektora, że reputacja Nicolaesa jest mu doskonale znana. Mówił więc dalej.

- Przeszkodziłem mu w kradzieży, ale pewien jestem, że gdy usłyszy o śmierci matki, powróci. - Dlatego mam do pana wielką prośbę. Czy byłby pan na tyle uprzejmy, by zaopiekować się tą kolekcją i zatrzymać ją w muzeum, aż do powrotu jej prawowitego właściciela barona Johana van Alnradta?

Dyrektor wyglądał na zaskoczonego, więc markiz, na wypadek gdyby spotkał się z odmową, dodał:

- Oczywiście, mógłbym zwrócić się z tym do jej wysokości, ale byłby to błąd z uwagi na to, jak bardzo jest zajęta.

To okazało się jego kartą atutową, bo dyrektor natychmiast powiedział:

- Oczywiście, milordzie, będę szczęśliwy mogąc zająć się kolekcją barona aż do powrotu prawowitego właściciela.

- Dziękuję bardzo - rzekł markiz. - Jestem panu niezmiernie wdzięczny. Jeśli ma pan teraz do dyspozycji ludzi i pojazdy, mam nadzieję, że obrazy mogą zostać przetransportowane natychmiast.

Markiz wyszedł, zostawiając dyrektora w kompletnym osłupieniu.

Przed wyruszeniem do muzeum markiz rzekł do niani, która, jako jedyna, nie płakała:

- Proponuję, abyś od razu spakowała rzeczy swojej pani, dla której byłoby niebezpieczne pozostanie tutaj.

Niania spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale wyczuła w jego głosie ton nie znoszący sprzeciwu.

Kiedy markiz wrócił, praktycznie cały dobytek Leli był już spakowany. Zastał Lelę wciąż siedzącą w salonie. Poderwała się, kiedy wszedł. Była bardzo blada, lecz opanowana, chociaż podczas jego nieobecności z pewnością płakała.

- Wrócił pan, milordzie! - wyszeptała bez tchu.

- Wróciłem - rzekł - i proponuję, aby pani pojechała ze mną do Amsterdamu.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Popemniłabyś błąd, gdybyś została. Chociaż załatwiłem wszystkie sprawy związane z przewiezieniem obrazów do muzeum, gdzie będą bezpieczne, to ten agresywny młody człowiek może jeszcze powrócić.

Zauważył, że Lela zadrżała. Wiedział, że dom był pełen służby gotowej jej bronić, mogła jednak nie czuć się bezpiecznie.

- Uważam, że powinniście opuścić Holandię na moim jachcie, zacumowanym w Heerengracht Kanaal.

Zapadła cisza, a po chwili Lela powiedziała z wahaniem:

- Czy nie uważa pan, markizie, że powinnam być obecna na pogrzebie cioci Edith?

- O tym, oczywiście, pani sama zadecydujesz. Ale przecież powiedziałaś mi, że chcesz pozostać w ukryciu, a baron za życia był wybitną osobistością.

Nie było sensu mówić nic więcej. Lela natychmiast zrozumiała, jakie następstwa pociągnie śmierć ciotki opisana w holenderskich gazetach. Baronowa była Angielką, więc bez wątpienia znajdzie się też wzmianka o tym smutnym wydarzeniu w Timesie i The Morning Star. W takim wypadku sir Robert przeczyta ją, a jest wystarczająco bystry, by domyślić się, gdzie przebywa Lela.

- Ma pan rację - powiedziała cichutko. - Nie mogę tu zostać. Może powinnam wrócić do Anglii?



- Myślę, że byłaby to rozsądna decyzja - zgodził się markiz - ale teraz weź kapelusze, dziecko, i jak tylko będziesz gotowa, opuszczamy Amsterdam.

Gdy Lela wyszła z pokoju, markiz pomyślał, iż zaangażował się w jej sprawy bardziej, niż się spodziewał.

- Ale - zapytał sam siebie - cóż innego mógłbym zrobić?

Wiedział, że Leli - młodej, czystej i niewinnej istocie - groziło niebezpieczeństwo ze strony prawie każdego napotkanego mężczyzny. Było w niej coś nieskalanego, a temu większość mężczyzn nie może się oprzeć. Markiz znał to z doświadczenia.

- Wezmę ją ze sobą do Anglii - obiecał sobie. - Musi przecież mieć krewnych, którzy mogliby się nią zaopiekować.

Potem markiz zwołał całą służbę. Powiedział im, że w każdej chwili mogą spodziewać się pojazdu, może dwóch, przysłanych z muzeum, które zabiorą obrazy ze względów bezpieczeństwa.

- Dopóki nie przyjadą - dodał - drzwi mają pozostać zamknięte i nikt, oprócz doktora i przedsiębiorcy pogrzebowego, nie ma prawa tu wejść. Może także przyjść prawnik baronowej, ale jego znacie z widzenia.

- Zrobimy dokładnie jak pan każe, milordzie - powiedziała Geetruida, a inni służący przytaknęli.

Walizy Leli zostały przypięte pasami do powozu, który przywiózł markiza do Hagi, podczas gdy dwa pojazdy zaprzężone w silne konie czekały przed frontowymi drzwiami na paczki z obrazami baronowej.

Markiz zdawał sobie sprawę, że służący mogą nie mieć pieniędzy, więc zanim odjechał, dał napiwki ludziom przysłanym z muzeum.

Lela pomyślała, że markiz jest wyjątkowo miły i troskliwy. Żaden inny mężczyzna nie byłby tak wszechstronny, by zarówno obronić ją przed Nicolaesera, jak

też ocalić obrazy. Ale przede wszystkim, ochronił ją przed spotkaniem z ojczymem. Wzdrygnęła się na samą myśl o pojawieniu się sir Roberta na pogrzebie, który, być może, przyjechałby z panem Hopthorne'em. Gdy Lela wkładała kapelusz, niania, kończąc pakować bagaż podręczny, oznajmiła:

- Prawda jest taka, że nie potrafię się znaleźć w tej sytuacji.

- Jego lordowska mość zabiera nas na swój jacht - wyjaśniła Lela - i musimy pomyśleć o jakimś miejscu w Anglii, gdzie nie znalazłby nas mój ojczym.

- Myślałam, że znalazłyśmy takie miejsce już dwa miesiące temu - wymamrotała niania.

- Ja też - zgodziła się Lela - ale skąd mogłam wiedzieć, że ciocia Edith jest tak bardzo chora?

Głos jej się załamał przy ostatnich słowach, lecz niania powiedziała ostro:

- Przestań już się martwić, panno Lelu. Twoja ciotka jest już w niebie, razem z twoją mamą, a one nie chciałyby, żebyś przypominała ducha. Poza tym, mężczyźni nie cierpią kobiet, które wypłakują oczy.

- Postaram się - rzekła Lela - to wszystko stało się tak nagle.

- Wiem, Lelu - powiedziała niania - ale mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Jesteśmy Angielkami i w Anglii jest nasze miejsce. Teraz musimy pomyśleć jedynie o tym, dokąd się udać.

- Łatwo powiedzieć - zaczęła Lela, ale w tym momencie wszedł służący, by zabrać bagaż podręczny.

Dziewczyna, choć nie chciała by markiz czekał, weszła jeszcze do sypialni ciotki. Przedsiębiorca pogrzebowy i kobieta, która myła zwłoki, już wyszli i zostawili ciotkę z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Lela przez chwilę

patrzyła na nią, a potem uklękła. Modliła się, żeby baronowa połączyła się nie tylko ze swoim mężem, którego bardzo kochała, ale także ze swą matką i innymi członkami rodziny. To była niezwykle szczerą modlitwą, do której dołożyła też parę słów w swojej intencji.

- Proszę, zaopiekuj się mną - wyszeptała - może ty i moja mama uchronicie mnie przed ojczymem, który chce zmusić mnie, abym poślubiła człowieka, którego nie Kocham. Pomóż mi, pomóż... jestem taka samotna i przerażona.

Schyliła głowę i zacisnęła oczy, pogrążona w modlitwie. Stwierdziła w pewnej chwili, że pokój wypełnia jasne światło, nie promienie słoneczne, ale coś o wiele jaśniejszego. To było tylko chwilowe odczucie, ale Lela uznała je za znak, że modlitwa została wysłuchana. Przestała się bać. Zbiegła na dół, gdzie markiz już na nią czekał. Gdy ją ujrzał - jasnowłosa, błękitnooką - pomyślał, że dziewczyna wygląda jak bogini wiosny.

Lela pożegnała się ze służbą, weszła do powozu i usiadła na tylnym siedzeniu obok markiza. Niania zajęła małe krzeselko naprzeciw nich. Geertruida rozplakała się na wieść, że panienska wyjeżdża.

- To bardzo dobre konie - powiedział markiz. - Jestem pewien, że pokonamy drogę z Hagi do Amsterdamu w rekordowym czasie.

- Mój ojciec zawsze starał się bić rekordy jadąc powozem - rzekła Lela - ale nasze konie nie były szczególnie dobrej krwi, więc przypuszczam, że często spotykały go rozczarowania.

Markiz opowiedział jej o koniach, które trzymał w Kyne, a szczególnie o pewnym ogierze, dzięki któremu wygrał wiele wyścigów. Zauważył, że Lela była nie tylko wdzięczną słuchaczką, ale doskonale znała się na koniach i zadawała inteligentne pytania. Świetnie wiedział, że kobiety takie jak

lady Burton jeździły konno tylko po parku, ponieważ taka była moda. Wiedziały niewiele o koniach, chyba tylko tyle, że powinny dosiadać wyłącznie te zwierzęta, które sprawiają jak najmniej kłopotów.

Był prawie pewien, że choć Lela wyglądała delikatnie i zwiewnie, była dobrym jeźdźcem. Wiedział, że jazdy konnej nie można się nauczyć, zdolność tę wysysa się z mlekiem matki. Idzie ona także w parze z miłością do zwierząt. Kiedy nie mówili o koniach, Lela podziwiała wiatraki. Markiz wyjaśnił jej, jak reguluje się poziom wody w kanałach i z zaskoczeniem stwierdził, iż bardzo interesowało ją to, co miał do powiedzenia. Właściwie podróż minęła wyjątkowo szybko.

Potem jechali ulicami Amsterdamu w stronę Heerengracht Kanaal. Markiz nie zdziwił się, że Lelę oczarowały okoliczne domy.

- Przypuszczałem, że spodobają się pani - powiedział - to najpiękniejszy kanał w całym mieście, a najbardziej uroczy z tych domów należy do mojego przyjaciela, hrabiego Hansa van Ruydaala. Nota bene, w mm się właśnie zatrzymałem.

- Więc nie mieszka pan na jachcie? - zapytała Lela.

- Mieszkam u mego przyjaciela - powtórzył markiz. - Dzisiejszą noc spędzisz, panno Lelu, sama z nianią na łodzi, a jutro odpływamy do Anglii.

Zachodził w głowę, czy Lela bała się jakiegoś mężczyzny. Złapał się na myśli, iż zabiłby każdego, kto spróbowałby przestraszyć kogoś tak delikatnego i cudownego jak ona. Pamiętał swą wściekłość na widok Nicolaesa van Alnrada atakującego Lelę. Ale uważał, że gniew w takiej sytuacji jest naturalną reakcją każdego przyzwoitego mężczyzny. Wiedział jednocześnie, że nie jest to cała prawda.

Wciąż podążali wzdłuż kanału. Zbliżając się do domu hrabiego, markiz zauważył pana domu stojącego w progu. Ten oczywiście zdziwił się widząc markiza w powozie w

towarzystwie kobiety, mijającego jego dom i podążającego w kierunku ujścia, gdzie zacumowany był „Heron”. Jacht wyglądał imponująco z białą flagą powiewającą u rufy. Lela patrzyła oczarowana.

- Jest o wiele większy, niż się spodziewałam - zauważyła,  
- To musi być bardzo przyjemne, mieć cały jacht tylko dla siebie.

- Pewien jestem, że będzie pani tu wygodnie - odrzekł markiz.

Weszli na pokład i markiz przedstawił gości kapitanowi, informując go także o planowanym rejsie do Anglii. Potem pokazał Leli salon, który bardzo jej przypadł do gustu.

Wreszcie zabrał ją pod pokład, żeby oprowadzić po kabinach, w których przyjdzie jej i niani spędzić podróż.

- Nigdy jeszcze nie byłam na jachcie - powiedziała Lela. - Czuję się tu jak w cudownym domku dla lalek.

Markiz zaczął się śmiać. Pomyślał, że zabawnie byłoby pokazać Leli rzeczy, których nigdy nie widziała i miejsca, których jeszcze nie odwiedziła. Potem przypomniał sobie surowo, że przecież nie cierpiał kobiet. Spełniał tylko swój obowiązek zabierając dziewczynę, właściwie prawie dziecko, do domu do Anglii.

Kiedy wrócili do salonu, zastali tam hrabiego van Ruydaal.

- Sądziłem, że unikasz mnie - rzekł nowo przybyły.

Rozśmieszyło to markiza, który wiedział, że hrabia śledził ich z czystej ciekawości. Potem przedstawił hrabiego Hansa i zwrócił się do Leli:

- Hrabia jest najlepszym panem domu, jakiego znam w Holandii...

Hrabia przywitał się z Lelą.

- Słyszałem, że mieszka pani ze swoją ciotką - powiedział  
- dlaczego więc opuszcza Holandię tak nagle?

- Baronowa zmarła dziś rano - wyjaśnił markiz, zanim Lela zdążyła się odezwać. - Panna Cavendish doświadczyła wielu przykrości podczas ostatnich dni swego pobytu w Hadze.

- Niezmiernie mi przykro z tego powodu - szybko powiedział hrabia - ale jeszcze bardziej żałuję, że oboje wyjeżdżacie.

- Ja także nad tym boleję - odrzekł markiz - lecz w gruncie rzeczy zdobyłem już dzięki tobie wszystko, po co przyjechałem.

- Nie jest tego wiele - przyznał hrabia. - Ale mam jeszcze dwa obrazy, które czekają na ciebie w moim domu. Myślę, że ci się spodobają.

- Przyjdę je obejrzeć - rzekł markiz. Czuł, że hrabia rozmawiając z nim, obserwuje jednocześnie Lele, jak gdyby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Po chwili hrabia powiedział:

- Byłoby niewybaczalnym błędem, gdybym nie zaprosił panny Cavendish na obiad dziś wieczorem. Tak się złożyło, że zaprosiłem swoją przyjaciółkę, która pragnie cię, Carew, poznać. Towarzystwo będzie doborowe, jeśli panna Cavendish się do nas przyłączy.

Markiz zauważył, że w pierwszej chwili Leli bardzo się ten pomysł spodobał, lecz chwilę później pomyślała, że może nie wypada przyjąć takiego zaproszenia. Spojrzała na markiza. Nie musiała nic mówić, aby ten wiedział, że bała się popełnić nietakt towarzyski. Jednocześnie, nie chciała zostać sama na jachcie.

- Myślę, że to wspaniały pomysł, Hans - powiedział markiz - czy twój powóz mógłby przybyć po pannę Cavendish na kwadrans przed obiadem?

- Właśnie miałem to zaproponować - rzekł hrabia z wyrzutem, jak gdyby odczuł, że markiz poucza go, jak się powinien zachować.

Nagle odezwał się do Leli bardzo zmienionym głosem:

- Proszę zjeść ze mną obiad! Niech mi wolno będzie pokazać pani moje obrazy. Mogę też panią zapewnić, że nie ma nic piękniejszego, niż ona sama.

Markiza ogarnął gniew. Uważał, że hrabia popełnił błąd, komplementując Lele, jakby była dojrzałą kobietą. Podszedł do drzwi salonu.

- Chodź, Hans - powiedział. - Będę miał mnóstwo czasu - zanim przebioreę się do obiadu - by obejrzeć obrazy, które zdobyłeś dla mnie. I pamiętaj: jeśli działasz w pośpiechu, popełnisz błąd... zwłaszcza gdy chodzi o obrazy!

Hrabia jednak ujął dłoń Leli.

- Będę liczył minuty dzielące nas od spotkania. Lela splonęła rumieńcem, gdy hrabia uniósł jej dłoń i przez moment jego usta dotykały delikatnej skóry. Pospieszył następnie za markizem, który już wsiadał do powozu. Woźnica zawrócił konie tuż przy ujściu kanału. Gdy odjeżdżali, markiz powiedział ostro:

- Panna Cavendish jest jeszcze bardzo młoda i nie uświadomiona. Źle byłoby, gdybyś ją przestraszył, Hans.

- Przestraszył? - zapytał hrabia ze zdziwieniem. - Jeszcze nie spotkałem kobiety, którą przestraszyłyby komplementy!

- W takim razie, zapewniam cię, że pannę Cavendish bardzo łatwo przerazić - powiedział markiz. Mówił tak zapalczywie, że przyjaciel spojrzał na niego z zaskoczeniem.

Nagle roześmiał się.

- A więc tu jest pies pogrzebany! Czyżby to była kwestia trzymania „rączek przy sobie”? Przykro mi, Carew, ale naprawdę uwierzyłem ci, gdy powiedziałaś, że masz dość kobiet!

- Nic z tych rzeczy! - rzekł markiz stanowczo. - Po prostu muszę spełnić obowiązek wobec Angielki w niedoli.

- Uważam, że słowo „obowiązek” jest zupełnie niestosowne, gdy mówi się o tej cudownej, wiosennej istocie! - hrabia nie mógł się opanować.

Nagły i niewytłumaczalny wybuch gniewu wobec hrabiego zaskoczył samego markiza, gdyż w towarzystwie przyjaciela czuł się, jak dotąd, doskonale.

W tym samym czasie, na jachcie, Lela pytała samą siebie: czy zrobiła coś niewłaściwego, wykraczającego poza dobre obyczaje, przyjmując zaproszenie na obiad w dniu śmierci ciotki? Wiedziała jednocześnie, że zostając sama na łodzi, czułaby tylko strach i przygnębienie. Po powrocie do kraju też trudno jej będzie obyć się bez zmartwień.

- Markiz jest taki taktowny - powiedziała sobie. - Pewna jestem, że powinnam posłuchać jego rady i wrócić do Anglii.

Doszła do wniosku, że pieniądze, które ona i niania posiadały, starczyłyby na dłużej w Anglii niż tutaj w Hadze, gdzie musiałyby płacić drogo za mieszkanie.

Oczywiście, nie miała pojęcia, gdzie szukać tanich pokojów. Starła się przywołać do pamięci przyjaciół rodziców w Anglii i zastanawiała się, czy mogłaby ich błagać, by ją ukryli. Jednocześnie obawiała się, że spotka się z zarzutami, iż jest po prostu niewdzięczna wobec majątnego opiekuna, odmawiając podporządkowania się woli sir Roberta.

- Co powinniśmy zrobić, nianiu? - zapytała, gdy się umyła i zaczęła przebierać w wieczorową suknię.

- Sama chciałabym wiedzieć, moja droga - odrzekła niania. - Od chwili wyjazdu z domu baronowej łamię sobie głowę, jak znaleźć miejsce, w którym byłybyśmy bezpieczne.

- Ono musi gdzieś istnieć! - wykrzyknęła Lela w uniesieniu.



- W Bogu nasza nadzieja - powiedziała niania. - A może jego lordowska mość ma domek, gdzie mogłybyśmy się ukryć?

Leli zaświeciły się oczy.

- To cudowny pomysł, nianiu! - wykrzyknęła. - Nie wiem, dlaczego o tym nie pomyślałam!

Jednocześnie czuła, że nie powinna narzucać się markizowi, który już tyle dla niej zrobił.

Pomyślała, że popełniłaby błąd omawiając tę kwestię, zanim nie dotrą do Anglii.

Powóz hrabiego już czekał i zawiózł Lelę do pobliskiego domu. Gdy zajechała, markiz stał u szczytu schodów, by ją powitać.

- Jesteś niezwykle punktualna, Lelu, w odróżnieniu od innych kobiet - powiedział.

- Mama uczyła mnie, że niegrzecznie jest się spóźniać, a poza tym jestem głodna - odrzekła Lela.

Markiz tylko się roześmiał. Zaprowadził ją do salonu, gdzie gość, którego hrabia zaprosił specjalnie z jego powodu, już czekał.

Była to bardzo atrakcyjna Francuzka, żona holenderskiego dyplomaty, który przebywał właśnie w Niemczech. Nie była piękna, ale miała w sobie urok, z którego słynęły przedstawicielki tej nacji. Ubrana z niezaprzeczalnie paryskim szykiem, nie potrafiła rozmawiać z żadnym mężczyzną bez delikatnego kokietowania go - oczami, wyrazem ust i ułożeniem ciała. Uczyniła już wszystko, co było w jej mocy, by usidlić markiza. Dla niego bowiem - jak sądziła - została zaproszona.

Gdy Lela weszła do pokoju, markiz i hrabia pomyśleli jednocześnie, że cała jest młodością i radością życia.

Zareagowała zdziwieniem na zachowanie wicehrabiny. Była zbyt młoda i nieobyta, by zrozumieć aluzje ukryte w prawie każdym zdaniu i ruchu Francuzki.

A jednak - markiz pomyślał wesoło - żaden z mężczyzn zasiadających do obiadu nie był w stanie oderwać oczu od Leli. Mimo tego, że kobieta o niebo bardziej doświadczona dawała popis sztuki uwodzenia.

Goście rozmawiali, śmiali się i chociaż Lela nie rozumiała wszystkiego, czuła się szczęśliwa, bo był tam markiz. Na moment zapomniała o swych obawach dotyczących przyszłości.

Po obiedzie całe towarzystwo przeniosło się do salonu urządzonego na wzór francuski.

Wtedy markiz zapytał dziewczynę:

- Zastanawiałem się, czy poza innymi twoimi talentami, grasz także na fortepianie?

- Troszeczkę - przyznała się Lela.

- W takim razie spróbuj swoich sił na tym imponującym instrumencie stojącym w rogu.

Był to doskonały fortepian, który, jak przyznał hrabia, dostał od swej matki i oprócz gości rzadko ktoś na nim grywał. Lela przebiegła palcami po klawiaturze.

Markiz miał rację, uważając iż dziewczyna oprócz zdolności malarskich miała także wyczucie muzyczne. Poprosił ją jednak by zagrała, dlatego że zdawał sobie sprawę z zakłopotania Leli, uczestniczącej w rozmowie obcych jej ludzi.

Nie zaskoczyło go, że wicehrabina usiadła tuż obok niego. Kokietowała go swym niskim głosem, który, zanim zdążył zrazić się do kobiet, uważał za niezwykle ponętny.

Nagle złapał się na tym, że irytuje go hrabia stojący przy fortepianie i wpatrujący się w Lelę. Łatwo dało się odczytać z jego twarzy, jakie uczucia żywi do dziewczyny.

Do diabła! Powinien zostawić ją w spokoju! Jest za młoda - pomyślał. Zauważył, że wicehrabina patrzy na niego z wyrzutem, ponieważ nie słuchał tego, co do niego mówiła.

Lela zaczęła swój koncert od nokturnu Chopina, po którym nastąpił któryś z delikatnych, romantycznych utworów Straussa.

Grając, z podziwem patrzyła na markiza. Zastanawiała się też cały czas, o czym rozmawia z hrabiną. Pomyślała, że Francuzka jest kobietą, która potrafi umilić mu czas. Obawiała się, że markiz musi strasznie się nudzić w jej, Leli, towarzystwie. Był dla niej uprzejmy wyłącznie z powodu jej pochodzenia.

Jest nie tylko bardzo wytworny i przystojny - pomyślała - ale tak inteligentny, że musi się ze mną nudzić; nie znam się przecież na niczym, co go interesuje, nie licząc koni i malarstwa.

Nie rozumiała, dlaczego nagle poczuła się przygnębiona. „Pewnie dlatego, że jestem zmęczona” - pomyślała. - To był bardzo ciężki dzień.

Niania, pomagając Leli przebrać się na jachcie, z przerażeniem ujrzała duży siniak w miejscu, gdzie dwukrotnie uderzył ją Nicolaes. Lela wiedziała, że ten ślad powoli ściemnieje. Cieszyła się, że nie uderzył jej chociaż w twarz, tak jak zamierzał. Teraz coraz większy ból sprawiała jej nawet gra na fortepianie. Skończyła kolejny utwór i troszkę niepewnie wstała.

- Proszę, graj pani dalej - prosił hrabia. - Jestem oczarowany twą grą, a także twoją osobą.

Mówił cicho, tak aby markiz i wicehrabina nie słyszeli, Lela jednak odsunęła się od niego i powiedziała do markiza:

- To był naprawdę uroczy wieczór, ale myślę, że powinnam wrócić na jacht.

Markiz wstał.

- Oczywiście, Lelu, masz rację. Musisz być bardzo zmęczona. Odprowadzę panią.

- Ależ nie, sama dam sobie doskonale radę. Markiz zignorował jej słowa i rzekł do hrabiego:

- Czy twój powóz stoi przed domem?

- Oczywiście! - odrzekł.

Lela pożegnała się z wicehrabiną, a potem grzecznie podziękowała hrabiemu.

- Chciałbym cię jutro zobaczyć, jeśli jego lordowska mość nie porwie cię do Anglii - powiedział.

Zbliżył się do niej ponownie i dodał:

- Nigdy pani nie zapomnę; mam nadzieję, że spotkamy się, gdy znowu odwiedzę Anglię.

- Dziękuję... - powiedziała Lela, wiedząc przecież, że nie zostawi mu adresu siedziby ojczyma ani żadnego innego.

Ruszyła w stronę drzwi, a markiz podążył za nią.

- Nie chciałabym odrywać cię, panie, od twych przyjaciół - rzekła cicho. - Sama doskonale dam sobie radę.

- Idę z tobą, dziewczyno! - powiedział stanowczo.

Wziął jej pelerynę od służącego i okrył ramiona Leli. Potem pomógł dziewczynie zejść ze schodów i wsiąść do powozu. Zastanowiło ją, dlaczego poczuła nagły dreszcz pod wpływem dotyku markiza.

Kiedy wsiedli do powozu i usadowili obok siebie, pożałowała, że przejażdżka w kierunku przystani nie potrwa dłużej. Chciała porozmawiać z markizem, ponieważ nie miała okazji zrobić tego przez cały wieczór. Nie mogła zrozumieć swych uczuć, wiedziała tylko, że to cudownie, iż markiz jest tuż przy niej. Wiedziała również, że pragnie jego obecności.

Jacht wyglądał bardzo romantycznie. Jego światła odbijały się w wodzie kanału, blask księżyca przebijał przez liście drzew nad ich głowami. Lela wysiadła z powozu i

spodziewała się, że markiz pożegna ją i zostawi samą, tuż przed pomostem. Ten jednak powiedział do woźnicy:

- Wrócę piechotą, nie musisz na mnie czekać. Serce Leli podskoczyło na wieść, że markiz nie opuści jej natychmiast. Spojrzała na niego błagalnie. Pomyślał wtedy, że jacht za jej plecami, jego światła odbijające się w wodach kanału i gwiazdy na niebie tworzyły obraz, którego żaden artysta nie byłby w stanie oddać wiernie na płótnie. Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a poświata księżycy zdawała się rysować słowa, których oni nie byli w stanie rzec.

Potem, z wysiłkiem, Lela odwróciła się i weszła na pokład, a stamtąd prosto do salonu. Markiz podążył za nią.

- Miałaś bardzo ciężki dzień - powiedział. - Chcę ci, Lelu, powiedzieć, że zachowałaś się bardzo dzielnie. Myślę, że ojciec pani byłby z tego dumny.

To co mówił było bardzo miłe, a Lela poczuła, że łzy napływają jej do oczu i rzekła cicho:

- Cudownie, że pan tak uważa. Wiem, że papa byłby panu wdzięczny za okazaną mi uprzejmość i zrozumienie, milordzie.

Markiz usiadł na jednym z krzeseł. Gdy zrozumiała, że jej towarzysz nie ma zamiaru od razu wyjść, usiadła obok niego, zrzucając z ramion pelerynę.

Suknia, którą kupiła we Florencji była wyjątkowo piękna i Lela wyglądała w niej bardzo młodo. Podkreślała krągłości ciała i niezwykle cienką talię.

- Zastanawiałem się, Lelu - powiedział markiz po chwili - co powinienem zrobić, gdy dotrzemy już do Anglii.

- Nic mi nie będzie - szybko rzekła Lela. Była przekonana, że nie powinna być dla niego ciężarem.

- Co sobie myślałaś, gdy hrabia prawił ci dzisiaj takie przesadne pochwały? - niespodziewanie zapytał markiz. - Zawstydził cię?

- Kiedy odwiedzałam moje przyjaciółki, ich bracia prawili mi czasem komplementy, ale, jako że byli Włochami, nie brałam ich poważnie.

- Tak samo traktujesz hrabiego? - bez ogródek zapytał markiz.

Lela milczała przez chwilę, jak gdyby markiz zadał niezwykle trudne pytanie. Potem odrzekła:

- Jego komplementy były prawdziwe, ale jakieś nienaturalne, jak gdyby mówił je już wiele razy.

Markiz zaśmiał się spontanicznie. Nie spodziewał się, że Lela jest aż tak spostrzegawcza i odkryje prawdę.

- Gdziekolwiek się znajdziesz, mężczyźni będą ci, panienko, prawić komplementy. Dlatego, Lelu, zanim dotrzemy do kraju, musisz powiedzieć mi dokładnie, czego się obawiasz i dlaczego wciąż uciekasz.

Zobaczył, że błękitne oczy Leli otwierają się szeroko i zrozumiał, że znowu poczuła strach.

- Nie spodziewaj się, że postawię cię na angielskiej ziemi i od razu o tobie zapomnę. Jeśli nie życzysz sobie jechać do krewnych, na pewno ktoś z mojej rodziny będzie zachwycony, mogąc zaopiekować się tobą i wprowadzając do towarzystwa, w którym bez wątplenia będziesz błyszczeć.

Lela wstrzymała oddech.

- To wyjątkowo miło z pańskiej strony, milordzie, ale nawet nie może być o tym mowy.

- Dlaczego? - chciał wiedzieć markiz.

- Bo muszę się ukrywać i nie mogę pokazywać się publicznie. Pańscy krewni na pewno będą chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o mnie, a mnie nie wolno niczego powiedzieć.

Markiz usadowił się wygodniej.

- Rozważmy wszystkie aspekty tej sprawy - rzekł. - Powiedz mi, panno, co cię gryzie, a wtedy będę wiedział, jak

najlepiej rozwiązać twój problem. Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście, choć ty może tak nie sądzisz.

- Ale nie z tej - rzekła Lela pociągając lekko nosem.

- Powiedz - prosił markiz.

Wydobyła z siebie dźwięk podobny do płaczu, potem nieoczekiwanie wstała z krzesła i padła na kolana, tuż obok markiza. Spojrzała na niego błagalnie, szeroko rozwartymi i pełnymi strachu oczami.

- Proszę, proszę nie zmuszać mnie, żebym wyjawiała prawdę! Jeśli to uczynię, pewna jestem, że uzna pan, iż postąpiłam nieroztropnie uciekając. Że powinnam zrobić to, co mi kazano.

Zaszlochała, zanim dodała:

- Przysięgam, że prędzej rzuciłabym się do morza i utonąła, niż opowiedziałam o wszystkim!

Mówiła tak zapamiętale i gwałtownie, że markiz wpatrywał się w nią ze zdumieniem. Dotąd była tak zachwycająco opanowana. Nie mógł prawie uwierzyć, że stoi przed nim dziewczyna, która nie rozplakała się na widok swojej zmarłej ciotki. Bardzo delikatnie, tak, żeby jej jeszcze bardziej nie przestraszyć, położył rękę na jej splecionych dłoniach.

- Teraz posłuchaj, Lelu. - Nie chciałbym zmuszać cię do robienia czegoś, czego sobie nie życzysz, a szczególnie czegoś, co zasmuca cię aż tak bardzo.

Wpatrywała się w niego, a oczy jej lśniły od łez.

- Naprawdę tak pan myśli? - zapytała głosem, który wydawał się grzęznąć jej w gardle.

- Przysięgam, że to prawda - odrzekł markiz. - Nie zrobię niczego, czego pani nie zaakceptuje.

Lela ciężko złapała powietrze i skłoniła głowę tak, że przez chwilę jej twarz dotykała rąk markiza. Wyczuwał

miętkość jej warg, lecz wiedział, że Lela nie całuje go, ale traktuje jego dłoń tak, jakby była dla niej schronieniem.

Lela myślała o nim - tak czuł - jako o opoocy, jakiejś nadludzkiej istocie, która przybyła, by ją uratować. Nie miał pojęcia, skąd wzięło się to przeczucie. Jednak był pewien, że to prawda.

Lela była inna niż wszystkie kobiety, które znał. Potem, jakby wiedząc, że markiz czeka na odpowiedź, rzekła ledwo dosłyszalnym głosem...

- U... uciekłam, bo mój... ojczym, który zarazem jest moim opiekunem, rozkazał mi, żebym... w... wyszła za człowieka, którego widziałam tylko dwa razy w życiu i który jest stary i... okropny.

Lela spojrzała na niego, a markiz poczuł, że trzęsą się jej ręce, ukryte pod jego palcami. Czuł także, iż pierś, która dotykała jego nogi, poruszała się nerwowo.

- Kim jest twój ojczym? - zapytał. Przez chwilę myślał, że Lela mu nie odpowie. Jednak po chwili odpowiedziała tym samym cichym głosem:

- Nazywa się sir Robert... Lawson... i mieszka w posiadłości The Towers w pobliżu Great Milton w Oxfordshire.

Mówiąc te słowa pomyślała, że jeśli teraz markiz zwróci się przeciwko niej, to będzie koniec. Jeśli odeśle ją z powrotem, będzie musiała umrzeć.

- Słyszałem o nim, bo jest właścicielem koni wyścigowych - rzekł markiz. - Ale nie ma prawa zmuszać cię, pani, do ślubu z człowiekiem, który ci się nie podoba.

- On podjął już decyzję i uważa, że muszę tak uczynić - wyszeptała Lela.

- W takim razie powinnaś pozostać w ukryciu do czasu, aż zmieni zdanie.

Lela zapłakała i uniosła głowę.



- Naprawdę tak pan myśli? I nie zmusi mnie pan do powrotu do domu?

- Oczywiście, że nie - powiedział markiz. - Jak możesz myśleć, że zrobiłbym coś tak okrutnego?

- Och, dziękuję, dziękuję. Mój ojczym jest bogaty, a pan Hophorne jest także zamożny, więc wszyscy by mówili, że mam szczęście; że nie będę musiała klepać biedy! Ale wolałabym żyć na strychu, niż wyjść za kogoś, kogo nie kocham.

Markiz pomyślał, że niewiele dam z towarzystwa miałyby podobne zdanie. Rozumiał też, że Lela była zbyt wrażliwą osobą, by żyć w związku bez miłości, nawet w niewyobrażalnym luksusie.

- Nie masz, pani, własnych pieniędzy? - zapytał markiz cicho.

- Nie zostało nam nic po śmierci papy - odpowiedziała Lela. - Myślę, że mama wyszła za mąż za sir Roberta tylko dlatego, że chciała dać mi odpowiednie wykształcenie.

Wzięła głęboki oddech, zanim dodała:

- Był miły i hojny, kiedy mama jeszcze żyła, ale teraz całkowicie się zmienił. Jest pod wrażeniem pana Hophorne'a i zdecydowanie chce, abym za niego wyszła.

- Oczywiście, trzeba temu zapobiec - powiedział markiz.

Ale mówiąc te słowa zastanawiał się, jak Lela może bez końca pozostawać w ukryciu. Doskonale wiedział, wysłuchawszy całej historii, że trudno jest młodej dziewczynie sprzeciwić się woli opiekuna.

Wiedział także, iż Lela miała rację sądząc, że większość ludzi oceniłaby, że takie małżeństwo leży w jej najlepszym interesie. Byliby przekonani, że bogaty mąż to zrządzenie losu dla panny, która ma za posag tylko ładną buzię.

Nagle zdał sobie sprawę, że Lela traktuje go jak Jupitera, władcę bogów, który jest w stanie rozwiązać każdy problem.

- Pomoże mi pan, markizie? Czy naprawdę mi pan pomoże? - zapytała, teraz już troszkę weselszym głosem.

- Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy - powiedział markiz. - Ale musisz zdawać sobie sprawę, panienko, że będzie to bardzo trudne.

- Wszystko czego chcę, to ukryć się gdzieś, gdzie nie znajdzie mnie mój ojczym.

Przez chwilę się zawahała, zanim rzekła:

- Niania zapytała... może ma pan jakiś domek w swoich włościach?

Spojrzała na markiza i dodała szybko:

- Nawet bardzo maleńki, nie będę sprawiała kłopotu... ani nie będę nikogo niepokoić... w żaden sposób... a jestem pewna, że gdy pan tam będzie... poczuję się bezpieczna i... chroniona na pańskiej ziemi.

- Jest to, oczywiście, jakiś pomysł - rzekł markiz. - Porozmawiamy o tym w drodze do Anglii. Cofnął rękę i dodał:

- Teraz, myślę że powinnaś Lelu iść do łóżka. Chcę, żebyś spróbowała spokojnie zasnąć. Jeśli nie wstaniesz, aż przyśniemy do kraju, zrozumie to.

- Chcę się obudzić, kiedy wejdzie pan na pokład. Powoli, lecz z wielkim wdziękiem, uniosła się z kolan. Markiz wstał także i objął ją ramieniem, gdy szli w stronę drzwi.

- Idź teraz już spać - powtórzył - i nie martw się. Resztą ja się zajmę.

- Właśnie tak chcę uczynić - wyszeptała Lela. - Dziękuję... dziękuję, że jest pan... taki cudowny.

Wyglądała tak ślicznie, mówiąc te słowa, i jednocześnie tak młodo i bezbrinnie, że markiz instynktownie mocniej ją do siebie przytulił. Bez namysłu schylił się i pocałował ją w policzek. Poczuł, że zadrżała, a sam także zareagował w

dziwny sposób. Potem szybko, myśląc że zachowuje się nierozważnie, wypuścił ją z objęć i wyszedł na pokład.

- Dobranoc, Lelu - powiedział. - Zobaczymy się jutro. Mówiąc to, pospieszył przez trap i wyskoczył na brzeg. Gdy przechodził między drzewami, wiedział, że Lela go obserwuje. Podświadomie przyśpieszył kroku - uciekał nie od Leli, lecz od własnych uczuć.

## Rozdział 7

Lela leżała w łóżku rozmyślając o markizie. Zastanawiała się, czy dobrze bawił się w towarzystwie wicehrabiny, po tym jak opuściła przyjęcie. Był taki railey i wyrozumiały, gdy powierzyła mu sekret, że czuła się tak, jakby zapłonął w niej gorący płomień.

- On jest... wspaniały! - wyszeptała. Lecz na myśl o jutrzejszym powrocie do Anglii poczuła strach. Markiz zapewne znajdzie jej jakieś lokum, ale ona nigdy więcej go już nie zobaczy.

Nigdy, przenigdy go nie zapomnę! - pomyślała i przypomniała sobie pocałunek, który złożył na jej policzku. Uczucie, które ją przy tym ogarnęło, było niezwykle dziwne.

Prawie jak deszcz gwiazd przebiegający przez jej ciało: coś, czego jeszcze do tej pory nie doświadczyła. Całkiem niespodziewanie zauważyła, że marzy o tym, by markiz pocałował ją w usta.

Kiedy pan Hothorne tego próbował, oburzyła się i uznała to za coś obrzydliwego i odpychającego. Pomyślała, że pocałunek markiza byłby zupełnie inny, taki, że zapamiętałaby go do końca życia.

Zastanawiała się także, czy markiz miał ochotę pocałować wicehrabinę. Jednocześnie Lela była pewna, biorąc pod uwagę sposób bycia Francuzki, że nie miałyby ona nic przeciwko temu. Przypomniała sobie chwilę, gdy markiz siedział obok wicehrabiny, która szeptała coś do niego kuszącym głosem. Nagle Lela wybuchnęła płaczem.

Markiz zwolnił kroku, gdy zbliżył się do domu hrabiego. Wciąż myślał o kłopotach Leli i zastanawiał się, co w związku z tym może uczynić. Doskonale wiedział, że jeśli zgodnie z jej propozycją, zaoferuje jej domek leżący na terenie posiadłości, wcześniej lub później ludzie zrobią z niej jego kochankę. Wiedział, że nie zdawała sobie z tego sprawy.

Jeśli miał ją bronić przed innymi mężczyznami. należałoby także ochronić jej honor przed plamą, jaką byłoby wiązanie jej nazwiska z nim.

- Co mam uczynić? - wciąż zadawał sobie to pytanie. - Co, do diabła, mam zrobić?

Wszedł do salonu, gdzie pod jego nieobecność wicehrabina flirtowała z hrabią.

- Położył już pan dziecko do łóżeczka? - zapytała. - Obawiam się, że będzie raczej męczącym pasażerem w drodze do Anglii. Kobiety nieodzownie cierpią na chorobę morską.

Markiz nie odpowiedział, doskonale wiedząc, że wicehrabina próbuje być zjadliwa. Waśnie tego szczerze nienawidził, zwłaszcza gdy obiektem kpin była Lela.

Ponieważ nie miał zamiaru odpowiadać wicehrabinie na tę złośliwość, podszedł do tacy z trunkami, stojącej w kącie, i zapytał:

- Mogę się poczęstować?

- Oczywiście! - odrzekł hrabia. - Jest szampan i wszystko, czego tylko sobie życzysz.

- Po prostu chce mi się pić - odpowiedział markiz i nalał sobie szklanek wody.

- Proszę usiąść tu - rzekła wicehrabina, klepiąc miejsce obok siebie. - I opowiedzieć mi coś o sobie.

- Prawdę mówiąc - odpowiedział markiz jak najbardziej wyniosłym głosem - mam zamiar was już pożegnać, ponieważ wcześniej rano wyruszamy. Pragnę jeszcze zamienić słowo ze swoim kapitanem, zanim uda się na spoczynek.

Wicehrabina wydobyła z siebie lekki okrzyk protestu, ale hrabia, który zauważył, że przyjaciel naprawdę chce wyjść, wstał.

- Wiesz, Carew, bardzo mi przykro, że nas opuszczasz tak wcześniej - powiedział - ale musisz przyznać, że znalazłem dla ciebie kilka rzeczywiście dobrych płócien.

- Jestem ci głęboko wdzięczny - odrzekł markiz - i proponuję, że gdy następnym razem jego wysokość przyjedzie do Kyne, przyłączysz się do nas i opowiesz mu, jak doskonale się spisałeś.

Hrabia tylko się zaśmiał.

- Dziękuję za propozycję, jednak wolałbym przyjechać, gdy będziesz sam. Mam już dość obrazów tu w Holandii, a jedynie pragnę dosiąść twoich koni.

Markiz uśmiechnął się.

- Są zawsze do twojej dyspozycji.

- Konie! Konie! - wykrzyknęła wicehrabina. - Czy Anglicy o niczym innym nie rozmawiają?

W jej głosie słychać było rozdrażnienie. Była zła, że markiz opuszcza dom hrabiego, i zdawała sobie sprawę, że nie udało jej się go usidlić. Markiz uniósł niedbale jej dłoń w kierunku ust.

- Żegnam, madame, miło mi było cię poznać. Razem z Hansem ruszyli ku drzwiom. Kiedy wyszli do holu, hrabia powiedział:

- Twoja mała protegowana to najpiękniejsza osóbka, jaką widziałem od lat. Gotów jestem dać ci za nią Rijsk, jeśli byłbyś zainteresowany.

Markiz zaśmiał się ponownie.

- Nie jest moja i ma doskonale wyrobioną opinię na temat człowieka, którego życzyłaby sobie poślubić.

- Obrażasz mnie! - poskarżył się hrabia. Potem objął markiza ramieniem i dodał:

- Znam cię od dawna, Carew, i wiem, że nie ma sensu stawać z tobą w szranki. Zawsze wygrywasz współzawodnictwo, bez względu na to czy chodzi o konie, czy o kobiety!

- Nareszcie komplement, który sprawił mi przyjemność! - zażartował markiz.

Obaj śmiali się, gdy markiz zszedł ze schodów i ruszył w stronę jachtu. Kanał wyglądał romantycznie dzięki światłom odbijającym się w wodzie, rzucanym przez latarnie uliczne i łodzie mieszkalne.

Markiz myślał o Leli. Pięknie wyglądała na tle nieba rozbłyskującego gwiazdami. Był także zdania, iż popełnił błąd całując ją w policzek.

Dreńczyła go świadomość uczucia, jakie to wydarzenie wzbudziło w nich obojgu.

- Traktuje mnie jak namiastkę ojca! - powiedział do siebie z oporem. Jednak gdy wchodził na pokład wiedział, chociaż chciał to w sobie stłumić, że z niecierpliwością oczekuje podróży w jej towarzystwie.

Nie wyruszyli tak rano jak planował markiz, lecz było i tak za wcześnie, by hrabia wyszedł ich pożegnać. Wypłynęli z Amsterdamu, miasta, które było niegdyś zaledwie małą rybacką wioską.

Markiz stał na mostku, gdy „Heron” mijał magazyny, stocznie i małe nabrzeża należące do kupców handlujących ziarnem, drewnem i węglem.

Dotarli wreszcie do wejścia do Noordzee Kanaal. Gdy tylko jacht wpłynął na jego wody, markiz uznał, że znudziły go olbrzymie śluzy. Wszedł do salonu, a tam czekało już gotowe śniadanie, lecz nie było śladu Leli. Wiedział, że po pełnym wrażeń dniu sen dobrze jej zrobi. Pojawiła się dopiero, gdy wyszli na pełne morze. Choć było to niedorzeczne, pomyślał że stała się jeszcze piękniejsza niż pamiętał. Zaniepokoił go fakt, że tak zaprzęta jego uwagę, więc powiedział kpiąco:

- A już myślałem, że jesteś panią Rip van Winkle, albo przez pomyłkę wypłynąłem z Holandii bez ciebie.

- Wstyd mi, że spałam tak długo - odrzekła - ale to takie podniecające płynąć jachtem po pełnym morzu.

- Rzeczywiście, piękny dzień - powiedział markiz z roztargnieniem.

Gdy patrzyła na fale połyskujące słońcem, wyglądała niczym elf albo syrena, która weszła na pokład, by otumaniczyć rodzaj ludzki. Po jakimś czasie markiz - zły na siebie za te wszystkie myśli - wrócił do salonu, a Lela podążyła za nim.

- Ponieważ morze jest wzburzone - powiedział markiz - najlepiej byłoby zostać tutaj, chyba że cierpisz, panno, na chorobę morską?

- Nie czułam się całkiem dobrze podczas podróży do Holandii - odrzekła dziewczyna - a niania przetrzymała drogę tylko dzięki niezliczonym filiżankom herbaty, których teraz także sobie nie odmawia.

- Ale ty nie czujesz takiej potrzeby? - zapytał.

- Po prostu jestem szczęśliwa siedząc tu i rozmawiając z panem - powiedziała zwyczajnie Lela.

Markiz porównał sposób, w jaki Lela wypowiedziała te słowa i ton, jakiego użyłaby wicehrabina. Zanim zdążył coś powiedzieć, Lela zadawała mu już inteligentne pytania, dotyczące jachtu. Chciała także wiedzieć, o ile szybciej dopłynęłaby do Anglii, gdyby podróżowała zwykłym parowcem. Później jedli lunch i rozmawiali o wszystkim, pomijając milczeniem kłopoty Leli. W końcu jednak dziewczyna zapytała z wahaniem:

- Czy myślałeś, mój panie, gdzie mogę się ukryć po przyjeździe do kraju?

- Bardzo wnikliwie przeanalizowałem tę sprawę - odrzekł markiz - i jedyna osoba, jaka mi teraz przychodzi do głowy, to moja krewna - konkretnie owdowiała ciotka, mieszkająca samotnie. Można jej całkowicie zaufać.

- Czy pańska ciotka mieszka w Londynie? - zapytała Lela.

Markiz skinął głową.



- Więc mogła słyszeć o moim ojczymie, albo jej przyjaciele mogli widzieć go na wyścigach.

Markiz także o tym pomyślał, więc rzekł:

- Gdziekolwiek pojedziesz, pani, napotkasz trudności.

- Może powinnam była zostać w Holandii - rozmyślała na głos Lela - ale jeśli nie mogłabym już mieszkać z ciotką Edith, życie stałoby się zbyt drogie.

- Nie masz żadnych pieniędzy? - chciał wiedzieć markiz.

Lela zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Mam ich dosyć jeśli będziemy żyły... ostrożnie.

- Chcę dokładnie wiedzieć ile - nalegał.

- Ojczym dał mi pięćdziesiąt funtów na kupno wyprawki - wyjąkała Lela - ale oczywiście... wydałyśmy część na podróż do Holandii.

- Pięćdziesiąt funtów! - wykrzyknął markiz. - Na jak długo, głupiutkie dziecko, sądzisz że to wystarczy?

- Może znajdę jakieś zajęcie - - wymamrotała Lela.

Markiz nic nie powiedział, a po chwili Lela rzekła bez namysłu:

- Umiem całkiem nieźle malować i może udałoby się sprzedać moje obrazy.

Markiz nagle wykrzyknął:

- Wielkie nieba! Całkiem zapomniałem!

- O czym? - zapytała Lela.

- O szkicu Vermeera, który mi przyniosłaś. Hrabia włożył go do kredensu, żeby handlarze, którzy wtedy przyjechali, nie zobaczyli go. Od tamtej pory nawet o nim nie pomyślałem!

Lela zastygła w bezruchu, a po chwili rzekła:

- Musi pan coś się dowiedzieć, milordzie!

- O czym? - zapytał markiz.

Zauważył, że splotła ręce w geście, który jak wiedział oznacza u niej napięcie. Zobaczył także, iż nagle bardzo pobladła i błysk przerażenia znowu pojawił się w jej oczach.

- Nie martw się, dziecko - rzekł markiz. - Hrabia mi ten szkic przyśle jak tylko zauważy, że wyjechałem bez niego.

- Nie o to chodzi - wyjąkała Lela - to co chcę powiedzieć... może pana... rozzłościć.

Markiz patrzył na nią zastanawiając się, co dziewczyna ma zamiar wyznać.

Po chwili, ledwie słyszalnym głosem, Lela wyszeptała:

- Ten szkic... został... s... sfałszowany.

Głos markiza zabrzmiał głośniejsz, niż on sam by sobie tego życzył:

- Jak to... sfałszowany?

- To ja... go... namalowałam.

Przez moment markiz był w stanie tylko wpatrywać się w nią ze zdziwieniem.

- Ty go namalowałaś? Co ty opowiadasz? - zapytał. - W jaki sposób to zrobiłaś?

- Malowałam kopię Vermeera dla cioci Edith, ponieważ ona nie mogła iść sama do muzeum by go zobaczyć i... pewien człowiek... rozmawiał ze mną...

- Jaki człowiek? Kim on był?

- To... pan Nijsted... handlarz... powiedział, że jeśli przyniosę go panu i udam, że to oryginał... pieniędzmi, które bym dostała, zapłaciłabym za operację ciotki - wykrztusiła Lela. Doskonale zdawała sobie sprawę, że markiz wpatruje się w nią z gniewem.

- A więc przyniosłaś szkic do mnie - rzekł - i świadomie kłamałaś?

- Wiedziałam, że... czynię źle...

- Źle? - markiz wykrzyknął. - Czy nie ma na świecie kobiety, która nie byłaby perfidną kłamczuchą? Do diaska! A ja ci zaufałem!

Mówił tak gniewnie, że łzy napłynęły Leli do oczu. Skończywszy mówić markiz wstał i podszedł do iluminatora,

by spojrzeć na morze. Stał tyłem do niej, ale jego głos wciąż brzmiał w salonie. Łzy spływały po twarzy dziewczyny. Lela wymknęła się z salonu i zbiegła pod pokład, do swojej kabiny. Pomyślała smutno, że teraz markiz nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Wiedziała, że ją znienawidził.

Łzy zamgliły jej wzrok i po omacku ruszyła w stronę kabiny. Przeszło jej przez myśl, że teraz pozostaje jej tylko rzucić się do morza. Wtedy wszystkie kłopoty skończyłyby się definitywnie.

Zdawała sobie sprawę ze swej beznadziejnej sytuacji, gdy zabrakło opieki cioci Edith. Nie miała pieniędzy i nie mogła już liczyć na pomoc ze strony markiza. Wiedziała, że to kwestia czasu, gdy ona i niania będą musiały wrócić do ojczyzny w obawie przed śmiercią głodową. Zostanie wtedy zmuszona do małżeństwa z panem Hophornem i nie będzie już żadnej szansy ucieczki.

- Będę musiała umrzeć, tato - wyszeptała.

Zastanawiała się, jak skoczyć do wody, by nie zostać zauważoną przez nikogo kto mógłby ją uratować. Ruszyła w stronę iluminatora. Niepewnie stawiała kroki, gdyż, im bliżej było do wybrzeży Anglii, morze stawało się coraz bardziej wzburzone, a wiatr wzmagał fale. Podeszła do okienka i spróbowała wyjrzeć. Nie widziała jednak niczego, gdyż perspektywę zamazywały ciekące łzy.

- Kocham go... kocham... - wyszeptała - a teraz on nie będzie już chciał... nawet ze mną rozmawiać.

Sytuacja wydawała się beznadziejna, a uczucie przygnębienia ogarnęło ją całkowicie. Mogła tylko stać, trzymając się szafki dla równowagi, na próżno starając się wyjrzeć na zewnątrz.

Nagle usłyszała głośny huk przypominający eksplozję. Ciężkie okno iluminatora otwarło się na oścież i gwałtownie

uderzyło Lelę w głowę. Runęła na ziemię jak kłoda i straciła przytomność.

Markiz stał przez jakiś czas patrząc na morze, tłumiąc powoli gniew. Prawie nie mógł uwierzyć, że ktoś tak słodki, czysty i niewinny próbował go oszukać. W ten sam sposób zachowały się lady Burton i Dolly Leslie. To one sprawiły, że opuścił Anglię. Teraz, w czasie podróży do domu, kobieta zdecydowała się ośmieszyć go po raz trzeci.

- Niech będzie przeklęta! Niech będą przeklęte wszystkie kobiety! - przeklinał w duchu.

Nagle zrobiło mu się wstyd. Stracił nad sobą panowanie, a to nie było do niego podobne.

Przypisywał to jedynie faktowi, że chciał chronić i zaopiekować się drobną i bezbronną istotą.

Wreszcie zaczął lżej oddychać, a złość trochę przeszła. Zrozumiał, że Lela została skuszona przez podstępного handlarza. Hans wiele opowiadał mu o nich i o sposobach wyciągania pieniędzy od niczego nie podejrzewających klientów.

Przypuszczał, że podobne mechanizmy rządziły handlem końmi. Pozbawieni skrupułów handlarze wychwalali przeciętne zwierzę pod niebiosa, fałszowali jego rodowód i zawsze znalazł się „żółtodziób” skłonny zapłacić ogromną sumę za konia wartego jedną czwartą danej ceny.

Po namyśle doszedł do wniosku, że Lela była zdecydowana na wszystko, by znaleźć pieniądze na pokrycie kosztów operacji. Przecież to handlarz namówił ją do oszustwa. Pan Nijsted uważał, iż markiz chętniej zapłaci wysoką cenę za szkic, gdy zaproponuje mu to piękna dziewczyna, niż jakiś obcy handlarz dziełami sztuki.

Mężczyzna bez wątpienia oczekiwał, że dostanie przynajmniej połowę sumy, którą powinna otrzymać Lela.

Markiz cieszył się, że nieuczciwy handlarz stracił całkiem pokaźną prowizję po wyjeździe Leli.

Markiz odwrócił się z trudem i powiedział:

- Przepraszam cię, Lelu, za te krzyki.

Zauważył jednak, że został sam. Zastanawiał się przez chwilę, czy powinien za nią pójść.

Nagle usłyszał huk, a cały jacht zadrżał. Pomyślał, że pewnie zderzyli się ze skałą.

Wybiegł z salonu, żeby sprawdzić, co się właściwie stało; mat zbiegł do niego z mostka.

Zanim markiz zdążył się odezwać, marynarz powiedział:

- Trawler wpadł na nas, milordzie, dostaliśmy w prawą burtę w śródkręciu! Idę na dół sprawdzić, czy nic się nie stało panience.

- Sam to zrobię - powiedział markiz ostro.

Zbiegł po schodach i pośpieszył korytarzem.

Otworzył drzwi kabiny i zauważył, że siła uderzenia wyważyła iluminator. Woda wlewała się do środka przy każdym przechyle łodzi. Lela leżała w kałuży. Markiz schylił się, by ją podnieść, i zauważył, że okienko otwierając się uderzyło Lelę w skroń rozcinając ją do krwi. Gdy chwycił dziewczynę w ramiona, poczuł, jakby sztylet ugodził go w serce. Pomyślał, że nie żyje. Wtedy zdał sobie sprawę, że kocha Lelę bardziej niż kogokolwiek do tej pory.

Lela odzyskiwała powoli przytomność, wychodząc z długiego, ciemnego tunelu, na końcu którego tliło się blade światło. Z trudem otworzyła oczy, jakby po bardzo długim śnie.

Po chwili przypomniała sobie, że podróżowała jachtem, a markiz był na nią bardzo zły. Nagle zauważyła, że leży pod baldachimem, którego nigdy przedtem nie widziała.

Gdy oczy przyzwyczyły się do światła, uprzytomniła sobie, że znajduje się w wielkim pokoju. Gdy westchnęła ze

zdziwieniem, niania uniosła się ze swego miejsca przy oknie i podeszła do łóżka.

- Już nie śpisz, moja droga? - zapytała. Lela chciała wyciągnąć rękę, by objąć nianię, lecz był to dla niej zbyt wielki wysiłek.

- Gdzie ja jestem? - wyszeptała.

- Jesteś całkowicie bezpieczna i wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- C... co się... stało?

- Miałaś mały wypadek na jachcie. Ale teraz już śpij, opowiem ci o wszystkim jutro.

Lela chciała wiedzieć natychmiast, ale była zbyt zmęczona, by nalegać. Zamknęła oczy i zapadła w sen.

- Oho , wyglądasz zupełnie dobrze, nie licząc tego brzydkiego siniaka na czole! - wykrzyknęła niania.

- Bardzo to źle wygląda? - dopytywała się Lela.

- Jest czarny, jakbyś wróciła z wojny! - odparła niania. - Ale doktor mówi, że siniak wkrótce zniknie i nie zostanie po nim nawet śladu.

Lela westchnęła z ulgą. Mogło być o wiele gorzej, pomyślała, gdyby iluminator (znała już całą historię) wybił jej zęby lub złamał nos. Gdy niania poprawiła jej poduszki i zabrała tacę po lunchu, Lela zapytała:

- Czy jego lordowska mość jest zły, że zatrzymałyśmy się tutaj na tak długo?

- Ależ on jest o wiele bardziej uprzejmy, niż można to sobie wyobrazić - rzekła niania. - A jego ciotka, która przyjechała tu, by się tobą zaopiekować, przypomina twoją matkę.

W głosie niani można było wyczuć nutę zadowolenia. Lela zdawała sobie sprawę, że jest jej tu wygodnie, gdyż ma pod dostatkiem dobrego jedzenia i mocnej herbaty.

Niania już była przy drzwiach, gdy Lela zapytała:

- Jak długo już tu jesteśmy?

- Dziś mija czwarty dzień - powiedziała niania. - A jeśli chodzi o mnie, wcale mi nie spieszno do wyjazdu.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi, a Lela uśmiechnęła się do siebie.

Rzeczywiście, domostwo markiza zdecydowanie różniło się od jakiegoś nędznego domu noclegowego, a na taki w obecnej sytuacji byłoby ją tylko stać.

Wcale nie pamiętała, jak dostała się do domu z jachtu, który, pomimo zniszczeń, bezpiecznie dotarł do Greenwich.

- Jego lordowska mość przywiózł cię tutaj swoim powozem - opowiedziała jej mania. - Położył cię na tylnym siedzeniu, a on i ja siedliśmy na małej ławeczce.

Chyba nie był tym zachwycony - pomyślała Lela, lecz nie powiedziała tego na głos.

Bardzo szanowany lekarz, będący w służbie króla, odwiedzał ją codziennie. Tego ranka rzekł:

- Dochodzisz do siebie szybciej, panienko, niż się spodziewałem, ale wciąż musisz odpoczywać. Przyjdę dopiero pojutrze, chyba że jego lordowska mość pošle po mnie.

- Bardzo dziękuję za wszystko, co pan dla mnie zrobił - powiedziała Lela.

Doktor uśmiechnął się do niej, zanim odrzekł:

- Jesteś najpiękniejszą ze wszystkich moich pacjentek, a mogę cię zapewnić, że było ich niemało.

Lela zarumieniła się, a doktor uśmiechnął się ponownie i powiedział:

- Nie martw się, panno Lelu! Za jakiś tydzień będziesz czuła się jak nowo narodzona. Jednak następnym razem, gdy będziesz podróżować jachtem - uważaj na iluminatory!

Nie czekając na odpowiedź doktor pospieszył do drzwi, dając tym do zrozumienia, że jest bardzo zajęтым człowiekiem. Lela została sama i zaczęła zastanawiać się, czy

kiedykolwiek jeszcze zobaczy markiza. Miała wielką ochotę o niego zapytać, ale wstydziła się nawet zadać niani pytanie czy markiz jest w domu.

Jeśli jest, na pewno doskonale bawi się w towarzystwie swych mądrych przyjaciół - chodziło jej po głowie. - Z pewnością nawet nie myśli o niechcianym gościu, na którego wciąż był zły.

- Dlaczego nie byłam dość silna, by z miejsca odrzucić ofertę pana Nijsteda? - powiedziała do siebie z desperacją.

Jednak wiedziała, że jeśli postąpiłaby w ten sposób, nigdy nie spotkałaby markiza. Bez względu na to, jak bardzo jest na nią zły, będzie wdzięczna losowi za spotkanie z nim, nawet jeśli nie zobaczy go już nigdy w życiu. Nie zapomni także pocałunku, który markiz złożył na jej policzku. Teraz już wiedziała, że to, co wtedy czuła, było miłością. To uczucie jest jak słońce i gwiazdy, jak piękno, które znalazła w Hadze i na portrecie Vermeera. Ale był także w jej doznaniach podziw dla markiza, jako wspaniałego człowieka. Niestety, straciwszy jego zaufanie, czuła się jak Archanioł Lucyfer wypędzony z nieba. Lela spadała w otchłań piekielną.

- Kocham go... Kocham! - powtórzyła sobie po raz tysięczny i poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Nie czekając na zaproszenie, ktoś je pchnął i wszedł do pokoju. Lela pomyślała, że to pewnie jedna ze służących, więc odwróciła głowę wycierając oczy, aby nikt nie widział że płakała. Gość podszedł do jej łóżka. Lela ciężko westchnęła, gdy zobaczyła markiza.

- Sir William powiedział mi, że wolno ci już przyjmować gości - rzekł - więc pozwoliłem sobie przyjść.

Lela była tak podniecona i zdziwiona niespodziewaną wizytą, że głos jej ugrzązł w gardle. Jej błękitne oczy lśniły nie tylko od łez, ale także z powodu jego obecności.



Pomyślała, że wygląda jeszcze piękniej i dostojniej, niż kiedykolwiek. Przez chwilę po prostu na siebie patrzyli. Potem markiz usiadł na brzegu łóżka.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało - powiedział.

- Wciąż się pan na mnie gniewa? - wyszeptała. To było dla niej tak istotne pytanie, że Lela nie mogła skupić się na niczym innym. Musiała to wiedzieć. Markiz wyciągnął rękę i chwycił dłoń dziewczyny. Lela poczuła, że drży pod jego dotykiem.

- Musisz mi wybaczyć - rzekł markiz. - Bardzo mi wstyd za to, że krzyczałem i za to, co powiedziałem.

- Tak bardzo żałowałam, że posłuchałam pana Nijsteda, ale gdybym tego nie zrobiła, nigdy bym ciebie... pana nie spotkała.

Markiz uścisnął jej dłoń.

- I jesteś zadowolona, że postąpiłaś w ten sposób?

- Bardzo... bardzo zadowolona. Spojrzała na markiza i wydawało się, że słowa są tu zbędne. Słowa, które tu padły, wypełniły cały pokój światłem.

- Nic cię nie boli? - markiz z trudem wydobył z siebie głos. Mówiąc te słowa, spojrzał na sine stłuczenie na skroni dziewczyny.

- Bardzo źle to wygląda? - chciała wiedzieć Lela.

- Wyglądasz prześlicznie - odrzekł markiz. - Tak pięknie, że nie mogę znieść myśli, iż mogło ci się coś złego przytrafić.

Lela pomyślała, że markiz ma na myśli jej ukrywanie się i to, że wkrótce będzie musiała opuścić ten dom. Jej palce na moment zacisnęły się na jego dłoni, odwróciła głowę i powiedziała:

- Wiem... że ja i niania nadużywamy pańskiej gościnności, więc jak tylko będę mogła wstać, wyjedziemy.

- A dokąd?

Markiz dostrzegł w jej oczach strach. Nie musiała mu tego mówić, że w końcu będzie musiała wrócić do ojczyzny.

Wargi jej zadrżały, zanim powiedziała z odwagą w głosie:

- Znajdę sobie jakieś miejsce. Nie chcę być ciężarem.

- Czy naprawdę myślisz, że pozwolę ci odejść nie mając pewności, że będziesz bezpieczna? - rzekł markiz - że nikt cię nie skrzywdzi?

Brzmiąca w jego głosie nuta wdzierła się wprost do jej piersi. Przyniosła ze sobą to samo gorące uczucie, którego doświadczyła wcześniej.

- Przypuszczam, że nic mi nie będzie.

- Chciałbym ci zadać pytanie - markiz zmienił ton - i pragnę, abys przysięgła, że powiesz prawdę.

Lela pomyślała, że markiz znowu jej nie ufa, więc odpowiedziała szybko:

- Obiecuję, że powiem prawdę i już nigdy więcej pana nie okłamię!

Pomyślała, że markiz nie może już jej uwierzyć, więc mówiła dalej:

- Przysięgam, że nigdy nie kłamię. Zrobiłam to tylko, żeby uratować ciocię Edith. Dlatego udawałam, że ten obraz to oryginał. Wybacz mi, proszę! Błagam! - prosiła w głębi duszy.

Nagle zdała sobie sprawę, że markiz przysunął się tak blisko, iż jego twarz była tuż przy jej twarzy.

- Chcę, żebyś odpowiedziała na jedno pytanie - powiedział niskim głosem. - Powiedz szczerze, co do mnie czujesz.

- Ja... myślę, że jesteś cudowny! Nikt inny nie byłby tak dobry i wyrozumiały!

- Nie o to pytam - przerwał jej markiz. - Dokończ, to co zaczęłaś mówić.

- Cóż mogę powiedzieć? - zapytała Lela - chyba tylko, że...

Zamilkła.

- Chcę żebyś skończyła to zdanie - powiedział markiz cicho.

- Tego nie mogę zrobić!

- Dlaczego?

- Bo nie będziesz... chciał tego... słuchać i... będziesz się ze mnie... śmiał!

- Nigdy nie odważyłbym się z ciebie śmiać! Nigdy w życiu nie śmiałem się z tego, co powiedziałaś - rzekł markiz. - Lelu, powiedz mi prawdę, tak jak obiecałaś.

Markiz zbliżył się do dziewczyny i spojrzał jej głęboko w oczy.

Nagle, jakby ktoś inny przemówił w jej imieniu, Lela wyszeptała prawie bez tchu:

- Kocham,.. kocham cię!

- Tak jak ja ciebie!

Wtedy jego usta przywarły do jej warg, a Lela po raz wtóry poczuła przenikliwy dreszcz.

Najpierw całował ją niezwykle delikatnie, bojąc się, aby jej nie spłoszyć... jakby była czymś wyjątkowo cennym.

Smakował miękkość, słodycz i niewinność jej warg. Potem - gdy poczuł, że ekstaza, która w niej zapłonęła, budzi się także w nim - jego pocałunki stały się bardziej wymagające. Delikatnie przechylił ją na poduszki i całował tak, że oboje stracili oddech.

Gdy tylko uniósł głowę, Lela rzekła pełnym zachwyty, cichym głosem:

- Kocham... cię, kocham!!!

Lecz nie doczekawszy się reakcji, Lela zapytała niespokojnie:

- Powiedziałaś, że mnie kochasz. Nie jesteś już na mnie zły?

- Uwielbiam cię! Czuję złość tylko dlatego, że nie byłem w stanie wyobrazić sobie, że mogłaś zrobić coś złego, albo coś przeciwko mnie.

- Czy... mi... wybaczysz?

- Nie ma czego wybaczać - rzekł markiz. - Chyba, że chcesz mi zadośćuczynić. Jest więc jedna rzecz, którą możesz zrobić.

- Co... to takiego?

- Wyjdź za mnie natychmiast - powiedział markiz. - Bo, moja najmilsza, nie mogę bez ciebie żyć!

Lela zmieniła się cała na twarzy. Oczy wpatrzone w markiza lśniły.

- Naprawdę... naprawdę prosisz mnie o rękę?

- Myślałem, że nienawidzę kobiet. Przez lata byłem pewien, że nigdy się nie ożenię. A teraz nie mogę się już doczekać! Pobierzemy się, jak tylko dostanę indult.

Lela nagle zdała sobie sprawę, że jeśli wyjdzie za mąż, ojczym nic już nie będzie w stanie jej zrobić. Ale, jako że wciąż się trochę obawiała, zapytała:

- Czy... musisz mieć... pozwolenie od mego... opiekuna?

- Nikogo nie będę pytał o zgodę! - odrzekł markiz. - Pobierzemy się potajemnie. Gdy zostaniesz moją żoną, a twój ojczym stwierdzi, że nie jestem odpowiednią partią, będzie prawdziwym idiotą!

Markiz nie musiał nic mówić. Wiadomo było, że sir Robert będzie nim zachwycony. Trudno mu będzie dowodzić, że pan Hothorne jest lepszą partią.

Lela wyciągnęła rękę, by objąć markiza, i rzekła:

- Jesteś... pewien, że to wszystko dzieje się naprawdę, że to nie sen?

- To wszystko prawda i nasza miłość jest prawdziwa - odpowiedział markiz.

Lela odwróciła głowę.

- I nie uważasz, że jestem fałszywa? Markiz uśmiechnął się, a jego oczy stały się bardzo czułe.

- Jesteś najprawdziwsza.

- Jesteś tego... całkowicie... całkowicie... pewien?

- Moje serce przemawia do twego, twoje usta przemawiają do mych ust i wszystko związane z tobą jest doskonale i należy do mnie.

Lela westchnęła z radością, jak gdyby zaśpiewały ptaki.

- Chcę być twoja - wyszeptała.

- Bóg jeden wie, jak bardzo ciebie pragnę - odrzekł markiz. - Boję się, że mi gdzieś zaginiesz, gdy spuszczę z ciebie wzrok.

Ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz ku sobie. Przez długą chwilę patrzył na nią, aż Lela wstydliwie zatrzepotała rzęsami.

- Po co mi obrazy, bez względu na to kto je namalował, kiedy mam ciebie? - zapytał. - Jesteś piękniejsza, kochanie, niż jakiegokolwiek płótno.

- Chcę, żebyś tak właśnie myślał - powiedziała Lela. - Ale... proszę... proszę, na wszelki wypadek, gdyby ktoś nagle zaprzął twoją uwagę, pobierzmy się, tak jak powiedziałeś, jak najszybciej.

Markiz wiedział, że Lela myśli o wicehrabinie.

- Czy naprawdę uważasz, że ktoś byłby w stanie mnie teraz zainteresować? - zapytał. - Moja najdroższa, szukałem cię przez całe życie, ale myślałem, że nie sposób cię odnaleźć! Kiedy się pojawiłaś, tak cudownie zmieniłaś cały mój świat!

- Proszę... pomóż mi, by dalej tak było! - rzekła Lela. - Twój świat jest równie porywający, więc cokolwiek stanie nam na przeszkodzie, z radością stawię temu czoło.

Markiz zaśmiał się i jeszcze raz ją pocałował. Dopiero kiedy pokój zawirował im przed oczyma markiz rzekł:

- Muszę cię teraz opuścić, kochanie. Mam wiele rzeczy do załatwienia, a przede wszystkim muszę uzyskać indult. Czy bardzo będzie ci nie na rękę, jeśli weźmiemy ślub pojutrze?

- Doskonale! - wykrzyknęła Lela. - Tylko boję się, że nie wyglądam zbyt dobrze, jak dla ciebie!

- No, teraz to już połujesz na komplementy - powiedział markiz. - Wiesz przecież, najdroższa, że nie będę zwlekać ani dnia, ani godziny dłużej niż to konieczne. Weźmiemy ślub w mojej prywatnej kaplicy w Kyne i tam właśnie rozpoczniemy nasz miesiąc miodowy.

Oczy Leli wyrażały całkowitą aprobatę dla tego planu.

Markiz uniósł się z łóżka, a Lela wyciągnęła ręce i objęła go.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o którą chcę cię zapytać.

- Cóż to takiego? - chciał wiedzieć markiz.

- Czy jesteś przekonany, że powinieneś mnie... poślubić? Wiem, że niewiele znaczę w towarzystwie i... twoja rodzina może mnie nie zaakceptować.

W śmiechu markiza słychać było szczęście.

- Nie obchodzi mnie, czy moja rodzina cię zaakceptuje czy nie - rzekł. - A w ogóle, będą zachwyceni, że znalazłem sobie wreszcie żonę, zwłaszcza tak piękną jak ty, więc przyjmą cię z otwartymi ramionami!

Raz jeszcze wziął ją pod brodę.

- Jak to możliwe, że wszystko, czego pragnę, mieści się w takiej małej osóbce? - zapytał. - A jeśli chodzi o to, że niewiele znacysz w towarzystwie, to oświadczam ci, że na świecie jest wiele kobiet, ale żadna nie znaczy dla mnie tyle co ty.

Lela zaśmiała się, bo zabrzmiało to tak zabawnie. Potem powiedziała poważnie:

- Jestem przekonana, że... tata mi pomógł cię odnaleźć.

- On i twoja matka pobłogosławią nasz związek, i będziemy żyli długo i szczęśliwie - rzekł markiz. - A twój ojczym nic na to nie będzie mógł poradzić.

Lela westchnęła.

- Proszę, pospiesz się i zdobądź ten indult! Tak się boję, że ojczym dowie się, iż tu jestem i mnie zabierze, zanim zdążysz mnie uratować!

- Przysięgam, że drzwi są zamknięte, a służba ma przykazane nikogo nie wpuszczać, oprócz moich przyjaciół i tych, którym ufam - odrzekł markiz. - Dałem całemu światu do zrozumienia, że nikogo oprócz mnie i mojej ciotki tutaj nie ma.

- Pomyślałeś... o wszystkim! - - powiedziała Lela.

- Myślę o tobie, a dla mnie nie ma nikogo poza tobą na świecie!

Pocałował ją ponownie, żarliwie i gorąco.

Potem ucałował jej oczy, mały prosty nosek i kąciki jej ust. Jej wargi były gotowe, ale markiz pocałował ją w delikatną szyję, co wzbudziło w niej nieznane do tej pory uczucie.

Promyki słońca muskały jej postać i zamieniały się w małe ogniki.

Lela poruszyła się pod pościelą i westchnienie wyrwało się spomiędzy jej rozchylonych warg.

Nagle markiz uwolnił się z objęć i wstał. Lela poczuła, że z jego oczu bije żar.

- Dbaj o siebie moja najdroższa, moja piękna, przyszła żono - rzekł. - Przyjdę dziś wieczorem, by powiedzieć ci, jakie poczyniłem postępy. Szybko wracaj do zdrowia, bo chcę być z tobą dzień i noc.

W ostatnim słowie słyhać było nutę namiętności, więc Lela spłonęła rumieńcem.

Gdy markiz wyszedł, Lela złożyła ręce i zamknęła oczy.

- Dzięki ci, Boże, dzięki! - rzekła. - Jak to się stało, że zesłałeś mi tak cudownego człowieka. Przysięgam, że już nigdy, przenigdy nie skłamię!

Głęboko nabrała powietrza w płuca, zanim powiedziała:

- Kocham... go, kocham! Pobłogosław nas, panie, żebym zawsze go kochała!

Była pewna, że jej modlitwa została wysłuchana, gdyż pokój wypełniło światło daleko jaśniejsze niż słoneczne. Było jak ich miłość - boska i pochodząca od Boga.